DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

ROK II **Nr. 4—5**

TREŚĆ:

KWIECIEŃ—MAJ 1923 WARSZAWA

Cena N-ru 4—5 — 15.000 mk.

DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

Rok II **Kwiecień — Maj — 1923** **№ 4—5**

B. JAWNUT

Nowy Rząd

Gabinet generała Władysława Sikorskiego upadł w atmosferze przenikliwego chłodu niecierpliwych spadkobierców. Ustępujący premier wiedział, że jest skazany bezapelacyjnie przez oczekujących kuzynów i nowych powinowatych, którzy już dawno zrobili podział spadku. W takich wypadkach testamentu nie pisze się. Pozostaje jedynie formalność — obopólne pożegnanie.

Generał Sikorski i jego gabinet miał dość sił życiowych, by owo niemiłe pożegnanie zamienić na sprawozdanie, które pozostanie dokumentem tego historycznego okresu półrocznego, dzielącego okres Piłsudskiego i Sejmu Przed-konstytucyjnego od okresu nowego, którego podstawą, być może nowa koalicja. W czasie rządów gen. Sikorskiego państwo przeżyło wiele tych samych zagadnień w skróceniu, jakie przeżywało w ciągu poprzedzających kilku lat. Obok błędów, do których przedewszystkiem zaliczamy stosunek generała do spraw w Min. spraw wewnętrznych gabinet przełamał szereg wielkich trudności i wyprowadził nawę państwa z grożącej jej po wyborach mielizny oderwanych dociekań i partyjnych sporów na otwartą wodę wielkich zagadnień państwowych. Byłoby sobkostwem nie do darowania zapominać o tej roli gabinetu gen. Sikorskiego.

Gabinet ten jednak upadł i musiał upaść. Nie dlatego, że się przeżył, lecz dlatego, że spełnił swoją historyczną rolę: pogodził zwaśnionych, opanował nerwy rozgorączkowanych a zaniepokoił swoją żywotnością — zwłaszcza w dziedzinie podatkowej — wielkich tego świata. Innemi słowy: może ubocznie przyspieszył powstanie koalicji dwuch wielkich

ugrupowań, co z kolei musiało spowodować przewrót w stosunkach parlamentarnych i politycznych i uderzenie w gabinet. Jest to przewrót większy niż by mogło się zdawać. Nie spowodował on entuzjazmu, bo nie wytworzyła się jeszcze świadomość, czy dziecię, które widzimy jest płodem małżeństwa dobranego, czy przypadkowego mezaljansu. Zwłaszcza, że to i owo jest w pewnej sprzeczności z tem i tamtem, cośmy słyszeli i cośmy czytali w okresie przedwyborczym. W każdym razie widzimy w tem dowód, że skończył się okres podrażnienia przedwyborczego. To już dobrze.

W ciągu czterech lat narastała energja społeczna, akumulowana w zbiornikach prasy opozycyjnej. W obrębie jej działania utworzyła się aureola legendy, która opromieniała każdego mówcę opozycyjnego, każdego niezadowolonego, każdego bałagułę politykującego. W świecie legend i baśni wszystko jest możliwe, łatwe, dające się zrealizować. Świat dzieli się na bohaterskich i biednych Jasiów, któremi opiekują się dobre wróżki i pomagają zwalczać złośliwych gnomów i spiskujących koboldów. Kiedy dzieci obracają się w tym światku jest to rozczulające, choć czasem nudne. Kiedy starsi zatracają poczucie rzeczywistości, zaczyna to być niebezpieczne. Dlatego dobrze się stało, że prysnął już świat legend i baśni, że zaczął się normalny okres życia. Tak przynajmniej należy sądzić z programowego przemówienia nowego premjera. Jest to pozytywna strona przełomu.

Niektórzy są rozczarowani, że nic nowego, że to samo, co mówił gen. Sikorski, mówią inni, że nie ma gorących, jaskrawych programowych haseł. Zapewne! Kto z „ziemi nieludzkiej“ czerpał natchnienia, kto gloryfikował to, o czem lepiej należy milczeć i co trzeba pokryć kirem żałoby, kto śnił o ukrytych rycerzach, śpiących na Giewoncie, ten się uważa za przebudzonego w niewłaściwym akcie, ten chciałby jeszcze prześnić tę odsłonę. Nie należy przecież w tych rozczarowaniach szukać źródła dla natchnień i poczynań politycznych. Przed nowym rządem stoi do przebycia trudna przeszkoda, nie tyle materjalnej ile socjologiczno-psychicznej natury.

W ciągu ubiegłych czterech i pół lat dokonano bardzo wiele; wymienimy prawdopodobnie tylko najbardziej rzucające się uwadze sprawy. Zorganizowano centralne urzędy, re-

gulujące wszystkie niemal funkcje państwowe. Przebudowano w jednolity sposób lokalną administrację. Trzy miljony dzieci, dwieście tysięcy młodzieży i trzydzieści tysięcy studentów uczy się w szkołach rządowych — powszechnych, średnich i wyższych. Stworzono budżet państwa i kontrolę wydatków. Zlikwidowano trzy miljony odłogów. Zbudowano 800 tysięcy budynków na miejsce spalonych. Za pomocą obstalunków rządowych i pożyczek zmobilizowano przemysł. Wprowadzono walutę polską na Górnym Śląsku. Zostały zawarte umowy handlowe z Francją, Czechosłowacją, Rumunją, Włochami, podpisano długi szereg umów i konwencji, które wprowadziły Polskę do systemu handlowego, kulturalnego, cywilizacyjnego świata. Przywieziono do Polski miljony wygnańców i repatrjantów. Zorganizowano politykę kolejową i zbudowano lub spowodowano powstanie szeregu warsztatów, gwarantujących wykonanie tej polityki kolejowej. Zorganizowano bilans handlowy polski, ułatwiono powstanie wschodnich i zachodnich targów. Zniszczono epidemje, szerzące się od 1916 r.na wschodzie. Przeprowadzono pierwszy spis ludności i budynków. Wprowadzono w wykonanie konstytucję marcową. Powołano komisję kodyfikacyjną. Wytyczono granicę na wschodzie. Zlikwidowano plebiscyty, nakoniec spowodowano uznanie międzynarodowe dla granic polskich na północy, wschodzie i południu.

Są to sprawy nie tylko niesłychanie ważne, lecz bijące w oczy. Nie będziemy spierali się o to kto to zrobił, ani czy zrobiono dobrze, czy źle, lub czy zrobiono na własny rachunek, czy były to poczynania zbiorowe.

Idzie nam o charakter tych spraw. Polska wyrosła ponad inicjatywę osobistą, ponad program partji lub zbiorowiska. Ten bardzo krótki zarys dokonanych spraw lub powołanych do bytu instytucji wskazuje, że Polska dzisiaj, po upływie tych czterech i pół lat jest już zorganizowanym systemem istnienia zbiorowego, pod jednym dachem państwowym, owianym jednym sztandarem.

Trzy lata temu można było to i owo improwizować. Dzisiaj zakres tej dowolności zmniejszył się ogromnie. Trzy lata temu, nie tylko można było, lecz i należało improwizować w dziedzinie prawodawczej, w polityce handlowej, w spra-

wach budżetowych, w wykonywaniu ustaw, w organizacji wojska, przemysłu, administracji, w sprawach celnych, taryfowych i t. d.

Dzisiaj tego już czynić nie można, bo dzisiaj Polska jest już systemem zbiorowego istnienia, przystosowanym do systemu międzynarodowego. Kto przed trzema czy czterema laty chciał wyłącznie powodować się tem, co obowiązywało w dziedzinie gospodarczej, prawnej lub społecznej przed wojną, ten popełniał taki sam błąd przeciw rzeczywistości, jaki by popełnił dzisiaj, chcąc powodować się upodobaniami lub zachwytami, sprzecznemi z tą współczesną, polską rzeczywistością.

Dlatego też, kto oczekuje dzisiaj od tego nowego okresu, w jaki Polska weszła, rzeczy niezwykłych, zmian jaskrawych, metamorfoz sprzecznych wyraźnie z tą, wspomnianą, polską rzeczywistością, ten ulega złudzeniu, niezależnie od tego czy jest on przeciwnikiem nowej koalicji, czy zwolennikiem. Problemy pozostały te same, wyrosłe z tych samych realnych warunków: dostęp do morza, obrona państwa, reforma waluty i budżetu, organizacja stosunków wewnętrznych w kraju, w dziedzinie spraw administracyjnych, gospodarczych i społecznych. Jeśli poprzednie gabinety pracowały w sejmie pod presją czynników, w dużej mierze, stojących poza poziomem powyższych zagadnień, a poza sejmem, w atmosferze nieodpowiedzialnej naganki histeryków obojga płci, — należy, dla dobra państwa życzyć, aby ta nowa koalicja mogła pracować spokojnie, bez naganki i bez dobrowolnej pomocy zneurastenizowanych amatorów.

W życiu politycznem nie ma większego bałamuctwa jak definicja, lub etykietki polityczne. Te etykietki polityczne, lub w innych dziedzinach, te formułki, rodzą się najczęściej w chwili tryumfu jakiegoś programu lub zbiorowiska. Zwycięstwo prawdziwe lub pozorne rodzi podniesienie ducha, entuzjazm. W takich chwilach zatraca się poczucie rzeczywistości, trudności do przezwyciężenia, instynktu ładu, hierarchji moralnej; organizm produkuje na wielką skalę egotyczne zadowolenie zmieszane z bezkarnością. W tej to mieszaninie aspołecznej i samobójczej kształtują się największe błędy i najgorsze przeszkody do realnej pracy.

Można by było o tem nie mówić, gdyby ten właśnie system obcowania politycznego był obcym naszym stosunkom i gdyby nie był groźnym dla państwa. Tak jednak nie jest. Stoimy wobec wielkiej ilości spraw do załatwienia, których wykonanie jest żmudne, codzienne i bardziej szare niż to, co było wykonane.

Opinja nasza jest zdemoralizowana przez prasę i przez opozycję dotychczasową, która nie umiała i nie chciała odróżnić błędów przypadkowych od błędów koniecznych, złej woli, od realnych trudności, jakie były do przezwyciężenia. Opinja nasza jest rozkapryszona, jak publiczność na melodramacie. zapomniała o troskach przedwojennych, o nędzy, która z kraju setki tysięcy emigrantów wypędzała do Rosji i do Ameryki. o mozole, z jakim latami dochodzono do najmniejszej rzeczy, o własnym tchórzostwie, z jakiem poddawano się beznadziejnie szarzyźnie dnia powszedniego i zmorze rządów zaborczych. Opinja nasza skłonna jest do podniet, do pochodów, do obchodów. do protestów, do żalów i swarów, nie była zorganizowaną właściwie, ani przez opozycję, ani przez koła popierające dotychczasowe rzędy — do zbiorowej pracy dla państwa, do entuzjazmu walki o to państwo. Przeciwnie ten olbrzymi kapitał uczuciowy, wywołany wojną, okupacją i inwazja ukraińców i rosjan, został w dużej mierze niewyczerpany i zmanierowany w manifestacjach niewłaściwych i aspołecznych. Analogiczny kapitał gospodarczo-psychiczny, wywołany spadkiem waluty został wynaturzony przez panikę gospodarczą, szerzoną przez część prasy.

W chwili więc, kiedy zmieniły się rządy w Polsce należy dołożyć wszystkich sił, aby piąty rok rozwijający się program i mający na celu Państwo, jego budowę i obronę, był wykonywany w dalszym ciągu i zrozumiany w jaknajszerszych warstwach.

Rząd ma prawo oczekiwać pomocy od społeczeństwa przy wykonywaniu tego programu. I nie powinien się zawieść!

P. J. K.

Emigracyjna polityka galicyjskich Rusinów

Tak zwana sprawa „wschodnio-galicyjska“, której genezę i rozwój miałem sposobność przedstawić w „Drogach Polski“ w N-rze 8 — 9 za sierpień i wrzesień u. r., znalazła w uchwale Konferencji Ambasadorów z 14 marca b. r., sankcjonującej istniejące faktycznie od Traktatu Ryskiego granice Rzpltej Polskiej, rozwiązanie, jedynie możliwe w obecnym układzie stosunków środkowo-europejskich.

Z aktualnej kwestji politycznej stała się ona kwestją historyczną, nader ciekawą i pouczającą, bo chodzi tu o przeszłość bardzo niedawną, żywą jeszcze i to nietylko w uczuciach i pamięci tych, którzy stoczyli walkę o jej rozstrzygnięcie, lecz żywą też i w dziedzinie polityki praktycznej, w swej formie zmienionej, w formie zagadnienia, które dziś nosi nazwę kwestji ruskiej w obrębie Rzeczpospolitej Polskiej.

Z tego też powodu, czyniąc z wielką przyjemnością zadość łaskawemu wezwaniu Redakcji „Dróg Polski“ pragnąłbym przedstawić krótki obraz stanu psychologicznego po stronie ruskiej, po stronie, którą ogół polski uważać przywykł za przeciwnika w walce orężnej i dyplomatycznej o Ruś Czerwoną i która sama siebie za współzawodnika Polski uważała.

Wyobrażenie to jest błędne tak po jednej jak i po drugiej stronie. Walka o Ruś Czerwoną nie była nigdy walką polsko-ruską, nie była nią ani przez jedną godzinę, ani wtedy nawet, gdy artylerja armji zachodnio-ukraińskiej ostrzeliwała śródmieścia Lwowa.

W rzeczywistości bowiem walki we Lwowie, rozpoczynające się dnia 1 listopada 1918 r. były tylko wstępem i fragmentem rozpalającego się dopiero wielkiego zmagania o wytknięcie wschodnich granic Polski, nie ograniczającego się bynajmniej do terenów Rusi Czerwonej, lecz sięgającego daleko na północ, aż niemal po morze bałtyckie. Celem tego zmagania się było odrzucenie granic rosyjskich możliwie daleko od serca Polski.

Polska była stroną w tej walce, bo miała polityczny program, który realizowała konsekwentnie siłą oręża, jeżeli nie było innej drogi — zabiegami dyplomatycznemi, skoro tylko układ sił na zachodnich rubieżach b. imperium rosyjskiego pozwolił schować miecz do pochwy.

Poczynania polskie kierowane były przez całe ubiegłe pięciolecie od załamania się państw centralnych po dzień uznania granic kategorycznemi imperatywami polskiej racji stanu, która górowała nad wszystkiemi koncepcjami natury taktycznej, dostarczając sprawdzianu ich celowości i umożliwiając tem naprawę popełnianych błędów.

Po stronie przeciwnej miała Polska do czynienia z postulatami polityki rosyjskiej, kierowanej również konsekwentnie przez rację stanu rosyjską. Wojna, zakończona Traktatem ryskim, wyniknęła z konfliktu tych dwu racji stanu, pokój obecny zawdzięczamy kompromisowi między jedną a drugą, kompromisowi, który mimo wszelkie chwilowe tarcia i nieporozumienia ma jednak, o ile się zdaje, warunki trwałości.

Rusini wschodnio-galicyjscy t. j. ukraiński ich odłam w swej walce z Polską nie byli i nie są stroną, bo nie kierowała ich krokami ani nie kieruje dotąd żadna myśl polityczna, nie kieruje nimi ukraińska państwowa lub narodowa racja stanu, kierują nimi rozmaite odruchy uczuciowe, których motywem przewodnim jest nienawiść do Polski a nie ukraiński patrjotyzm. Polityka bowiem jest sztuką techniczną, polegającą na praktycznem realizowaniu interesów państwa lub narodu, jeżeli zatem przyjmiemy za pewne — co ukraińcy galicyjscy bez wątpienia przyznają — że ideałem, jaki w duszach nosili, było stworzenie państwa ukraińskiego, w którego skład weszłaby, lub którego ośrodkiem stałaby się Ruś Halicka, to w ich poczynaniach politycznych nie było ani jednego pociągnięcia, któreby mogło przyspieszyć realizację głoszonego ideału.

Polityczny ideał ukraiński, ideał utworzenia wielkiego ukraińskiego państwa, obejmującego wszystkie plemiona mowy ukraińskiej czyli mało-ruskiej wydawał się bliskim urzeczywistnienia w chwili, gdy w dzień rozpadnięcia się Monarchji Habsburgskiej pułki ruskie zajęły Lwów. Państwo to istniało już od kilku miesięcy, stworzone przez Traktat brzeski

a Mocarstwa Centralne nie skąpiły uznania jego terytorjalnym aspiracjom, oddały mu bez trudności wszystkie południowe i południowo-zachodnie ziemie imperjum rosyjskiego, a tajną klauzulą traktatu pokojowego zobowiązały się do podziału Galicji na część polską i ukraińską. W roku 1918 zatem nie można się dziwić optymizmowi polityków ukraińskich, którzy mogli przypuszczać, że przyłączając do Ukrainy Ruś Halicką, kładą ostatnią już cegiełkę wykończającą budowę ojczyzny. O tem, że państwo ukraińskie istnieje raczej formalnie, że powstało tylko na papierze, stworzone przez Państwa Centralne nie zaś faktycznie, jako wyraz woli społeczeństwa, o tem nie myśleli patrjoci ukraińscy w dniu 1-go listopada 1918 r. i nie można im się dziwić.

Nie była to chwila na refleksje ani na ważenia czynów i programów na szalach zdrowego rozsądku. Cała ludzkość odurzona ogromem wypadków i zmian przeżywała wiosnę naiwnej wiary w nowy porządek rzeczy, który miał wszystkim i każdemu zosobna przynieść ziszczenie najfantastyczniejszych i najsprzeczniejszych z sobą ideałów. Trudno się dziwić potomkom Zaporożców, że brali piękne sny za rzeczywistość, kiedy nawet poważni Teutoni wierzyli szczerze, że powojenna ludzkość zapomni o najeździe na Belgję, o zniszczeniu najpiękniejszych ziem francuskich, że nie będzie mowy o zwrotach, odszkodowaniach i tym podobnych roszczeniach przedwilsonowskiej ery.

Jasny horyzont ukraińskiego nieba miał jednakowoż już wkrótce się zaciemnić. Powołanie Ukraińskiego państwa musiało się spotkać z protestem każdej Rosji, jakąby nie była, ziszczenie zaś maksymalnych żądań terytorjalnych na granicy zachodniej musiało spowodować poważne zastrzeżenia po stronie polskiej, a przedewszystkiem wywołało energiczny, żywiołowy sprzeciw polskiej ludności na Rusi Czerwonej.

Byt państwa ukraińskiego został zakwestjonowany i przez Rosję bolszewicką, i przez Rosję białą, denikinowską, a równocześnie toczyły się walki pod Lwowem, walki prowadzone przez stronę polską taktyką czysto defenzywną i z nietajoną skłonnością do polubownego ich zakończenia.

Gdyby poczynaniami Ukraińców była kierowała ukraińska racja stanu, byliby kierownicy polityki ukraińskiej zasta-

nowili się przedewszystkiem nad sposobami utrzymania i utrwalenia bytu państwa. Sytuacja nie była bynajmniej rozpaczliwa, bo w Rosji w czasie wojny domowej, bolszewizm nie był jeszcze świadomy swej siły, a równocześnie rozpoczynały się walki polsko-rosyjskie.

Od Polski dzieliły Ukrainę (mówimy tu o Ukrainie jako państwie, jakiem je sobie wyobrażali Ukraińcy w początkach roku 1919 bez względu na to, czy wyobrażenia te były realne, czy nie) tylko spory graniczne, od Rosji dzieliło ją wszystko— więcej nawet, Ukraina mogła udowodnić odrębność swego państwowego istnienia tylko przez zwycięskie oddzielenie się od Rosji i przekonanie niechętnych temu mocarstw, że jest to fakt dokonany i nie do obalenia. Utrwalić państwo ukraińskie mogła tylko zwycięska wojna z Rosją, wojna z Polską przynosiła jej w najlepszym razie tylko okrawki zachodnich prowincji. Wydawaćby się mogło, że polityka Ukrainy w tych warunkach jest niezmiernie łatwą i prostą w ujęciu, że musi być polityką porozumienia z Polską i wspólnej walki z Rosją. Koncepcja ta miała w owych czasach w Polsce zwolenników bardzo licznych i bardzo możnych. Polska zaprzątnięta konfliktem z Czechami, walką dyplomatyczną o Śląsk Górny i dostęp do morza na Kongresie paryskim, wojną rosyjską na północnych kresach i obserwacją Niemiec na zachodzie musiała być z natury rzeczy bardzo ustępliwa na Rusi Czerwonej, walkę prowadziła miękko i poddawała się chętnie naciskowi aliantów, prących do zawieszenia broni pod Lwowem.

W tej sytuacji (wiosną 1919 r.) ruscy politycy ze Wschodniej Galicji zaciążyli złowrogo na losach państwa ukraińskiego i cofnęli bodaj że na długie lata przyszłość ukraińskiego narodu. Partykularny ich interes a raczej odziedziczona z czasów austrjackich nienawiść do Polski stanęła w poprzek ukraińskiej państwowej racji stanu. Dla walki z Polską, walki, która prowadzona do ostateczności miała być przegraną, która w razie wygranej nawet nie przyczyniła Ukrainie istotnych korzyści, zaprzepaścili ojczyznę. Wojna w Galicji Wschodniej uwięziła pod Lwowem poważny odsetek sił Ukrainy naddnieprzańskiej, jak również i poważny odsetek sił, jakiemi wówczas rozporządzała Polska.

Przy rozsądniejszej polityce ze strony Rusinów galicyjskich siły te połączone, mogły być użyte przeciw bolszewikom, użyte na obronę Kijowa i niepodległości Ukrainy.

Prawda, że podstawą tego zbawczego dla Ukrainy porozumienia było korzystne dla Polski ukształtowanie granic polsko-ukraińskich i pod auspicjami Mocarstw Ententy byłoby Rusinom galicyjskim przyniosło co najmniej bardzo rozległą i zaopatrzoną we wszelkie żądane gwarancje, autonomję prowincjonalną. Na tego rodzaju autonomję godziły się wtedy miarodajne czynniki polskie, a posłowie polscy ze Wschodniej Małopolski, odcienia uchodzącego za najbardziej nacjonalistyczny, złożyli nawet odnośny wniosek w Sejmie. W tej sytuacji zerwali Rusini rozejm na froncie galicyjskim, którego zawarcie nadawało im charakter strony, powołanej do współdecyzji o losach Rusi Halickiej i to tak w oczach Polski jak i Mocarstw Zachodnich!!

Wojska polskie dotarły do Zbrucza, a Mocarstwa skwapliwie aprobowały ich pochód, dając Polsce słynny mandat okupacyjny. Polityka Zachodnio-ukraińskiego Rządu zdołała w przeciągu kilku miesięcy przekonać Radę Najwyższą, że dla rozsądnego rozwiązania sprawy Wschodniej Galicji pierwszym warunkiem jest rozbrojenie Ukraińców.

Mocarstwa nie zdradzały zresztą nigdy zbytniego zapału dla idei samodzielnej Ukrainy; państwo to pojawiło się po raz pierwszy na widnokręgu jako twór niemiecki, pozatem mogło ono powstać i rozwinąć się tylko kosztem Rosji, a więc sprzymierzeńca, wobec którego Mocarstwa poczuwały się do obowiązków traktatowych. Sprzymierzeniec ten był poza tem ich dłużnikiem na wielką skalę a oddzielenie się bogatych dzielnic południowych podrywało do reszty gospodarcze zdolności Rosji, zrujnowanej już i bez tego przez zamęt rewolucji w roku 1919 uważano za zjawisko przejściowe. Sztandary dawnej carskiej Rosji powiewały jeszcze zwycięsko nad obozami Denikina i Kołczaka. Ci dwaj mężowie mieli pod auspicjami Mocarstw przystąpić do rozgraniczenia Rosji i Polski i z tego powodu Polska godziła się Traktatem wersalskim na określenie wschodnich swych granic przez Mocarstwa Ententy. Analogiczne zobowiązanie odnośnie do granic rosyjsko-polskich przyjmowali Denikin i Kołczak.

Rzeczą jasną, że w tej konstelacji nie było miejsca na samodzielne państwo ukraińskie. Państwo takie mogło było powstać tylko siłą faktu, gdyby naród ukraiński potrafił oprzeć się ponownemu wcieleniu do Rosji, lub ściślej mówiąc, gdyby był zdołał istotnie przeprowadzić oddzielenie się od Rosji i uzyskaną samodzielność obronić. Do Kijowa jednakże wchodził, kto chciał: Niemcy, Skoropadzki, Petlura, Denikin i bolszewicy. Ukraina naddnieprzańska została stanowczo pochłonięta przez krwawą rosyjską mgławicę, własne siły narodu ukraińskiego starczyły zaledwie na prowadzenie lokalnych gierylasówek, których charakter narodowościowy roztapiał się coraz bardziej w powszechnym chaosie, przybierając cechy anarchicznego protestu przeciw łupiestwom bolszewików.

Już jesienią 1919-go roku było jasnem, że naród ukraiński własnemi siłami nie wywalczy sobie niepodległości. Na pomoc mocarstw zachodnich liczyć nie mógł, bo te usiłowały zrazu zwalczać bolszewizm przez popieranie Białych, gdy zaś usiłowania te nie odniosły skutków zaczęły coraz to wyraźniej uprawiać zasadę nieinterwencji, patrząc przytem niechętnem okiem na wszelkie próby okrojenia dawnych posiadłości rosyjskich.

Dlatego to i Polska, prowadząca podówczas wojnę z Rosją i pomawiana o chęć przegrodzenia się od niej szeregiem państw pośrednich, była silnie odosobniona w znużonej wojną Europie.

Dla Ukraińców jednak, dążących do stworzenia odrębnej państwowości, Polska przedstawiała się znowu i w tym okresie (t. j. po pokoju w Wersalu i w St. Germain), jako jedyny możliwy sojusznik. Zrozumieli też to Ukraińcy naddnieprzańscy i podjęli energiczne usiłowania, zmierzające do posłużenia się polskiem narzędziem w walce z Rosją. Zręczna ich polityka została uwieńczona powodzeniem i spowodowała lub w każdym razie przyczyniła się do znanej wyprawy kijowskiej w początkach 1920 r.

Pragnąłbym tutaj wstrzymać się od wszelkiej oceny, czy tylekroć i tak gwałtownie atakowana polityka, prowadzona przez Polskę w pierwszym kwartale 1920 r. była we wszystkich szczegółach zgodna z polską racją stanu; trzeba natomiast przyznać, że polityka tego obozu ukraińskiego, który za-

wierał umowę z Polską była zgodną w zupełności z racją stanu ukraińską.

W razie niepowodzenia wyprawy kijowskiej nie tracili Ukraińcy nic, bo nie mieli nic do stracenia, ryzyko ponosiła wyłącznie tylko Polska, — w razie powodzenia powstawało pod polską osłoną samodzielne państwo ukraińskie, obszarem od Polski rozleglejsze, bez porównania bogatsze z przyrodzenia, ludnością Polsce dorównywujące. Lecz nie dosyć jeszcze na tem. Państwo to mogłoby wywierać na politykę polską wpływ niemal decydujący, bo rozporządzałoby wewnątrz Rzpltej poparciem kilku miljonów współplemieńców, zamieszkałych w zwartej masie na ziemiach granicznych. Rusini polscy mogli byli w tych warunkach oddawać Ukrainie usługi, jakie Rzeszy niemieckiej oddawali przez tyle lat Niemcy austrjaccy. W federacji czy w sojuszu polsko-ukraińskim wszystkie atuty były w rękach Ukraińców. Jednak i w r. 1920 Ukraińcy wschodnio-galicyjscy nie zdobyli się na zadośćuczynienie kategorycznym wymaganiom ukraińskiej racji stanu i postawą swoją i protestami wpłynęli tylko na zamącenie dobrych stosunków polsko-ukraińskich, na rozluźnienie wzajemnego zaufania, które było chyba potrzebne przedewszystkiem sprawie ukraińskiej.

Nienawiść do Polski wzięła znowu górę nad patrjotyzmem ukraińskim. Rusini galicyjscy poczęli na dobre uprawiać separatyzm na obie strony, tak w stosunku do Polski jak i w stosunku do Ukrainy.

„Ukraina Zachodnia“, której rząd przebywał w Wiedniu, odłączyła się stanowczo od „Ukrainy“, której rząd przebywał również na emigracji.

Jak rozsądną z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu była polityka Petlury okazało się najwyraźniej po niepowodzeniu wyprawy kijowskiej. Polska znalazła się na skraju przepaści, naraziła na zniszczenie połowę państwa, poniosła dotkliwy uszczerbek na swem znaczeniu w Europie, ale Rosja po wyprawie kijowskiej nie mogła już brutalnie i bez dyskusji przejść do porządku nad sprawą ukraińską i przeciw Ukrainie białej musiała wysunąć Ukrainę czerwoną. Absorbcja ukraińskiej państwowości przez Rosję musiała być rozłożona na

dłuższy przeciąg czasu nawet przez bolszewików, którzy nie są chyba zwolennikami metod powolnych i kompromisowych.

Żadna bowiem rozsądna, oparta na logice rzeczy, koncepcja polityczna nie idzie nigdy na marne i nawet w razie doraźnego niepowodzenia przynosi korzyści. Traktat ryski udowodnił, że w obecnym układzie sił w Europie centralnej i wschodniej nie może być mowy o oderwaniu południowych dzielnic od Rosji, że jest to rzecz nie do przeprowadzenia ani siłami Ukraińców samych, ani czynników postronnych, które bądź to są niechętne wszelkiej idei samodzielnej Ukrainy, bądź też jak podówczas Polska za słabe, by rozszczepienia Rosji dokonać.

W Polsce też poczęło coraz bardziej brać górę przekonanie, że korzystniej dla niej będzie dążyć do utrwalenia znośnego modus vivendi z Rosją, niż z ogromnym nakładem sił i ryzykiem przekształcać kartę Europy nie na swoją korzyść.

Po traktacie ryskim było jasnem, że samodzielne państwo ukraińskie może powstać tylko w razie nowej zawieruchy wojennej we wschodniej Europie, a konkretniej mówiąc, w razie nowej wojny polsko-rosyjskiej.

Wojnę taką wywołać nie leży jednak w mocy Ukraińców (jakkolwiek przyznać trzeba, że nie szczędzili po temu rzetelnych wysiłków, przynajmniej o ile chodzi o Ukraińców dnieprowych), nie leży ona bowiem ani w interesie Polski, ani w interesie Rosji, z których każde niema na wypadek konfliktu nic do zyskania a bardzo dużo do stracenia.

Rzeczą polityki ukraińskiej było uzmysłowić sobie jak najtrzeźwiej położenie ukraińskiego narodu, tak jak się przedstawiało latem roku 1921 i wyciągnąć z tego obrachunku konkretne wnioski polityczne, t. j. obmyślić program, którego realizacja zapewniłaby ukraińskiemu narodowi możliwie najkorzystniejsze warunki bytu w dobie obecnej, oraz uzyskanie w miarę możności pewnego wpływu na bieg spraw międzynarodowych, wreszcie pożytecznych sojuszników na wypadek nowego kataklizmu wojennego.

Podobnie jak w roku 1919-m, tak i w drugiej połowie roku 1921-go sytuacja była jasna i wnioski nie podlegały dyskusji.

Ogół ziem, które Ukraińcy uważają za swoje, rozpada się obecnie na cztery części, z których największa należy do Rosji pod pseudonimem Ukrainy sowieckiej, druga co do wielkości i znaczenia wchodzi w skład Rzpltej polskiej, najmniejsza zaś i najmniej z idealną Ukrainą złączona dzielnica besarabsko-ukraińska i zakarpacka należą bądź do Rumunji, bądź do Czechosłowacji.

Że w części rosyjskiej — dopóki trwa system sowiecki — nie może być mowy o żadnych warunkach rozwoju dla ukraińskiego narodu, to Ukraińcy wiedzą, bolszewicy tępią zresztą na sposób assyryjski wszelkie przejawy ukraińskiego nacjonalizmu, — że w dzielnicy pod panowaniem rumuńskiem niewiele mogą się spodziewać przyznają również, Ruś zakarpacka jest zbyt mała, zbyt ciemna i uboga, geograficzne jej położenie jest tego rodzaju, że nie wiadomo, w jaki sposób możnaby stamtąd oddziaływać na losy Ukrainy. Ukraińcy pod panowaniem rosyjskiem, rumuńskiem i czeskiem mogą w warunkach obecnych marzyć tylko o biernem bytowaniu. Tak było w roku 1921, tak jest dzisiaj, tak prawdopodobnie będzie i nadal.

W zupełnie odmiennem położeniu znalazł się „zabór“ polski.

Państwo polskie ma ustrój ultra-demokratyczny, przy którym ilość góruje bez zastrzeżeń nad kulturą, tradycją i organizacją gospodarczą.

Polska była jedynem państwem, w którem Ukraińcy mogli wpłynąć na swój stosunek do niego, w którem mogli uzyskać nie tylko samodzielność we wszystkich sprawach narodowościowych, ale wręcz wpływać na bieg spraw państwowych. Przed przyłączonym do Rzpltej odłamem narodu ukraińskiego otwierały się wszelkie możliwości, tem bardziej, że historyczna ideologja polska wpoiła w znaczny odłam Polaków kult dla ideału zgodnego pożycia polsko-ruskiego.

I znowu, jak w roku 1919 tak i w 1921-m wpływ Rusinów wschodnio-galicyjskich miał odbić się fatalnie na losach ukraińskiego narodu.

Z tylu katastrof, jakie na nich spadły, nie nauczyli się niczego, nie nauczyli się przedewszystkiem podstawowej prawdy politycznej, że wszelki program, który może rościć pretensje do urzeczywistnienia, musi rodzić się z sytuacji, nie

zaś z sentymentu i że politykowi wolno wprawdzie i bardzo gorąco nawet kochać swój naród lub swoje państwo, ale nie wolno mu nigdy i pod żadnym warunkiem nienawidzieć nawet tego, kogo uważa za śmiertelnego wroga i że wszelkie poczęcie polityczne musi płynąć z motywów powyższych, t. j. chęci dopomożenia własnej sprawie, nie zaś z motywów negatywnych, t. j. z chęci zaszkodzenia sprawie drugiej.

Dwuletnia, bardzo bliska obserwacja politycznych poczynań Rusinów galicyjskich odłamu zachodnio-ukraińskiego pozwala stwierdzić, że psychika ich składa się niemal wyłącznie z samych uczuć negatywnych. Dobrem w pojęciu galicyjskiego Rusina jest to, co (w jego rozumieniu) Polsce szkodzi, nie zaś, jakby można było przypuścić, co pomaga Ukrainie lub Ukraińcom.

Tą psychiką jedynie można wytłumaczyć taktykę polityczną separatystów wschodnio-galicyjskich, taktykę, która kazała im pogrążyć do reszty i tak słabe szanse powodzenia mającą ideę „Republiki zachodnio-ukraińskiej".

Zrozumienie tej psychiki zaś ułatwiło znakomicie polityce polskiej przeprowadzenie uznania granic przez Mocarstwa Zachodnie i likwidację kwestji wschodniej Galicji.

Separatyści ruscy b. zaboru austrjackiego zszeregowali się około dwu instytucji, krążących zresztą około tej samej osi, t. j. Rządu Republiki Zachodnio-ukraińskiej w Wiedniu oraz Nacjonalnej Rady w kraju. Obie te instytucje (spierające się nieraz zresztą o władzę naczelną) służyć miały jednemu celowi, t. j. utrzymać jednolity front wschodnio-galicyjskich Rusinów w walce o samostijnost' Zachodniej Ukrainy. Symbolem tej walki stała się osoba „Dyktatora" Dr. Eugeniusza Petruszewicza — przebywającego w Wiedniu.

Społeczeństwo ruskie miało prowadzić walkę z Polską celem oderwania wschodniej Galicji od Polski; cel ten miał na razie być jedynym i wyłącznym i żadne inne względy nie mogły go przesłaniać, nawet żywotne postulaty narodu ukraińskiego.

Zresztą samodzielne państwo wschodnio-galicyjskie było powołane do wielkich przeznaczeń, miało bowiem wyzwolić w nieokreślonym bliżej porządku inne terytorja zamieszkałe przez Ukraińców, więc polskie, rosyjskie, rumuńskie i czeskie

i stworzyć ogromne wszechukraińskie państwo od Cisy do Kaukazu.

Punktem wyjścia tej świetnej karjery historycznej miało być orzeczenie Rady Najwyższej (w której zasiadała związana najściślejszym sojuszem z Polską Francja), nakazujące Polsce ewakuować Galicję Wschodnią, a zakazujące bolszewikom do niej wkraczać, jeżeli się nie chcą narazić na cud Pełtwi z rąk zachodnich Ukraińców tak, jak się narazili w r. 1920 na cud Wisły z rąk polskich.

Polityczne organizacje ruskich separatystów nie zastanowiły się ani przez chwilę, że tego rodzaju program nie miał chyba nic wspólnego z życiem realnem i w dobrej wierze i z zajadłością imputowały Radzie Najwyższej (po części i Lidze Narodów) ukryty zamiar stworzenia między Sanem a Zbruczem państewka, którego jedyną racją bytu miało być demolowanie istniejących naokoło granic państwowych.

Przeświadczenie, że tak jest, zakorzeniło się wśród Rusinów-Ukraińców tak głęboko, że nie zwracali uwagi na najenergiczniejsze otrzeźwianie. Orzeczenie konferencji Ambasadorów z lipca 1921 r., stwierdzające, że t. zw. Rząd Zachodnioukraiński nie jest wogóle rządem i niema prawa występować w imieniu jakichkolwiek po-austrjackich terytorjów, deklaracja podsekretarza stanu Harmwortha w angielskiej izbie gmin z sierpnia 1922, stwierdzająca kategorycznie, że Mocarstwa nie zamierzały nigdy powoływać Wschodniej Galicji do samodzielnego bytu, przeszły w ruskiem społeczeństwie bez echa, upatrywano w nich co najwyżej polską intrygę.

„Rząd Zachodniej Ukrainy“ w swej walce z Polską posługiwał się przedewszystkiem dwoma sposobami walki: a) lamentami nad uciskiem narodu ukraińskiego w Galicji Wschodniej przez Polaków i b) wyprzedawaniem z góry wszelkich naturalnych bogactw i wogóle ekonomicznych wartości kraju rozmaitym finansowym anglo-sasko-żydowskim konsorcjom dla uzyskania ich poparcia.

Sypały się więc jak z rogu obfitości memorjały za memorjałami. Gdziekolwiek odbywała się jakaś konferencja, gdziekolwiek obradował jakikolwiek zjazd w Europie i Ameryce, tam zjawiał się galicyjski Rusin i przemawiał na tęże samą płaczliwą nutę, żaląc się na okrucieństwa polskiego Sen-

naheribe; podróż zaś najwyższego dostojnika ruskiej Cerkwi po obu półkulach miała wyrabiać przychylny posłuch tym jeremiadom.

Separatyści ukraińscy popełnili, obierając tę taktykę, kardynalny błąd psychologiczny: ich akcja propagandowa zawiodła dlatego, że ten co potrafi tylko się skarżyć, wiecznie opowiada o swej bezsilności i oczekuje wszystkiego po cudzej interwencji, nie liczy zaś zupełnie na własną pozytywną pracę, musi w końcu utracić i te przelotne sympatje, jakie zrazu wzbudzić zdoła; poparcie grup finansowych musiało też w końcu zawieść, bo nie znajduje nigdy kredytu realnego ten, co na poczet przyszłego spadku, który do tego jest w procesie, zaciąga lichwiarskie długi.

To też finansowe grupy, które za miskę soczewicy nabywały od rządu Petruszewicza koncesje na eksploatację nafty, lasów, soli, kolei etc. we Wschodniej Galicji zgłaszały się zazwyczaj po pewnym czasie do Rządu polskiego z prośbą o drobne odczepne w zamian za zaprzestanie finansowania antipolskiej propagandy ruskiej i otrzymywały z reguły bezceremonjalną odprawę, która budziła tem silniej przeświadczenie, że Polska dzierży mocno Galicję, skoro nie chce za nią płacić.

Powody, dla których Mocarstwa przez niemal dwa lata zwlekały z uznaniem granic polskich w myśl Traktatu ryskiego wytniętych, skutkiem czego i kwestja wschodnio-galicyjska pozostawała formalnie w zawieszeniu, wyłuszczyłem w swym zeszłorocznym artykule, na który się już na wstępie niniejszego powołałem; w każdym razie powody te nie leżały w chęci liczenia się z galicyjskimi Rusinami, lecz w rozważaniach wielkiej polityki wschodnio-europejskiej, liczącej się przedewszystkiem z przyszłą niebolszewicką Rosją a kierowanej chęcią zabezpieczenia trwałego polsko-rosyjskiego pokoju.

Sprawą likwidacji zagadnienia wschodnio-galicyjskiego w stosunku do Mocarstw Ententy zajęła się polityka polska w maju roku 1921-go, bezpośrednio po ratyfikacji Traktatu ryskiego. Latem tegoż roku skrystalizował się ostateczny program taktyczny, przeprowadzany następnie konsekwentnie aż

do pomyślnego rozstrzygnięcia, z chwilami pauzy, gdy tego wymagały okoliczności, ale bez odchyleń od raz obranej linji.

Rząd polski po gruntownej rozwadze postanowił dążyć do uzyskania od Mocarstw zachodnich uznania granic Rzpltej, faktycznie istniejących oraz do uzyskania od nich cesji tych praw do b. zaboru austrjackiego, które opierały się na Traktacie pokojowym w St. Germain.

Powodem, który skłonił Rząd polski do powzięcia tej decyzji była chęć stworzenia sytuacji jasnej i definitywnego uspokojenia tak w dziedzinie międzypaństwowej, jak i w dziedzinie stosunków narodowościowych wewnątrz państwa.

Jeżeli Ruś Czerwoną przyrównamy do objektu w procesie, to o tytuł własności spierały się podówczas trzy strony, t. j. Polska, Grupa Wielkich Mocarstw i „Zachodnia Ukraina", ta ostatnia nie uznawana przez nikogo, wysuwana natomiast jako pretekst ile razy chodziło o zaprzeczenie tezie polskiej.

Formułą sakramentalną było, że depozyt wschodnio-galicyjski (przechowywany dla przyszłej Rosji w myśl Traktatu londyńskiego z 1915 r.) nie może być wydany Polsce, bo nie byłoby to zgodne z wolą ludności tego terytorjum. Przez ludność Wschodniej Galicji rozumiano oczywiście Rusinów.

Pogląd jednak, że Wschodnia Galicja musi być przechowywana dla przyszłej Rosji zaczął w gabinetach zachodnich tracić na mocy w miarę, jak stawało się coraz jaśniejszem, że odrodzenie się Rosji jest coraz mniej aktualne; coraz bardziej i coraz poważniej poczęto się liczyć z koniecznością uznania suwerenności polskiej nad Rusią Czerwoną, przyczem Mocarstwa zagwarantowałyby narodowe interesy Rusinów osobnym statutem.

I znowu zmienne koło dziejowych kolei przyniosło galicyjskim Rusinom realne możliwości do wyzyskania. W trakcie rokowań między Polską a Mocarstwami o ułożenie przyszłego stosunku Rusi Czerwonej do Rzpltej mogli byli wystąpić, jako czynnik współrozstrzygający, postulaty ich, byle tylko liczące się z realną sytuacją, miały wszelkie szanse realizacji i Polska chcąc sprawę zlikwidować i nie zrażać sobie Mocarstw musiałaby się poważnie z żądaniem Rusinów liczyć i niejednemu bez wątpienia zadosyć uczynić. Jesienią 1921-go roku Rząd polski postarał się, by Petruszewicz został powia-

domiony w sposób nie podlegający wątpliwości, że Polska gotowa jest oprzeć swój stosunek do Rusinów, żyjących w jej granicach na warunkach, wypływających z obopólnego porozumienia, przyczem oczywiście wszelkie narodowe aspiracje ruskie miały być jak najszczodrobliwiej uwzględnione.

Krok ten Rządu polskiego spotkał się z gwałtownemi atakami ze strony niektórych posłów, i niektórych organów prasowych, którzy przewidując, słusznie, że Petruszewicz odrzuci propozycje porozumienia uważali je za dowód nieznajomości rzeczy, słabości i „niepotrzebną kompromitację". Rząd jednakowoż wiedział co robi i wypadki przyznały mu słuszność. Polityce polskiej chodziło mianowicie o to, ażeby przy definitywnem układaniu warunków sankcji suwerenności polskiej nad Rusią Czerwoną nie mieć do czynienia naraz z dwoma partnerami t. j. i z Mocarstwami i z Rusinami, występującemi bądź to jako współkontrahent, bądź też w kulisach, gdzie wpływ ich na ułożenie „statutu" byłby może jeszcze wydatniejszy niż, gdyby występowali oficjalnie. Ukraińcy wschodnio-galicyjscy przedstawiali bardzo krzykliwie samych siebie, jako ofiary polskiej bezwzględności i polskiego imperjalizmu, dotychczasowa taktyka polska wobec tej propagandy polegała na zaprzeczeniach i na sprostowaniach, była przeto defenzywna i jako taka mało skuteczna, bo zaprzeczenia oskarżonego rzadko kiedy zyskują zupełną wiarę, szeroki ogół skłonny jest przypuszczać, że na oskarżeniach przecież coś musi być.

Rząd polski postawił sprawę jasno i uczciwie, wyłączył z pod dyskusji z góry i stanowczo kwestję suwerenności nad Wschodnią Galicją, wykluczył możność majoryzacji Czerwonoruskich Polaków i oświadczył gotowość rozmowy na tych założeniach.

Propozycja polska dawała galicyjskim Rusinom wszystko, co w ich ówczesnem położeniu było do osiągnięcia, nie wymagając od nich wzamian żadnych zrzeczeń, bo kwestja suwerenności była de facto już rozstrzygnięta i gabinety Mocarstw doskonale to rozumiały, wątpliwe i do pewnego stopnia zmienne mogły być tylko warunki nieuniknionej już likwidacji sprawy wschodnio-galicyjskiej.

Petruszewicz, z czem się Rząd polski z góry liczył, odrzucił a limine wszelkie suggestje porozumienia i wystawił sobie przez to takie świadectwo ubóstwa, dał dowód takiej niedojrzałości politycznej, że separatyści wschodnio-galicyjscy po tej odmowie nie mogli być wogóle brani w rachubę nawet jako zakulisowa strona przy układaniu warunków formalnego przelania suwerenności nad Wschodnią Galicją z Mocarstw na Polskę. Od tej chwili zniknęło niebezpieczeństwo, by separatyści ruscy mogli przy ostatecznych rokowaniach wpłynąć jako strona bezpośrednio lub pośrednio współrozstrzygająca.

Należy zwrócić uwagę na charakterystyczny rys politycznej psychiki galicyjskich Ukraińców. Wspomnieliśmy już powyżej, że górują w niej bezapelacyjnie motywy negatywne, zasada, że „dobrem dla Ukraińców jest to, co jest złem dla Polaków“, zasada stosowana bezkrytycznie w każdej sytuacji.

Petruszewicz (pojęcie gatunkowe, symbolizujące te wszystkie czynniki, które wywierały wpływ decydujący na postępowanie separatystycznego odłamu galicyjskich Rusinów) rozumował mniej więcej tak: „Polacy proponują porozumienie więc porozumienie jest dla Polaków korzystne. To, co jest korzystne dla Polaków jest szkodliwe dla Ukraińców, więc propozycję porozumienia należy odrzucić. Ponieważ zaś porozumienie jest dla Ukraińców szkodliwe więc należy i na przyszłość wykluczyć jego możliwość“. Petruszewicz wyeliminował też starannie i na przyszłość grożącą katastrofę, oświadczył bowiem, że Ukraińcy wogóle nie mają prawa do współdecyzji o losach Wschodniej Galicji, bo „suwerenem nad Wschodnią Galicją są Mocarstwa Ententy“. Tak więc tępa nienawiść do Polski doprowadziła ukraińskich separatystów do wyrzeczenia się nawet prawa do samostanowienia, które ludom słabszym i pokonanym daje możność szukania ostatecznego ratunku w plebiscycie, doprowadziła ich do bezwarunkowego uznania suwerenności Mocarstw nad Wschodnią Galicją i co zatem idzie i prawa Mocarstw do przelania bez warunków i bez zastrzeżeń tej suwerenności na Polskę.

Po tym incydencie sprawa wschodniej Galicji była już tylko sprawą między Polską i Mocarstwami. Rusini wschodnio-galicyjscy mogli przy ostatecznej likwidacji dostać już tylko to, na co się ponad ich głowami ugodzą Polska i Mocarstwa. Sto-

sunki w Europie rozwijały się tymczasem w sposób dla Polski zadawalający, rozsądna, szczerze pokojowa, starannie obmyślana polityka zagraniczna podnosiła z dnia na dzień jej znaczenie w Europie centralnej, z zamkniętego w ciasnych granicach linji Courzona kraiku stała się Polska przez Traktat ryski poważnem państwem drugiej klasy, system zaś starannie dobranych sojuszy i zręcznych porozumień wyprowadzał ją zwolna z odosobnienia, w jakiem znajdowała się do 1921 roku. Równocześnie uświadamiał sobie świat zachodni swe rozczarowanie w stosunku do bolszewików, przekonano się, że bolszewicka Rosja nie może się niczem przyczynić do gospodarczego odrodzenia Europy, ustępywali jeden po drugim mężowie stanu, którzy z poświęceniem praw i interesów Polski pragnęli budować złote mosty zgody, wiodące do Czerwonej Moskwy.

Formalne uznanie granic Polski faktycznie istniejących stawało się już zwyczajną kwestją czasu i doboru odpowiedniej chwili.

Lecz los pragnął dać galicyjskim separatystom jeszcze jedną sposobność wykazania, że nie są zdolni do żadnych rozsądnych poczynań już nie w imię swych interesów narodowych, lecz nawet w imię nienawiści do Polski, która stała się myślą przewodnią ich życia. Sposobnością tą były wybory do Sejmu jesienią 1922-go roku.

Ustrój wyborczy polski jest tego rodzaju, że z jednej strony państwo nie ma żadnego sposobu, by wpłynąć na wyniki wyborów, z drugiej zaś strony decyduje jedynie tylko cyfra uzyskanych głosów, ten więc, kto potrafi przyprowadzić do urny karną masę sfanatyzowanych, ciemnych wyborców staje się panem sytuacji i zdobywa odpowiednie wpływy w Sejmie, a co zatem idzie i w Państwie, a nawet przeciw Państwu.

W chwili rozpisywania wyborów sejmowych, ruscy separatyści rozporządzali na terenie międzynarodowym jedynie tylko samozwańczą reprezentacją, która—jak wykazaliśmy poprzednio—zdołała zniszczyć doszczętnie swą powagę i zaufanie w oczach wszystkich rozsądnych ludzi. W kraju natomiast posiadali znakomity aparat agitacyjny w postaci kilku tysięcy akademików, księży wiejskich i nauczycieli ludowych. Czego w krótkim okresie przedwyborczym zdoła w umysłach mało

inteligentnych mas dokazać falanga agitatorów, pozostająca i tak w bardzo ścisłym kontakcie z ludem, nie potrzeba udowadniać. To też wybory na Rusi Czerwonej napełniły poważną troską odpowiedzialne czynniki w Warszawie. Separatyści mieli bowiem wszelkie szanse przeprowadzenia wraz z siłą państwową kilkudziesięciu posłów i staliby się w jednej chwili czynnikiem międzynarodowym, z którym trzeba się było liczyć w XX wieku. Posłowie ruscy, wybrani przez ludność, mieliby mandat reprezentacji swego społeczeńswta i wobec Polski i wobec zagranicy, prestige ich byłby jeszcze wzmocniony przez odpowiednio rozreklamowaną legendę, że grono ich byłoby jeszcze liczniejsze, gdyby wybory nie odbywały się pod naciskiem polskiego aparatu państwowego. Układy o formalne uznanie przynależności Rusi Czerwonej do Polski musiałyby się toczyć pod kontrolą wybranych przez pięcioprzymiotnikowe głosowanie posłów ruskich we Wschodniej Galicji.

W tych warunkach separatyści ruscy rzucili hasło: „Precz z wyborami!“ Oznaczało to w oczach zagranicznych obserwatorów rozwoju wypadków we Wschodniej Galicji, że Rząd „Zachodnio-ukraiński“ i „Nacjonalna Rada“ nie ma odwagi poddać swych separatystycznych haseł pod plebiscyt, bo trzeba sobie uzmysłowić, że wybory wschodnio-galicyjskie były plebiscytem. Ta szczególniejsza decyzja tkwi korzeniami głęboko w duszy czerwono-ruskiego Ukraińca: „Ponieważ Polacy chcą wyborów, więc wybory są zgubą dla Ukraińców“.

Nie dosyć na tem; z hasła abstynencji od wyborów wyrosło bardzo prędko naturalną rzeczy koleją hasło uniemożliwienia wyborów drogą terroru. Separatyści wschodnio-galicyjscy chcąc ludność odstraszyć od wyborów popełnili jedynaście morderstw i przeszło dwieście osiemdziesiąt aktów podpalenia.

Jakiż był wynik tego szeregu zbrodni? Oto obserwator zagraniczny musiał sobie powiedzieć, że separatyści nie są panami opinji publicznej na terytorjum, którego mienią się być jedynymi przedstawicielami, skoro hasła swoje muszą realizować w sposób zbrodniczy. Gdy zaś pomimo terroru stanęło do urny wyborczej przeszło czterysta tysięcy ruskich chłopów, musiał sobie zagraniczny obserwator z natury rzeczy powie-

dzieć, że cyfra ta byłaby daleko wyższa, gdyby „Zachodni Ukraińcy“ nie stosowali morderstwa i podpalenia dla powiększenia szergu abstynentów. Wybory we Wschodniej Galicji udowodniły dwie tezy głoszone od dwu lat przez stronę polską a mianowicie:

1. że ludność ruska we Wschodniej Galicji bynajmniej nie jest tak wroga przyłączeniu do Polski jak to głosili separatyści,

2. że nie będzie w tym kraju trwałego spokoju, dopóki jego przynależność do Rzpltej nie będzie formalnie uznana.

Pozostawała do rozstrzygnięcia jeszcze jedna sprawa, sprawa stosunku do państwa ludności ruskiej spornego kraju, który przez dziejową konieczność musiał przy Polsce pozostać.

I tą także sprawę postanowił Rząd polski rozstrzygnąć i we wrześniu 1922 r. przeprowadził przez Sejm ustawę o samorządzie trzech województw czerwonoruskich, przeprowadził pomimo protestów i ataków, jakie początkowo wywołała wśród czerwonoruskich Polaków. Po uchwaleniu ustawy samorządowej, po przeprowadzeniu wyborów we Wschodniej Galicji kwestja wschodnio-galicyjska była nieodwołalnie rozstrzygnięta a dzień jej formalnej także likwidacji nie miał być daleki.

Lecz jeszcze w wilię formalnego załatwienia przesądzonej dawno sprawy, postarali się galicyjscy separatyści o udowodnienie, że niczego się nie nauczyli i że nie można pod żadnym warunkiem dopuszczać ich choćby do przedstawienia życzeń.

Kierownicy tajnego uniwersytetu ruskiego przeszli z hałasem do porządku dziennego nad inicjatywą jednego z posłów sejmowych ukraińskich, który chciał wyzyskać chwilę, sposobną jak nigdy dla stworzenia legalnej narodowej wszechnicy na terenie Rusi Halickiej. Czyż można przypuścić, by Rząd lub społeczeństwo polskie mogło stawiać poważne przeszkody tej inicjatywie w chwili, gdy Konferencja Ambasadorów obradowała nad sprawą Wschodniej Galicji?

Ale dziwna psyche galicyjskiego separatysty rozumowała raz jeszcze: „Polacy chcą tworzyć ruski uniwersytet, więc nie można do tego dopuścić i niech się dalej marnuje kilka tysięcy naszej młodzieży!!!“

W nagłówku niniejszego artykułu nazwałem politykę Galicyjskich Rusinów emigracyjną i to nie tylko dlatego, że ośrodki jej znajdowały się przeważnie poza krajem, lecz także i dla jej cech charakterystycznych, znamionujących politykę wszelkiej emigracji. Cechami temi są: oderwanie od kraju, jego codziennego życia i potrzeb, autosuggestja jedną ideą, niedopuszczającą samokrytyki, i liczenie na interwencje zewnętrzne, nieprzewidziane przewroty i tym podobne cuda, których nie można sprowadzić własną działalnością. Wartość takiej polityki ocenić można po rezultatach.

A teraz słowo na zakończenie; starałem się pisać sine ira et studio, jednakowoż samo zestawienie wydarzeń o perspektywie historycznej uczyniło z niektórych ustępów tego artykułu satyrę. Nic nie leżało mniej w mych chęciach jak zamiar wyszydzania pokonanych. I myśmy mieli w naszych dziejach okresy polityki emigracyjnej, okresy po lat kilkadziesiąt trwające i trzeba nam było ciągłych i krwawych rozczarowań, zanim zrozumieliśmy, że tylko praca pozytywna, dostosowana do warunków życia kładzie fundamenty lepszej przyszłości. I jeżeli po osiągniętych sukcesach jakieś uczucie może napawać dumą polskie piersi, to płynie ono stąd, że powodzenie Polski nie było połączone z niczyją krzywdą, stoczyliśmy ciężką walkę przedewszystkiem o byt i granice własnego państwa bez wątpienia, ale ten odłam narodu ruskiego, który znalazł się w naszych granicach ma, jeden jedyny, z logiki rzeczy, także i z naszej dobrej woli, swobodę ruchów i możność stworzenia sobie z własnej pracy i własnego genjuszu przyszłości. Polacy zrobili swoje, reszta zależy od Rusinów, oni muszą rozstrzygnąć w swem narodowem sumieniu i wobec swej narodowej racji stanu, jakiemi drogami nadal kroczyć mają, czy po równiach pochyłych polityki emigracyjnej, czy po stromych lecz w górę prowadzących szlakach pozytywnej pracy.

KS. E. BURSCHE

Jedność Organizacyjna Kościoła Ewangielicko-Augsburskiego w Polsce w świetle historji

Gdy słowa niniejsze ukażą się w druku, sprawa ta poruszona niezawodnie, ostatecznie już rozstrzygnięta będzie na ostatniej, przypuszczalnie, kadencji synodu konstytucyjnego Kościoła Ewangielicko-Augsburskiego w Polsce, która przypadnie w pierwszej połowie kwietnia. To też słowa niniejsze bynajmniej nie mają za zadanie wpłynąć tak czy owak na ostateczny ustrój kościoła ewangielicko-augsburskiego w Polsce. Tą bowiem sprawą zajmować się będzie przyszły synod, nad nią też obradował synod na poprzednich kadencjach, które charakterem swym, nieraz burzliwym, poruszyły szersze warstwy społeczeństwa i zainteresowały je sprawami Kościoła ewangielickiego. Tym bardziej celem niniejszego artykułu nie może być chęć wpływania na decyzje synodu, gdyż zdaje się sprawa cała już obecnie jest przesądzona i ostateczny podział Kościoła na odłam polski i niemiecki (przez jednych upragniony jako naturalny etap w rozwoju historycznym, gdy tymczasem inni z najrozmaitszych względów obawiają się takiego obrotu rzeczy) przestał być sprawą aktualną. Na prywatnych bowiem naradach po ostatniej styczniowej kadencji synodu doszło do porozumienia pomiędzy przeciwnemi obozami: Kościół ewangelicko-augsburski jak był, tak i nadal pozostanie nazewnątrz organizacją jednolitą.

Inną natomiast jest rzeczą, czy osiągnięta w ten sposób zewnętrzna jedność Kościoła, zdoła zabezpieczyć spokój wewnętrzny w Kościele i przyczyni się do tego, aby Kościół sprostał swoim zadaniom przedewszystkiem na polu pracy religijnej, a następnie również na szerszym polu pracy społecznej. Co do tych pytań różnego można być zdania. A różnica poglądów w tej mierze ujawniła się też na licznych naradach, poprzedzających oficjalnie posiedzenia synodowe. To też w artykule niniejszym chciałbym sine ira et studio oświetlić z historycznego przedewszystkiem punktu widzenia niektóre za-

gadnienia, pozostające w związku z wysuniętym bądź co bądź projektem podziału Kościoła ewangielickiego w Polsce.

Nim jednak przystąpię do tego, chciałbym w kilku słowach omówić istotę nieporozumień, które ujawniły się w łonie Kościoła ewangielickiego. I tu zgóry wypada zaznaczyć, że nieporozumienia te wynikły nie na tle różnych przekonań religijnych, lecz jedynie na podłożu narodowem. Albowiem Kościół ewangielicki w Polsce z dawien dawna łączył w sobie zarówno wyznawców narodowości polskiej jako też niemieckiej, przyczym jednak wobec zaspokojenia w Kościele wszystkich potrzeb religijnych zarówno jednej jako też drugiej narodowości o jakichkolwiek nieporozumieniach na tym tle nie było mowy, i to tym bardziej, ponieważ niemal wszyscy współwyznawcy nasi niemieccy, od szeregu pokoleń osiadli na ziemiach polskich w zupełności czuli się związani z krajem, i choć zachowali mowę swych ojców, to jednak czuli się przedewszystkiem ewangielikami, a wszelka nawet myśl o jakiejś irrydencie niemieckiej była im obca.

Zmieniło się to od czasu Wielkiej Wojny, gdy skutkiem niesprawiedliwych i krzywdzących zarządzeń, ustępujących z Polski władz rosyjskich, wysiedlono w głąb Rosji licznych ewangielików, jako Niemców; tu i owdzie wśród ewangielików poczęło się pod tym wpływem budzić poczucie narodowe niemieckie.

Niemcy, po przepędzeniu Rosjan, oczywiście nie omieszkali skorzystać z wytworzonego pomyślnego dla nich nastroju, i zupełnie celowo poczęli pracować nad tem, aby wzmocnić obudzone poczucie narodowe, tłumacząc szerokim masom ewangielików, że wyznanie ich ściśle jest związane z narodowością niemiecką. A przyszło im to tym łatwiej, że przecięż w szerokich masach naszego społeczeństwa rozpowszechniony jest ten sam przesąd. To też z łatwością dokazali oni w przeciągu kilku lat okupacji tego, że współwyznawcy nasi, którzy poprzednio przedewszystkiem czuli się ewangielikami, niebawem na pierwszym planie stawiać poczęli swą narodowść niemiecką pod wpływem okupantów, zmierzając nawet do tego, aby całemu Kościołowi ewangielicko-augsburskiemu w Polsce nadać wyraźne piętno niemieckości. Pamiętny jest pod tym względem sławetny synod Łódzki z r. 1917.

Minęła wreszcie okupacja, pozostał jednak zasiew rzucony przez okupantów: ludność niemiecka w Polsce i to zarówno wyznania ewangielickiego jako też katolickiego daleko silniej aniżeli kiedykolwiek odczuwała i akcentowała swoją odrębność narodową.

W Kościele ewangielickim, gdzie procent niemców bądź co bądź jest bardzo znaczny (dokładnej statystyki pod tym względem niema jeszcze), ujawniło się to w tem, że obecnie niemiecka część współwyznawców naszych poczęła w Kościele wysuwać na plan pierwszy swoje postulaty narodowe. Wszędzie, rzecz dotąd niebywała, doszukiwano się krzywdy, wyrządzonej jakoby przez władze kościelne, i wprost z zaciętością występowano przeciwko temu, gdy polski odłam ewangielików spełniał jedynie obowiązki obywatelskie wobec Państwa, uważając to niemal za zdradę Kościoła.

W tych warunkach prysła, oczywiście, dotychczasowa jedność Kościoła, i na czoło wysunęło się zagadnienie, jak ma być dalej? Czy wewnętrznie rozdarci nadal pozostawać mamy pod wspólnym dachem Kościoła, czy też może lepiej rozejść się i stworzyć dwie odrębne organizacje kościelne, istniejące zupełnie samodzielnie obok siebie?

Dodać bowiem trzeba, że chodziło tu już nie tylko o język niemiecki. Ten jak dotąd był tak i nadal mógłby być uwzględniony w Kościele. Chodziło o rzecz ważniejszą, chodziło o to, czy Kościół ewangielicki w Polsce opierać się ma o walory kultury i psychiki polskiej, czy też przeważać w nim ma kultura niemiecka.

A zagadnienie to obce dla Kościoła katolickiego, dla ewangielickiego pierwszorzędne posiada znaczenie. Kościół bowiem ewangielicki i pod tym względem różni się od katolickiego, że o ile ostatni dzięki swej organizacji i akcentowaniu przedewszystkiem swego charakteru powszechnego, jest poniekąd instytucją międzynarodową, pierwszy, niemniej akcentując jedność Kościoła chrześcijańskiego, również wysoko podkreśla walory narodowe, stwarzając w ten sposób podłoże, na którem powstawały i powstają w różnych środowiskach narodowych zupełnie samodzielne organizacje kościelne, które mimo różnic czują się złączone nie organizacyjnie, lecz wewnętrznie w jedną wielką całość Kościoła chrześcijańskiego.

Sprawa ostatecznej organizacji Kościoła ewangielickiego w Polsce, wysunięta w ten sposób na porządek dzienny, jak zaznaczyłem, praktycznie już poniekąd została rozwiązana. Według bowiem wszelkiego prawdopodobieństwa następne posiedzenie synodu zdecyduje, aby Kościół i nadal tworzył jedną organizacyjną całość.

Pozostaje jednak pytanie, czy takie najprostsze załatwienie sprawy zdoła zapewnić r z e c z y w i s t ą jedność Kościoła, umożliwiającą mu owocną pracę? Czy takie załatwienie sprawy zgodne jest z historycznym rozwojem Kościoła chrześcijańskiego, a zwłaszcza z jego rozwojem w obrębie protestantyzmu?

To też pozwoliłbym sobie w ogólnych zarysach dać obraz tego rozwoju w przeszłości, odpowiadając na pytanie, jak w dziejach przedstawia się nam jedność Kościoła, jedność, która faktycznie biorąc nigdy nie była osiągnięta, lecz zawsze tylko była postulatem wiary. Refleksje te pozwolą nam ocenić wartość utrzymanej obecnie organizacyjnej jedności.

Tak jest, jedność Kościoła, faktycznie biorąc nigdy dotychczas nie była osiągnięta. Albowiem nawet w dobie pierwotnego chrześcijaństwa, które powszechnie niemal uchodzi za ideał pod każdym względem, jedność ta nie była urzeczywistniona, nawet mimo zapału, który ożywiał pierwotnych chrześcijan. Wszak niemal jednocześnie z powstaniem pierwszych zborów chrześcijańskich w ich łonie natychmiast ujawniła się różnica pomiędzy temi z pośród chrześcijan, którzy związani byli z żydostwem, oraz temi, którzy wyrośli na pniu kultury greckiej, lub też w większym czy mniejszym stopniu byli z nią złączeni. I jeśli wówczas już różnice stąd wynikające nie doprowadziły do ostatecznego rozdwojenia w chrześcijaństwie, to w pierwszej mierze było to zasługą apostoła Pawła, który wnet zrozumiał, że uszanować należy właściwości każdego z odłamów, aby wszędzie pozyskać niektórych dla ewangielji. Tu jednak rzecz przedstawiała się jeszcze względnie mało skomplikowaną, gdyż właśnie wobec zapału pierwszych chrześcijan dla ewangielji wszystkie inne sprawy traciły na znaczeniu.

Inaczej już nieco przedstawia się nam zagadnienie jedności Kościoła, gdy chrześcijaństwo szybkim pędem opanowało

cały ówczesny świat, imperjum rzymskie. Choć bowiem kultura grecka przeważała tu wszędzie, to jednak inny był świat starożytny na wschodzie, innym też hołdowali zasadom mieszkańcy zachodu. Wschód bowiem, związany wprawdzie z imperjum rzymskim, i nadal przedewszystkiem pozostawał pod wpływem myśli filozoficznych, które tu na wschodzie, zwłaszcza w Grecji się rozwinęły; zachód natomiast, który ściślej związany był z Rzymem, owym centrum praktycznego zmysłu państwowego, przedewszystkim praktycznym hołdował zasadom. Uwydatnia się to natychmiast niemal w łonie Kościoła chrześcijańskiego. Wschód zajęty jest filozoficzną pracą formułowania dogmatów, zachód praktycznej ima się pracy i podejmuje pierwsze próby organizacji całego chrześcijaństwa. To też tu na zachodzie pomiędzy Rzymem i Kartaginą do pierwszych na tym tle dochodzi nieporozumień. A gdy następnie wzraz z przeniesieniem punktu ciężkości imperjum rzymskiego na wschód i ten wciągnięty zostaje w wir obcych dlań walk organizacyjnych, gdy Rzym wobec szczególnie korzystnych warunków, w jakich się znalazł w wieku V coraz wyraźniej zdobywał przewagę w Kościele, to, nim jeszcze jedność faktyczna została osiągnięta, już zarysowały się przeciwieństwa, które po wiekach ostatecznie doprowadziły do rozłamu na Kościół wschodni i zachodni.

Jedność całego Kościoła nie była wprawdzie osiągnięta, lecz na zachodzie powstało centrum, około którego w wiekach średnich zarysował się stopniowo cały niemal zachodni świat chrześcijański, zjednoczony zarazem w zachodnim cesarstwie rzymskim. Lecz jedność trwała jedynie tak długo, póki śród rozmaitych ludów nie poczęło się budzić poczucie odrębności narodowej. Już bowiem w drugiej połowie XIII wieku zaraz niemal po dobie najwyższego rozkwitu idei jedności Kościoła w papiestwie najprzód w Anglji, a niebawem też we Francji, gdzie wcześniej aniżelj gdziekolwiek wraz z parlamentaryzmem obudziło się poczucie odrębności narodu, ujawniają się dążności do samodzielnego załatwiania również spraw kościelnych. Godzi się przytym zaznaczyć, że to nie państwo w osobie króla zmierzało wówczas do rozszerzenia swoich uprawnień, lecz raczej naród, reprezentowany w parlamencie, zmuszał wprost koronę do zdobycia większej w tej mierze samo-

dzielności. Odtąd też również na zachodzie nie może już być mowy o jedności Kościoła. Organizacja jedynie, organizacja nawet tak sprężysta i jednolita jak ta, którą stworzyli i reprezentowali Grzegorz VII, Innocenty III i IV oraz jeszcze Bonifacy VIII, organizacja, która pragnęła zabezpieczyć jedność Kościoła przez zniwelowanie wszelkich różnic narodowych, rozbita została z chwilą, gdy poczucie narodowe coraz silniej poczęło się budzić.

Narazie wprawdzie właśnie w tych krajach, gdzie poczucie odrębności narodowej ujawniło się szczególnie silnie, w Anglji oraz we Francji, w miarę wzrostu potęgi władzy królewskiej, ta ostatnia decydować poczęła również o sprawach kościelnych stwarzając w ten sposób już w wieku XIV i XV kościoły na podłożu raczej państwowym aniżeli narodowym. Że jednak poczucie narodowe i nadal było owym taranem rozbijającym organizacyjną jedność kościoła o tym świadczy husytyzm w Czechach, waldensi na południu Francji oraz w dolinach Alpejskich, którzy istniejąc wprawdzie już oddawna teraz jednak coraz wyraźniej na narodowych opierają się podstawach, o tym świadczy i u nas chociażby „Memorjał" Ostroroga z jego nader wyraźnie akcentowanemi postulatami narodowemi w dziedzinnie spraw kościelnych, o tym świadczy wreszcie i renesans włoski w znacznej mierze oparty o podstawę narodową: umiłowanie przeszłości własnego narodu. Boć jeśli się sprawie przyjrzeć bliżej nawet taki husytyzm oraz ruch waldensów pod względem religijnym nie zbyt różnił się od urzędowego Kościoła, a w każdym razie w postulatach swych religijnych nie wnosił nic nowego, czegoby Kościół nie uznawał w niektórych swoich zakonach. Moment narodowy stał się tu tym czynnikiem, który doprowadził ostatecznie do stworzenia odrębnej formacji religijnej w łonie tych narodów, moment narodowy zarazem przeszkodził, nadaniu tym ruchom charakteru uniwersalnego.

W takiem stadjum rozwoju Kościoła rozpoczyna się praca reformatorów. Nie o reformę tylko zewnętrzną chodziło im, jak to bywało dotychczas, również nie na ideałach narodowych opierali, akcentowali oni i podnosili przedewszystkiem wartości religijne. Lecz poczucie narodowe tak silnie już rozwinięte było całej w Europie, że wszędzie niemal, dokąd tylko dotarła

wieść o reformacji, natychmiast też ujawniają się dążności do stworzenia odrębnych kościołów narodowych. A tam, gdzie reformacja głębsze zapuściła korzenie potężnie też oddziaływa w Kościele pierwiastek narodowy. Powstaje też obecnie różnorodność organizacji kościelnych, związanych ze sobą, jeśli chodzi o zasadnicze podstawy religijne, różnych, jeśli zwrócimy uwagę na wartości narodowe, które w każdej z nich ujawniają się w innej formie.

Pomijam tutaj tak zwane sekty, które również bujnie rozwinęły się w dobie reformacji, gdyż z istotą ruchu reformacyjnego nie są one organicznie związane, pozostają bowiem w łączności z najrozmaitszemi prądami ubiegłych jeszcze wieków średnich.

W przeciwieństwie do różnorodnych kościołów reformacji staje odrodzony po soborze Trydenckim Kościół katolicki, który i nadal silniej jeszcze, aniżeli dotychczas akcentuje swą jedność organizacyjną, konsekwentnie i wytrwale sprzeciwiając się uznaniu w swoim obrębie walorów i właściwości narodowych. Powstaje w ten sposób rzymski katolicyzm, swego rodzaju kosmoekklesiastyzm, jeśli wolno ukuć ten wyraz w analogji do kosmopolityzmu. I taką wielkością międzynarodową pozostał katolicyzm po dzień dzisiejszy, choć przecież tu i owdzie zastosował się do warunków miejscowych; celował pod tym względem zwłaszcza zakon Jezuitów, który walcząc z reformacją i pod tym względem korzystał z jej broni. Wogóle jednak Kościół katolicki dla jedności poświęca nie tylko narodowe pierwiastki w religji, lecz również rozmaitość przejawów religijności subjektywnej, kształtując religijność na jedną modłę przed wieki ustanowioną.

Po innej linji rozwoju podążył świat ewangielicki. Nie poprzestał on na tym, iż powstały najrozmaitsze, zupełnie niezależne od siebie kościoły narodowe.

Z chwilą, gdy już pod wpływem humanizmu, a następnie zwłaszcza w wieku XVII i XVIII wraz z powstającym ruchem oświecenia coraz wyraźniej wysuwać się poczęła osobowość jednostki w przeciwieństwie do ogółu, moment subjektywny i w religijności świata protestanckiego odgrywać począł coraz większą rolę, przyczyniając się do większego jeszcze wzbogacenia i urozmaicenia przejawów religijności, tym samym oczy-

wiście pozornie przynajmniej jeszcze więcej rozbijając jedność chrześcijaństwa. Pozornie mówię, gdyż w gruncie rzeczy ten subjektywny moment doprowadził do coraz większego pogłębienia chrześcijaństwa, co w następstwie z konieczności niemal doprowadzić musiało do wyższej już syntzey, do jedności już nie tylko organizacyjnej lecz duchowej.

Jest to ten proces, o którym mówi Cieszkowski: „Ma zaiste pewne odosobnienie ducha wielebną zasadę, prawo i pożytki swoje, ale zawsze i nieinaczej, jak pod warunkiem dalszego i wyższego zespolenia. Bez przechodniego stanu odosobnienia nie byłoby nawet żywotnego zespolenia, (podkreślenie autora), byłaby tylko martwa jednostajność“.

I oto w tym właśnie stadjum zespolenia Kościoła chrześcijańskiego w wyższą syntezę, zdaje mi się, znajdujemy się obecnie, gdy przynajmniej w łonie protestantyzmu od szeregu już lat podjęte zostały usiłowania, aby doprowadzić do współdziałania najrozmaitszych odłamów Kościoła chrześcijańskiego, nie w tej myśli aby, jak to bywało w wiekach ubiegłych, narzucić sobie nawzajem swoje pojmowanie i przekonanie, nie w tej myśli, aby zniwelować istniejące różnice, lecz w tem przekonaniu, że tam, gdzie duch chrześcijański ożywia jednostki lub narody, różnice form a nawet przeżyć religijnych nie zdołają rozerwać duchowej jedności chrześcijańskiej.

I tu w mojem rozumieniu leży przed nami historyczna linja przyszłego rozwoju Kościoła chrześcijańskiego ku upragnionej po wszystkie czasy jedności, — przyczym nie do rzeczy może będzie, gdy wskażę na to, że zwłaszcza naszemu narodowi już w przeszłości nie obce było właśnie takie pojmowanie jedności kościoła, jeśli w uchwałach synodu ewangelików polskich w Włodzisławiu z r. 1583 między innemi czytamy: „Gdy więc uśpione zostały zgorszenia, złączeni jesteśmy rzeczywistą zgodą i miłością Chrystusową w czystej jego nauce, przekazując wolności chrześcijańskiej zwyczaje nieco różniące się pomiędzy sobą, jak je zachował obyczaj w każdym poszczególnym kościele“. („Itaque scandalis sopitis, vera concordia et amore Christi in eius pura doctrina conjuncti sumus, Ceremaniis paulo diversis, ut in qualibet ecclesia mos obtinuit, libertati Christianae permissis“).

Te ogólne linje historyczne pragnąłbym teraz zastosować do warunków istniejących obecnie w Kościele ewangelicko-augsburskim w Polsce, i pod tym kątem widzenia ocenić rozwiązanie aktualnej sprawy organizacji Kościoła.

Otóż jedność organizacyjna niezawodnie będzie osiągnięta, lecz przeszłość poucza nas, że jedyna organizacja nigdy nie zdołała zapewnić rzeczywistej jedności Kościoła. I owszem, z biegiem czasu istniejące różnice, czy to oparte na tle narodowem, czy też wynikające z odmiennych przeżyć religijnych, potęgowały się do tego stopnia, że rozsadzały krępującą ich rozwój organizację. I takim wydaje mi się będzie w przyszłości los obecnej jedności organizacyjnej, która w gruncie rzeczy krępuje jedynie wolny rozwój Kościoła ewangielickiego u nas i to zarówno w związku z potrzebami duszy polskiej, jako też psychiki niemieckiej, choć tu da się to we znaki w mniejszym stopniu ze względu na to, iż wolny rozwój ewangielicyzmu niemieckiego zabezpieczony jest gdzieindziej. Nim jednak pryśnie obecna jedność organizacyjna życzyć sobie należy, aby mimo więzów, krępujących ewangielicyzm polski dość okazał sił i wewnętrznie uniezależnił się zupełnie od ubocznych wpływów Wtedy nawet w warunkach kościelnych niesprzyjających zdoła on wypełnić swoje zadanie zarówno na polu pracy religijnej jako też społecznej. Być może, że wówczas obecna jedność organizacyjna przeistoczy się w jedność duchową, choć historja tego rodzaju przykładów nie zna.

To też raczej określiłbym obecnie stworzoną jedność organizacyjną Kościoła jako stadjum przejściowe jedynie, gdyż nie przeszliśmy jeszcze owego „przechodniego stanu odosobnienia", bez którego niemasz „żywotnego zespolenia".

Tyle o kościelnej a raczej religijnej stronie naszego zagadnienia.

Lecz sprawa ma inną jeszcze stronę, o której również pragnąłbym pomówić w kilku słowach. Chodzi bowiem o ważny pod względem państwowym wpływ na liczne w Polsce rzesze ewangelików-niemców A sprawa to nader ważna wobec agitacji niemieckiej, rozwiniętej jeszcze przez okupantów, agitacji, która umiejętnie następnie podsycana wciąż jeszcze daje się we znaki, zwłaszcza że i rząd nasz swojem chwiejnem stanowiskiem oraz zarządzeniami nieraz wręcz niesprawiedliwe-

mi a częściej jeszcze drażniącemi ułatwiał agitację, tak, iż dziś przedstawiciele ewangelików-niemców zasiadają wyłącznie na ławach mniejszości narodowych. Otóż wynikiem tej agitacji jest również, że sprawa stworzenia organizacji dla Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, w gruncie rzeczy sprawa drugorzędna, nabrała takiego rozgłosu.

To też, jeśli mimo wszystko odstąpiono od drogi, wskazanej przez historję i miast rozejść się i stworzyć dwie odrębne organizacje kościelne, z których każda do czasu rozwijałaby się zupełnie swobodnie w duchu swego narodu, jeśli zdecydowano się wytrwać przy jedności organizacyjnej, to, pomijając względy mniejszej wagi, jak nprz. liczebne osłabienie Kościoła, niezawodnie uczyniono to dlatego, aby nie spalić ostatnich mostów i nie oddać ewangelików niemców pod wyłączny wpływ agitatorów niemieckich.

Wydaje mi się jednak rzeczą wątpliwą, czy rzeczywiście jedność organizacyjna zdoła sparaliżować wpływ agitacji. Albowiem właśnie przy istnieniu jednej organizacji agitacja niesumienna zawsze będzie mogła posługiwać się jako nader skutecznym środkiem argumentem o rzekomym upośledzeniu niemców w Kościele. A gdy w ten sposób będzie podsycana, wzbudzona już przez okupantów nieufność i niechęć, czyż może być mowa o jakiemkolwiek oddziaływaniu? Poczucie krzywdy, nawet urojonej wszak uniemożliwia wszelki wpływ.

To też uważałbym, że i pod tym względem lepiej byłoby rozejść się, wówczas bowiem niesumiennej agitacji usunięty zostałby grunt pod nogami, a wtedy mimo odrębnych organizacji, i owszem właśnie dlatego, możliwe byłoby skuteczniejsze oddziaływanie, gdy liczne dziś rzesze obałamucone z biegiem czasu powróciłyby do równowagi duchowej.

Lecz są to już refleksje i przekonania osobiste, dziś zaś, gdy sprawa przyszłej organizacji Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce już jest przesądzona, życzyć sobie jedynie należy, aby i pod tym względem współżycie w jednym Kościele zarówno Polaków jako też Niemców przyczyniło się do tego, aby zdradliwy i wrogi Polsce posiew okupantów z biegiem czasu śród ewangelików-niemców do szczętu został wypleniony.

E. STARCZEWSKI

O Naprawie Rzeczpospolitej

Hasło t. zw. naprawy Rzeczpospolitej, wysunięte przez Prezydenta Rzpltej i Rząd gen. Sikorskiego, nie może przebrzmieć bez poruszenia całokształtu naszych zagadnień państwowych, a przeciwnie powinno się stać na długo nakazem naczelnym tak dla prac sejmowych, jak też dla każdego rządu w Polsce, bez względu na to, jak rząd ten powstanie i na jakiej większości będzie się opierał. Niezależnie od większości parlamentarnej, większość społeczeństwa darzyć będzie swem zaufaniem tylko taki rząd, który nie ograniczy się do spraw bieżących i do lawirowania między stronnictwami, ale będzie jednocześnie konsekwentnie i śmiało przeprowadzać jasny i szeroko zakrojony program uzdrowienia całokształtu naszego życia państwowego.

Wobec tak rozległych zadań rządu i przedstawicielstwa narodowego, jest przedewszystkiem rzeczą najniezbędniejszą zdawać sobie jasno sprawę z istotnych przyczyn dotychczasowych naszych niedomagań.

Przejrzmy je w krótkości.

Pierwszą najnaturalniejszą przyczyną naszych niedomagań były oczywiście nadzwyczaj trudne warunki, wśród których zmuszeni byliśmy tworzyć naszą państwowość. Przez przeszło sto lat byliśmy w niewoli, rozdarci na trzy odrębne zabory, dopiero od lat kilku powstaliśmy do nowego życia na skutek strasznej wojny światowej, i zaraz na wstępie musieliśmy prowadzić wyczerpującą wojnę z Rosją bolszewicką; do ostatniej chwili nie mieliśmy ustalonych granic, dla których uzyskania przechodziliśmy przez męki plebiscytów i wyczekiwań, w końcu wszystko musieliśmy tworzyć z niczego, mając

Dziś przebrnęliśmy wreszcie przez okres najtrudniejszy, zaprowadziliśmy względny ład i porządek, mamy ogromny aparat państwowy, nienajgorsze wojsko i ustalone granice. Dziś więc przyczyn naszych niedomagań nie będziemy mogli zwalać już całkowicie na trudne warunki zewnętrzne naszego odrodzenia, a natomiast wypada zwrócić całą naszą uwagę na

inne przyczyny naszych niedomagań, tkwiące już w nas samych, w naszej psychice i naszych błędach.

Cechą główną naszego charakteru narodowego była zawsze wybujała uczuciowość, połączona z niechęcią do ścisłego rozumowania. Jeżeli zawsze rządziliśmy się więcej niż inne narody, afektami, a mniej chłodną rozwagą, to cechę tę musiała jeszcze spotęgować psychoza powojenna. Rządziliśmy się więc aż zanadto uczuciami nienawiści do jednych, sympatją do drugich, często wrogim odruchem, lub też ckliwą sentymentalnością w stosunku do zjawisk społecznych. W organizacji naszej państwowości, w naszem ustawodawstwie, oddawaliśmy się łatwo illuzjom, liczyliśmy się z człowiekiem nie takim, jakim jest, ale takim, jakim podług nas być powinien, i szafowaliśmy nieprzemyślanemi dobrodziejstwami, które w końcu często nie pożytek, ale szkodę przynosiły tak obdarowanym, jak i całości.

Gdy ten brak realizmu życiowego i brak przemyślenia zarządzeń powodował gorzkie rozczarowania, często nie przestawaliśmy łudzić się jeszcze dalej, łudzimy się i obecnie. Jako przykład, niech służy choćby szereg naszych zarządzeń, dotyczących Kresów Wschodnich. Ustawy o osadnictwie wojskowem, o długoletnich dzierżawach, o t. zw. użytkownikach— wszystkie one powstały na tle sentymentalizmu humanitarnego i państwowego, a tymczasem zamiast dobrodziejstw, wyrządziły tylko szkodę tak państwu, jak obdarowanym. Zamiast dania nagrody zasłużonym żołnierzom, pogrążyliśmy ich w nędzę, od której teraz obowiązkiem Sejmu jest ich ratować. Zamiast poprzeć akcję osadniczą, zwichnęliśmy ją w zarodku, wzbudzając jednocześnie nienawiść wśród ludności miejscowej. Zamiast ułatwić długoletnim dzierżawcom i zasłużonym pracownikom rolnym nabycie ziemi, pogmatwaliśmy tylko stosunki agrarne, rozbudziliśmy niezdrowe apetyty elementów państwowo najmniej pożądanych i zrujnowaliśmy na Kresach tak potrzebne, zwłaszcza tam, poczucie praworządności.

Inne dwa przykłady. Ustawodawstwo o t. zw. lichwie wojennej miało za cel obronę szerokich warstw ludności przed wyzyskiem jednostek a stało się plagą. Ustawa o lokatorach i niechęć do jej przejrzenia miały niewątpliwie za podłoże uczucia szlachetne obrony ludzi przed wyzyskiem a do czego

doprowadziły? Do zatamowania ruchu budowlanego, do katastrofy mieszkaniowej, do tego, że część ludności, zwłaszcza niezamożnej, pozbawiona jest dachu nad głową.

W związku z naszą uczuciowością i nieścisłością w rozumowaniu, stoją nasze braki ustrojowe i organizacyjne.

Uchwalając konstytucję, znów, jak w wiekach ubiegłych, nie byliśmy w stanie oprzeć się pokusie zapewnienia sobie swobód, kosztem najżywotniejszych interesów państwa, znów dobro państwa uzależniliśmy od dobrej woli jednostki, a wiązadła państwowe rozluźniliśmy do ostateczności. I nawet dziś, gdy szczegółowa analiza naszej konstytucji wykazała liczne jej braki i naglącą potrzebę pewnych zarządzeń, w rodzaju wzmocnienia, choćby w granicach konstytucji, władzy wykonawczej, utworzenia Rady Stanu i t. p., i dziś myśl polska tylko niechętnie zatrzymuje się na tych brakach ustrojowych. i wciąż jeszcze łudzi się, wbrew oczywistości, możnością zgodnej pracy parlamentarnej.

A tymczasem w innych krajach, gdzie konstytucje nie doszły do takich krańcowości, jak w Polsce, dostrzega się ruch właśnie nie w kierunku zwiększenia, ale przeciwnie ograniczenia zakresu działania parlamentów, a natomiast podniesienia władzy wykonawczej, a to idąc w ślady rzeczywistej demokracji, reprezentowanej przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Społeczeństwo nie docenia niebezpieczeństw, zewsząd Polsce grożących. Wszak, jeżeli mamy pokój, to tylko dzięki chwilowej niemocy naszych sąsiadów. Z chwilą, gdy się wzmocnią, będziemy musieli już stale trzymać rękę na cynglu. A tych lat kilkanaście, które zapewne nas od tej chwili dzielą, to rozejm, darowany nam przez łaskawe losy, dla zorganizowania naszego państwa i przygotowania obrony.

Odzyskanie niepodległości zawdzięczamy nie tyle sobie, ile wielkiej wojnie światowej, ale utrzymanie tej niepodległości już zależeć będzie wyłącznie od wysiłku nas samych. Spójrzmy na mapę. Mamy tylko jedną ścianę mocną, to Karpaty. Na tej podstawie budować musimy gmach naszej obrony. Już boki tego gmachu są zagrożone. Uzyskaliśmy tylko cząstkę Śląska, i Śląsk niemiecki dzieli nas od mocnej ściany Sudetów. A ten Śląsk niemiecki stanowi taki sam arsenał nieprzyjacielski

w stosunku do nas, jakim jest Zagłębie Ruhry w stosunku do Francji. Również ze wschodu linje Dniestru, Zbrucza i Horynia wymagają bardzo mocnej obrony. Ale najgorzej jest już na północy. Tu dwa wązkie korytarze, przedzielone awangardą niemiecką, w postaci Prus Wschodnich, i wrogą nam Litwą, w razie naporu nieprzyjacielskiego mogą być błyskawicznie odcięte od pnia macierzystego, a cała Polska od morza. Pod naciskiem wojsk nieprzyjacielskich, w razie naszej akcji defensywnej, całej Polsce północnej grozi inwazja, i front nasz północny biec może ponad samą Warszawą, jak to było już w r. 1920. W takich warunkach, tylko takie państwo da się utrzymać, którego sprawność, zwartość i organizacja stać będą na poziomie bardzo wysokim.

Wspominając inwazję bolszewicką z r. 1920, mówimy chętnie: „Cud nad Wisłą!“ i zachwycamy się dzielnością naszego żołnierza. Słusznie. Ale liczyć na cuda zbytnio nie należy. Tak czyniła dawna nasza szlachta. Cudem wygrywała bitwy pod Kircholmem, Beresteczkiem i Wiedniem, cudem wypędziła Szwedów. Ale do czasu. Sprzykrzyło się w końcu Panu Bogu wszystko czynić za Polaków. Przyszły klęski i — niewola.

Naród nasz jest dzielnym i pięknym narodem, ma za sobą, obok klęsk, chwile wielkiej świetności i potęgi, ale nie może być wyjątkiem wśród innych narodów, potrzebuje więc niemniej od nich, jeżeli nie więcej, mocnych spoideł państwowych i organizacji. Tymczasem obecne nasze braki organizacyjne żywo przypominają wadliwy ustrój dawnej Rzeczpospolitej.. a ślepe poleganie wyłącznie na chorym naszym parlamentaryzmie nasuwa porównanie z dawnemi naszemi próbami uzdrowienia sejmów. Dziwimy się bezradności szlachty polskiej, nieumiejącej zerwać z liberum veto. Oby nie dziwiono się kiedyś naszemu krótkowidztwu, żeśmy dla czystości doktryny parlamentarnej nie wsparli naszego ustroju państwowego wzmocnieniem władzy wykonawczej, utworzeniem Rady Stanu i zaprowadzeniem takich porządków, by nieuniknione waśnie parlamentarne nie tamowały naszego normalnego rozwoju.

* *
*

Pomimo wad naszej obecnej Konstytucji, jest ona w każdym razie lepszą od dawnej „krótkiej Konstytucji" z r. 1919, na mocy której Naczelnik Państwa mógł powoływać Rząd tylko w porozumieniu z Sejmem. Dziś rząd powoływany jest przez samego Prezydenta Rzeczpospolitej, a Sejm ma tylko prawo, po ukonstytuowaniu się Rządu, bądź udzielić mu poparcia, bądź przez wyrażenie mu nieufności zmusić do ustąpienia. W ten sposób Sejm, jako władza ustawodawcza, nie tworzy rządu, ale go kontroluje.

Dotychczasowa teorja parlamentarna traktowała rząd, jako emanację parlamentu. Obecnie można zauważyć wszędzie w Europie, reakcję przeciwko supremacji władzy ustawodawczej, unicestwiającej zasadę podziału władz, oraz dążenie do pewnego zbliżenia systemu konstytucjonalizmu europejskiego do systemu amerykańskiego, opartego na współrzędności władzy ustawodawczej i wykonawczej.

Nic to, że Prezydent Rzeczpospolitej nie jest bezpośrednio wybierany przez naród, ale przez Zgromadzenie Narodowe, złożone z członków Sejmu i Senatu. Z chwilą wyboru, staje się on wybrańcem nie Sejmu, a narodu, jest więc wspólnie z powoływanym Rządem, władzą współrzędną z władzą ustawodawczą i sądową. Tak, jak sędziowie, powoływani przez władzę wykonawczą, z chwilą nominacji stają się jednak organem od władzy wykonawczej niezależnym.

Podług zwyczaju angielskiego, członkiem gabinetu może być tylko parlamentarzysta, ale nie tylko parlamentarzysta, ale jeszcze taki, który po nominacji poddaje się powtórnemu wyborowi w swoim okręgu. Jest to nietylko spaczeniem zasady podziału władz, ale również anachronizmem. Dziś możnaby raczej zastanowić się nad pytaniem, czy członek rządu (władza wykonawcza) może być jednocześnie członkiem parlamentu (władzy ustawodawczej) i czy po mianowaniu na ministra, poseł sejmowy nie powinien zrezygnować z mandatu. Zapewne tak daleko iść nie należy, ale wypada uznać, że ministrami mogą być tak dobrze członkowie ciał ustawodawczych, jak nieczłonkowie, i że zbyt silne odróżnianie gabinetów „parlamentarnych" od „nieparlamentarnych" traci obecnie na znaczeniu. Nasi parlamentarzyści powinniby wstępować nietylko do gabinetów ściśle „parlamentarnych", ale również dobrze do

gabinetów mieszanych. I kto wie, czy ten ostatni typ gabinetów nie będzie obecnie najczęstszym, gdyż nie będąc uzależnionym od pewnych partyj, taki gabinet „pozaparlamentarny“ (jednak z udziałem parlamentarzystów) byłby mniej uzależniony od walk partyjnych i mógłby istnieć nawet przy zmieniających się większościach. Należałoby tylko w takim razie żądać od parlamentarzystów, by wstępując do rządu, występowali na czas swego urzędowania ze swych klubów partyjnych.

Rządy parlamentarne to właściwie rządy stronnictw politycznych. Jakże liczyć tylko na nie, gdy stronnictw tych jest nie dwa i nie trzy, a więcej, gdy walka partyjna jest często tak zawzięta, że wszelka opozycja przechodzi w negację, gdy pewne stronnictwa nie mają jasnych programów i wyraźnej linji politycznej i gdy skutkiem tego wszystkiego sklecenie stałej większości jest bardzo utrudnione, a jednocześnie połączone z wywoływaniem bezwzględnej i nieprzebierającej w środkach opozycji? W takich warunkach istota rządów parlamentarnych zostaje zatracona, i gabinet parlamentarny jest często jeszcze trudniejszy do utrzymania od gabinetu nieparlamentarnego.

Przy waśniach partyjnych i zaciekłości opozycji, udają się czasem gabinety koalicyjne, jako wyraz pewnego rodzaju rozejmu pomiędzy stronnictwami. Mają one jednak tę wadę, że nie mogą mieć szerokiego programu i mogą często załatwiać tylko sprawy bieżące, a przez to zwykle nie są długotrwałe. To też zasadę koalicyjną również łatwiej stosować w gabinetach nieparlamentarnych. Tam poszczególni ministrowie fachowcy przeprowadzaliby pewne określone programy, mające za sobą ewentualnie nawet różne większości w Sejmie, a ministrowie parlamentarzyści dawaliby stronnictwom gwarancję, że działalność rządu nie będzie szła w kierunku dla nich wrogim.

W ten sposób rządy parlamentarne w Polsce, przy obowiązującej obecnie Konstytucji, nie mogą ślepo naśladować obcych wzorów, ale muszą wyszukiwać sobie własne drogi, i to w ten sposób, by bieg spraw publicznych przynajmniej w znacznym zakresie mógł się uniezależnić od szkodliwych wpływów waśni partyjnych.

Tu należy jeszcze zanaczyć, że jeżeli waśnie partyjne

utrudniają tworzenie gabinetów parlamentarnych, to w pewnym stopniu utrudniają również obalanie gabinetów, zwłaszcza nieparlamentarnych. Bo stronnictwom często nie tyle chodzi o własny udział w rządzie, ile o to, by inne stronnictwa również go nie miały. Zręczny więc premjer może na tej psychice oprzeć swą taktykę parlamentarną i, jeżeli będzie sprawy publiczne załatwiał umiejętnie, może nawet długo utrzymać się przy władzy. Wymaga to zdolności ekwilibrystycznych, jednocześnie jednak tak absorbuje czas i energję, że rządy tego rodzaju, bez udoskonalenia naszego ustroju państwowego, udawać się mogą na czas dłuższy chyba tylko wyjątkowo.

*

* *

Dla udoskonalenia naszego ustroju państwowego, w granicach obecnie obowiązującej Konstytucji, potrzebne są przedewszystkiem: utworzenie Rady Stanu, reorganizacja ministerstw i gruntowna reforma administracji państwowej i samorządowej.

O potrzebie utworzenia Rady Stanu pisałem już niejednokrotnie (p. zwłaszcza „Nasze Rządy" 1922 r., str. 45, 46 i 139 do 148). Pisali o niej również prof. Antoni Peretjatkowicz („Ruch Prawniczy i Ekonomiczny" 1922, zeszyt 2) i prof. Stanisław Estreicher (Książka zbiorowa „O Naprawę Rzeczpospolitej" 1922, str. 51 — 62). Potrzebę utworzenia Rady Stanu uznaje stopniowo coraz więcej osób, a Prezes Prokuratorji Generalnej Stanisław Bukowiecki złożył w tej sprawie specjalny memorjał Prezydentowi Rzeczpospolitej. Sprawa więc jest na dobrej drodze, ale zapewne jeszcze wiele wody upłynie, zanim powstanie Rada Stanu. Myśl o niej nie jest popularną. Jedni niesłusznie uważają, że przybędzie tylko nowy niepotrzebny urząd, drudzy jeszcze niesłuszniej obawiają się uszczuplenia przez nią prerogatyw ciał ustawodawczych. Dopóki takie obawy wogóle istnieją, obawy, dowodzące zupełnego niezdawania sobie sprawy z charakteru podobnej instytucji, trudno liczyć, by opinja publiczna sprawę tę poparła, a bez tego poparcia przeprowadzenie projektowanej instytucji jest bardzo trudne. Dlatego pozostawiając narazie utworzenie

Rady Stanu czasowi, należy obecnie utworzyć choćby organy zastępcze, a mianowicie Komisję Legislatywną dla opracowania i opinjowania rządowych projektów ustaw i rozporządzeń, oraz Wydział Kodyfikacyjny, któryby można w odróżnieniu od Komisji Kodyfikacyjnej nazwać Wydziałem Systematyzacji Praw, mającym na celu systematyzowanie obowiązującego ustawodawstwa i przygotowywanie zbiorów praw obowiązujących. Organy te należałoby utworzyć przy Prezydjum Rady Ministrów, a nie przy Ministerstwie Sprawiedliwości, bo w danym wypadku chodzić będzie o ustawodawstwo ze wszystkich dziedzin, a nie tylko z zakresu prawa cywilnego i karnego.

Do Komisji Legislatywnej powołani być winni tak urzędnicy, jak też siły społeczne. Należyte zorganizowanie tej Komisji jest sprawą wagi pierwszorzędnej, i należy ją powierzyć tylko osobie, rozumiejącej jej znaczenie i dającej gwarancję, że nie stworzy z niej nowej placówki biurokratycznej. Zastrzeżenie to uczynić należy z całym naciskiem, a to z powodu, że niema tak dobrej sprawy, którejby nie można było zwichnąć w zarodku przez złe wykonanie, a stosuje się to w pierwszym rzędzie do nas Polaków, którzy rzadko szukamy właściwych ludzi dla właściwych stanowisk. Nawet ludzie istotnie wartościowi są często używani nie tam, gdzie mogliby przynieść najwięcej pożytku, ale tam, gdzie się marnują, a sprawy załatwiają niekoniecznie tak, jak należy. Tem się też w znacznym stopniu tłómaczy wiele naszych niedomagań.

W razie należytego ukonstytuowania się i funkcjonowania Komisji Legislatywnej, tak Rząd, jak i Sejm, będą mogły wkrótce się przekonać o konieczności takiego organu przygotowawczego, jakość zaś naszego ustawodawstwa, pod względem formalnym bezwzględnie, a w pewnym stopniu także pod względem merytorycznym, wzrośnie znakomicie. Jednocześnie, w razie należytego zorganizowania Wydziału Systematyzacji Praw i odpowiedniego połączenia go z Komisję Legislatywną, rozpocznie się tak konieczne porządkowanie naszego ustawodawstwa, bez którego oddzielne przepisy prawne często się z sobą kłócą, a ogół nie jest w stanie połapać się w chaosie prawnym.

Obowiązkiem Komisji Legislatywnej i Wydziału Systematyzacji Praw, byłoby również sporządzanie dla rządu spisu spraw, wymagających opracowania projektów ustawodawczych. Tu chodziłoby przedewszystkiem o sprawy, co do których istnieją w ustawodawstwie luki niemożliwe w państwie praworządnem. Ustawodawstwo nie może pozostawiać żadnych spraw bez jasno określonych norm prawnych i na postawione pytania odpowiadać „nie wiem“. A tak jest właśnie w obecnem ustawodawstwie polskiem.

Czyż nie są n. p. dziwolągiem wątpliwości co do wpływu spadku waluty na zobowiązania, co do możności lub niemożności sporządzania aktów hipotecznych w złotych polskich i t. p. Co sądzić o państwie, które wydaje ustawę o relacji rublowej i o tem, że marka jest jedynym prawnym środkiem płatniczym, a sądy uznają, że jest ona niejasną i jej w pełni nie stosują a władze nasze milczą? Rząd, który anarchji tej bezczynnie się przypatruje, ma na swe usprawiedliwienie tylko jedno, że nie posiada organu, któryby sprawami temi się zajmował, bo jak widzimy, organem takim nie jest ani Ministerstwo Sprawiedliwości, zajęte sprawami organizacji i zarządu, ani Komisja Kodyfikacyjna, mająca wyłącznie za zadanie opracowanie nowych kodeksów prawa karnego i cywilnego, oraz procedury karnej i cywilnej.

Takich luk w naszem ustawodawstwie jest bardzo dużo, a jest ich najwięcej w ustawodawstwie, obowiązującem na Kresach Wschodnich. Tam panują pod tym względem stosunki wprost potworne. Tak, zapomniano dotąd, pomimo nalegań, wydać przepis o tem, że Komisarze Ziemscy zastępują tam byłych „mirowych pośredników“ i „naczelników ziemskich“ w stanowych sprawach włościaństwa, oraz w sprawach, związanych z zamianą i komasacją gruntów włościańskich. Skutkiem tego, obowiązujące w tych dziedzinach ustawodawstwo, zawisło w powietrzu i nie może być wykonywane. Tak, zapomina się ciągle o zniesieniu ograniczeń, związanych z t. zw. majątkami „rodowemi“, ograniczeń, mogących spowodować ogromne komplikacje dla osadników, nabywających ziemię na Kresach. Zapomniano o uregulowaniu sprawy możności spłaty pożyczek, zaciągniętych w prywatnych bankach rosyjskich, skutkiem czego pożyczki te całym swym ciężarem ob-

ciążają hipoteki nowonabywców, a regulacja serwitutów jest nadzwyczaj utrudniona. Mnożyć tych przykładów nie będziemy, gdyż byłoby ich zbyt wiele. Wszystkie te zaniedbania i zapomnienia nie miałyby miejsca, gdyby był organ, któryby o nich pamiętał. Takim organem do czasu powstania Rady Stanu, mogłaby być dla całego państwa, właśnie Komisja Legislatywna. Po utworzeniu Komisji Legislatywnej i Wydziału Systematyzacji Praw, należałoby pomyśleć o ich zbliżeniu do Najwyższego Trybunału Administracyjnego i do Trybunału Kompetencyjnego. Chodziłoby o wspólne narady ludzi, myślących o lege ferenda, z ludźmi mającymi do czynienia z lege lata.

Wzajemne ich oddziaływanie byłoby połączone z wielkim pożytkiem. Jedni wskazywaliby na dostrzeżone braki i luki w dziedzinie ustawodawstwa, drudzy wyjaśnialiby projektowane normy, mające ustawodawstwo uzupełniać i doskonalić.

* * *

Dla wzmocnienia władzy wykonawczej jest rzeczą konieczną odciążyć ministrów resortowych od przygniatającego ich nawału pracy. W tym celu należałoby zwrócić większą uwagę na bezpośrednich zastępców ministrów resortowych, podsekretarzy stanu, oraz wprowadzić zwyczaj, mianowania 2—3 ministrów bez teki.

W okresie organizacji naszego państwa, gdy we wszystkich dziedzinach posiadamy jeszcze tyle braków, gdzie oprócz spraw bieżących, należy załatwiać cały szereg spraw zasadniczych, minister resortowy powinien nadawać tylko ogólny kierunek swemu ministerstwu i bronić tego kierunku w Radzie Ministrów i ciałach ustawodawczych, ale nie może i nie powinien przyjmować na swe barki całego ciężaru spraw bieżących, oraz przygotowywania i opracowywania w szczegółach spraw zasadniczych. Musi do tego mieć do pomocy nie jednego ale dwóch lub trzech zastępców, podsekretarzy stanu, jednych dla spraw bieżących, drugich dla spraw zasadniczych, lub specjalnych, stosownie do resortu i rzeczywistej potrzeby. Praca powinna być tak podzielona, by tak sam minister, jak jego zastępcy mieli na wszystko dosyć czasu i wolną głowę, i by każda sprawa mogła być przez nich w porę i należycie załatwioną.

Oprócz podsekretarzy stanu, potrzebnych dla poszczególnych resortów, potrzebni są jeszcze w naszych warunkach ministrowie bez teki. Jest również rzeczą jak najbardziej pożądaną, by sam premjer nie obejmował żadnego resortu, ale cały swój czas poświęcał ogólnej polityce rządu i jej uzgodnianiu z przedstawicielstwem narodowem. Aby należycie zadanie to spełnić, musi mieć pomocników nietylko w ministrach resortowych, ale również w ministrach bez teki, którzy nie będąc obarczeni prowadzeniem resortów, a tylko uczestnicząc w Radzie Ministrów, powinni dopilnowywać i załatwiać różne sprawy, powierzone im bądź przez Radę Ministrów, bądź przez premjera, zwłaszcza takie, których załatwienie przekracza zakres jednego ministerstwa. Do takich spraw należą przedewszystkiem sprawy, dla których tworzone są od czasu do czasu specjalne urzędy, zależne bezpośrednio od Prezesa Rady Ministrów, a więc sprawy drożyźniane, oszczędnościowe, kresowe i t. p.

Ministrowie bez teki istnieli, względnie istnieją prawie we wszystkich państwach (p. Buzek. Projekt Konstytucji t. II, 1918 r., str. 35, 55, 64, 108, 141). Potrzebni są zwłaszcza w czasie organizacji każdego państwa. Mianowanie ministrów bez teki ułatwia również redukcję ministerstw resortowych, a przez to osiągnięcie znacznych oszczędności. Utrzymywanie zaś ministrów bez teki kosztuje bardzo mało.

*

* *

Reforma administracji powinna być u nas przeprowadzona w sposób zasadniczy. A mianowicie, należy ją uprościć, uczynić mniej biurokratyczną, a przez to sprawniejszą i ściślej związać z samorządem.

Przedwszystkiem należy w pewnym zakresie poddać władzy wojewodów i starostów te urzędy wojewódzkie i powiatowe, które dotychczas są od nich zupełnie niezależne, a więc szkolnictwo, urzędy ziemskie i skarbowe.

Powtóre należy wzmocnić zależność od wojewodów i starostw policji państwowej.

Po trzecie, pozostawiając w województwach specjalnych urzędników dla poszczególnych resortów, należy zwolnić sta-

rostwa od konieczności takiego podziału, tak, by jeden i ten sam urzędnik starostwa mógł mieć sobie polecone załatwianie spraw dwóch lub więcej resortów, stosownie do zarządzeń wewnętrznych.

Po czwarte należy jaknajwięcej spraw przekazać samorządom, w zakresie ich działania „poleconego", a same samorządy traktować, jako część ogólnej administracji, tylko wykonywaną przez siły społeczne, lub pod bezpośrednią ich kontrolą.

Wreszcie w samem urzędowaniu tak urzędów państwowych jak samorządowych, należy wprowadzić jak najwięcej prostoty i ułatwień i usunąć cały balast formalności bądź zupełnie zbytecznych, bądź dających więcej wyników ujemnych, niż dodatnich. W tym celu wypadnie zmienić cały szereg przepisów prawnych, a zwłaszcza t. zw. przepisów wykonawczych, oraz radykalnie zmienić organizację większości urzędów. Ale prace te sowicie się opłacą, gdyż spowodują sprawność urzędów, znaczne oszczędności budżetowe, oraz utrudnią omijanie prawa, w którem zwłaszcza celuje ludność żydowska.

Prostota norm prawnych i organizacji administracyjnej da społeczeństwu możność oddania się spokojnej pracy we wszystkich dziedzinach, wyleczy nas z całego szeregu obecnych niedomagań i w końcu zbawiennie oddziała na naszą psychikę.

Psychika nasza niewątpliwie daje pole do rozmyślań. Jakto? W chwili, gdy po tylu latach niewoli doczekaliśmy się wreszcie wolnej, niepodległej Polski, gdy zdawałoby się radość i wesele powinnyby panować niepodzielnie w naszych duszach, właśnie tej „radości życia" nie znać w Polsce, a natomiast przeważają gorycz i zniechęcenie, waśnie i niechęć wzajemna? Zamiast pracować wspólnie dla utrwalenia naszych zdobyczy, zwalczamy, pożeramy się wzajemnie, na oczach zdumionego świata ku wielkiej radości naszych wrogów. A przecież naród polski słynie ze swej szlachetności, ofiarności i optymizmu? Nawet długoletnia niewola nie była w stanie tak zasadniczo zmienić duszy narodowej, która jest wynikiem bardzo długiego szeregu pokoleń.

Nie! Dusza polska pozostała piękną i wzniosłą, jak była w czasach dawniejszych, ale dla przejawu tej duszy potrzeba

normalnych warunków życia. Te normalne warunki życia stworzyć może nie moralizowanie i jałowe nawoływania, ale to, co stanowi jądro i warunek wszelkiego rozwoju społecznego, należyta organizacja. Bez tej organizacji również nasi przodkowie w XVII i XVIII w. nie byli w stanie zatrzymać stopniowego staczania się Polski do upadku, i bez tej organizacji nowopowstała Polska nie stworzy sobie ani tych warunków bytu, które zapewniają jej wielką i świetną przyszłość, ani tej „radości życia", która jest dowodem zdrowia i wiary w siebie.

To też hasłem naprawy Rzeczypospolitej powinna być organizacja.

A. ROMER

Polityka Anglji w stosunku do Turcji

Imperjum o niezaprzeczonej (na europejskiej Półkuli) supremacji na morzu, posiadające Gibraltar i Suez, ma w ręku pierwszorzędne atuty, na wypadek konfliktu, z któremkolwiek z Państw Śródziemnomorskich. Uzyskanie trzeciego i ostatniego punktu oparcia w cieśninach, łączących Morze Śródziemne z Morzem Czarnem stworzyłoby dla tego Imperjum decydującą już pozycję strategiczną. Gra o tę stawkę rozpoczęła się jeszcze w roku 1915 niepopularną dziś wyprawą angielską na Gallipoli, po jej nieudaniu się zaś, zakrojonemi na wielką skalę kampanjami w Mezopotamji i Palestynie, gdzie armje angielskie liczyły przeszło miljon żołnierzy nawet wtedy, gdy z powodu braku rezerw — armje sprzymierzone we Francji cofały się przed atakami Niemców w marcu 1918 r. Z chwilą kapitulacji Turcji w dniu 30 października 1918 roku, zdawało się, że Anglja uzyskała na Blizkim Wschodzie wszystkie cele swej wojny. Gallipoli było w rękach angielskich, flota angielska panowała nad cieśninami i Konstantynopolem; Palestyna i Mezopotamja miały charakter niemal kolonji angielskiej. Turcja była bezsilna. Od kapitulacji Turcji do podpisania pokoju w Sevres jednak upłynęło blisko dwa lata.

W tym okresie sytuacja zmieniła się niemal całkowicie. Owoce zwycięstwa zostały zmarnowane. Usunęły się od wszelkiego udziału w utrwaleniu nowego porządku rzeczy Stany Zjednoczone, na których pomoc Anglja liczyła (mandat nad Armenją, współudział w „regime special“ dla cieśnin). Armje angielskie w Mezopotamji i Palestynie zostały zdemobilizowane do minimum w gorączce oszczędnościowej, jaka ogarnęła społeczeństwo angielskie po wielkiej wojnie. Francja zaczynała okazywać pewne zniechęcenie wobec zarysowującej się możliwości usadowienia się Anglji na stałe w cieśninach. W Anatolji tymczasem ruch wyzwoleńczy pod Kemalem Paszą wzrastał w siły z każdym dniem i utrudniał Sprzymierzonym pozycję w Tracji, Cylicji, Syrji i w rejonie Ismidu. I można twierdzić, że w chwili podpisania pokoju w Sevres Sprzymierzeni nie posiadali już dostatecznych środków materjalnych do wymuszenia jego wykonania, co więcej, że Sprzymierzeni byli świadomi swej bezsilności, gdy w czerwcu 1920 r. przyjęli ofertę Venizelosa akcji greckiej w Anatolji i Tracji. Od tej chwili jednak polityka Sprzymierzonych na Bliskim Wschodzie staje się wyłącznie polityką angielską, której przeprowadzeniem zajęła się Grecja.

Jakiekolwiek były motywy tej polityki. czy zdobycie dominującej pozycji w cieśninach, czy też stworzenie nowego Imperjum angielskiego na Bliskim Wschodzie, według planów przepisanych przez część opinji publicznej, Churchillowi, czy też tylko „krąg interesów“, których widomym przedstawicielem jest Sir Basil Zacharoff, polityka ta nigdy nie była zbyt popularną, szczególnie gdy się okazało, że przeprowadzenie jej przy pomocy Grecji jest mało prawdopodobne. Stale zwalczał ją w swych licznych organach Lord Northcliffe przy pomocy organów brata swego Lorda Rothermer‘a. Zwalczał ją namiętnie osobisty przyjaciel Lloyd George‘a — Lord Beaverbrook, w swoim poczytnym „Daily Express“ i „Sunday Express“. Zwalczał ją bolszewizujący jeszcze do niedawna „Daily Herald“, ze względu na faworyzującą Turków Rosję sowiecką i konserwatywny „Morning Post“. Przeciwnym był tej polityce Rząd Indji, których vicekról w przededniu konferencji Grecko-Tureckiej w Londynie (marzec 1922) wysłał znany telegram, popierający żądanie tureckie, zawarte w Pakcie na-

rodowym, za opublikowanie którego otrzymał dymisję Minister dla Indji Montague. W parlamencie cały szereg posłów stale krytykowało tę politykę. Jednak Lloyd George trwał przy swoich planach, mimo, że trudności zaczynały się piętrzyć. Kemal Pasza wszedł w stosunki z Rosją sowiecką, zawarł umowę z Francją, porozumiał się z Włochami i w chwili, gdy Lloyd George (4-go sierpnia) wypowiadał w Parlamencie ostatnią ze swoich brawurowych oracji w obronie Grecji, Kemal był niemal gotów do ataku, który nastąpił w miesiąc później. Przyznać trzeba, że Kemal wyczerpał wszelkie środki pokojowe. Jeszcze na kilka tygodni przed ofenzywą, zakończoną wzięciem Smyrny i wypędzeniem Greków z Azji Mniejszej, wysłał do Londynu Fethy bey'a z propozycjami pokojowego załatwienia konfliktu, emisarjusz ten jednak nie znalazł dostępu ani do osoby Premiera, ani do osoby Ministra Spraw Zagranicznych Lorda Curzon'a.

Świetne zwycięstwo tureckie zaskoczyło nietylko opinję publiczną, ale zdaje się i członków Rządu, szczególnie samego Prezydenta Ministrów, którego powszechna niemal opinja czyni osobiście odpowiedzialnym za bolesny dla kraju pogrom jego polityki. Na zarzuty odpowiedział Lloyd George zrazu postawą wyzywającą: wydał (16-go września) bojowy manifest w formie oficjalnego oświadczenia z apelem do Dominjów, Jugosławji, Rumunji i Grecji. Reakcja tego manifestu w społeczeństwie i prasie była niezwykle silna, mimo zdumiewającej wprost i godnej podziwu dyscypliny tego społeczeństwa, które w chwilach groźnych pozostawia rządowi swobodę działania, nawet świadome jego błędów i przewinień. Zareagowała namiętnie i natychmiast prasa Northcliffe'a: „Times", „Daily Mail", „Evening News", „Daily Mirror", „Sunday Pictorial", „Weekly Despatch", oraz oficjalny dziś już organ Labour Party „Daily Herald", oraz organ Die-hardów „Morning Post", kampanją pod zbiorowem hasłem „stop this war" (precz z tą wojną). Independent Labour Party zwołał natychmiast olbrzymi wiec, na którym po stwierdzeniu, że „kryzys turecki jest bezpośrednim wynikiem polityki zagranicznej Lloyd George'a, uchwalono rezolucję głoszącą: „Uważamy go (Lloyd George'a) za publiczne niebezpieczeństwo dla pokoju świata i żąda-

my natychmiastowych wyborów powszechnych, jako jedynej sposobności zakończenia jego katastrofalnego rządu". Lord Grey wystosował do prasy list, z druzgocącą krytyką manifestu, który nazwał „straszliwym błędem" (terrible blunder), list zaaprobowany przez większość prasy, jako ostateczny wyrok potępienia dla Lloyd George'a. Rada Główna Labour Party i Związków zawodowych udała się in corpore do Prezydenta Ministrów (21.IX) z protestem przeciwko jego wojowniczej polityce. (Epizod ten nie został dotąd wyjaśniony. Delegacja ta bawiła u Lloyd George'a blisko 2 godziny, a po konferencji zapowiedziane zostało ogłoszenie jej przebiegu, które jednak nigdy nie nastąpiło). Stanowisko swoje zaś Labour Party określiła w oficjalnym telegramie do organizacji robotniczych w Dominjach, następującej treści:

„Labour angielska przeciwna jest wszelkiej wojnie na Bliskim Wschodzie i wierzy, że jedyną skuteczną drogą uniknięcia jej jest odesłanie sporu do Ligi Narodów, do której weszłyby: Turcja, Rosja i Niemcy. Jesteśmy stanowczo przeciwni indywidualnej akcji angielskiej i żądamy załatwienia sprawy drogą rokowań i porozumienia".

Gdy, wobec widoków powodzenia Konferencji Curzona, Poincare'go i Sforzy, mającej uzgodnić stanowisko tych trzech Mocarstw ostrość przesilenia osłabła, zwiększył się krytycyzm prasy wobec Premjera. Z jednym wyjątkiem „Daily Chronicle", wszystkie inne pisma codzienne i tygodniowe, potępiły przedewszystkiem prowokacyjny manifest sobotni, aprobując wyrok Grey'a, że był on „straszliwym błędem". Przytaczanie poszczególnych głosów byłoby ze względu na ich obfitość niemożliwe. W sumie streszczają się one do następujących zarzutów:

Że apel do Dominjów był przedwczesny i niepotrzebny, gdyż Dominja w wielkiej wojnie zdały już egzamin ze „spoistości imperjalnej" i mogą być wzywane jedynie w chwilach równie groźnych jak sierpień 1914, że Lloyd George przewidywał uwikłanie kraju w wojnie bez uprzedniego zwołania Parlamentu, że działał bez porozumienia i wiedzy Francji, że apel swój skierował także do Grecji, która wszak jest w czynnej wojnie z Turcją, że prowokacja Turcji była niepotrzebna, ponieważ Turcja zgadza się na zasadę wolności cieśnin, że

wreszcie lekkomyślnie wzywa do powszechnej wojny z Turcją, która mogłaby mieć fatalne skutki w mahometańskich prowincjach Imperjum.

Prestige Premiera został tym nader silnie wstrząśnięty: rolę czynną w rozwiązaniu konfliktu tureckiego objął ku ogólnemu zadowoleniu prasy Lord Curzon. Rezultaty odnośnej jego pokojowej polityki na Konferencji Sojuszniczej w Paryżu, przyjęte zostały z niekłamaną ulgą, przyczem prasa nie szczędziła pochwał Curzonowi.

Nota wspólna koaljantów, zapraszająca Kemala na Konferencję, została b. dobrze przyjęta w prasie, nawet w organach, które do niedawna popierały antyturecką politykę Premjera, — godzą się z koncesjami ofiarowanemi Turcji, jako ze złem koniecznem.

W bilansie polityki angielskiej na Bliskim Wschodzie pozostała jednak obok platonicznego orędownictwa chrześcijan tureckich jedna pozycja dodatnia, mianowicie, zasada wolności cieśnin, opierająca się na realnym fakcie opanowania ich przez angielskie siły zbrojne. Wspomniana nota aljantów, wystosowana do Kemala, żądała oddania tej sprawy do rozwiązania Lidze Narodów, którąby przez siły zbrojne swoich członków gwarantowała wolność cieśnin.

Konferencja w Mudamji, która ostatecznie doszła do skutku w drugiej połowie września, mogła tylko przypieczętować zupełną klęskę Grecji, a co za tem idzie klęskę odnośnej polityki angielskiej na Bliskim Wschodzie. Zupełna dezorganizacja oddziałów Greckich w Tracji, w związku z wybuchem tymczasem powstania i niemożliwość dla względnie słabych oddziałów aljanckich przeciwdziałania desantom tureckim w Tracji wschodniej, doprowadziły siłą rzeczy do skazania Grecji na zupełną ewakuację Wschodniej Tracji i Adrjanopola i wycofania się za Marycę. Nie przestając na tem Turcy zażądali od zwyciężonych kolosalnej kontrybucji wojennej i zgody na plebiscyt w Tracji Zachodniej. W dodatku Anglja musiała biernie się przypatrywać wypędzeniu z Aten tak oddanego jej Króla Konstantyna i aresztowania samego rządu Greckiego, którego jedyną winą było uleganie namowom Anglji, bezwzględnie wyzyskującej zupełną zależność finansową Grecji od Anglji. Szczytem porażki moralnej Anglji na Bliskim

Wschodzie było rozstrzelanie w połowie października 1922 r. na podstawie wyroku rewolucyjnego Trybunału Wojskowego w Atenach, wszystkich członków Anglofilskiego rządu Gunarisa, którego polityka doprowadziła w lecie do strasznej klęski nad Sakarją i utraty Małej Azji i Tracji Wschodniej, a więc wszystkich wielkich korzyści osiągniętych genjalną polityką Venizelosa, tego ojca Ojczyzny Grecji, wygnanego z chwilą zwycięskiego powrotu Konstantyna i jego germano- i anglofilskich zwolenników. Bezskuteczny protest Rządu angielskiego przeciwko zabójstwu męczenników orjentacji angielskiej przyspieszył upadek Lloyd George'a i całego jego systemu. Dnia 21 października nowy Rząd Bonar Law'a powierzył dalsze prowadzenie polityki zagranicznej Lordowi Curzonowi, już w rządzie Lloyd George'a, wybitnego zwolennika polityki pokojowej. Zwrot w stosunku do Turków zaznacza się bardzo szybko. Generał Harrington, Wysoki Komisarz Koalicyjny w Konstantynopolu, dotychczas zarówno z posłem Brytyjskim, Rumboldem, zwolennik polityki silnej ręki w stosunku do Turków, otrzymał instrukcje, zalecające mu jaknajdalej idącą ugodowość. Równocześnie Rząd postarał się o polepszenie stosunków z Francją, w sprawie Bliskiego Wschodu, nader naprężonych od chwili wycofania przez Francję oddziałów własnych z Anatolji po zwycięstwie Turków nad Grekami i wyraźnego zaznaczenia poparcia interesów tureckich, wyrażonego misją Franclin-Bouillon do Kemala Paszy, ubiegłego lata.

Złagodzenie polityki angielskiej rozzuchwaliło niezwłocznie Turków, tembardziej, że siły zbrojne, będące w rozporządzeniu Anglji w rejonie cieśnin nie przedstawiały się groźnie. Dopiero jawna niechęć Francji do popierania ewentaulnej angielskiej akcji zbrojnej powodowała w początku października wzmocnienie angielskich sił, głównie w rejonie Czanaku. Skoncentrowano tam ostatecznie 14 baonów piechoty i pułk huzarów, oraz 58 dział, z jednej i 38 dział z drugiej strony Dardaneli. Ponadto oddano do dyspozycji gen. Harringtona 4 eskadry lotnicze (ok. 50 samolotów), oraz prawie całkowitą flotę wojenną Morza Śródziemnego i kilka eksadr floty Atlantyckiej. W ten sposób jednak Anglicy ogołocili zupełnie Trację od załóg własnych, pozostawiając Konstantynopol pod opieką 1 tylko bataljonu własnego i słabych sił francusko-włoskich. Po-

mimo to, zdaniem angielskiego sztabu generalnego, otoczony potrójnym pasem fortyfikacji Czanak stanowił pozycję nie do zdobycia i gwarantował potrzebę liczenia się Kemala Paszy z postulatami Rządu angielskiego.

Naturalnie takie siły Anglji w porównaniu z pięcioma korpusami pełnemi i licznemi detaszowanemi grupami wojsk Kemala Paszy, świetnie wyekwipowanych i uzbrojonych, o ogólnej liczebności do 220.000 nie mogły przedstawiać groźnego straszaka, za wyjątkiem oczywiście floty, która jednak lądowym operacjom nie mogła być w stanie skutecznie przeszkodzić. Turcy zaczęli pod każdym względem zachowywać się wyzywająco, dążąc z jednej strony do opanowania drogą putschu Konstantynopola i Czanaku, z drugiej strony do uniemożliwiania flocie koalicyjnej pobytu w porcie Smyrneńskim. Rząd francuski pomimo to niechętnie tylko zgodził się na przeprowadzenie stanu oblężenia w Konstantynopolu. Natomiast ultimatum gubernatora Smyrny, wzywające flotę koalicyjną do opuszczenia portu pod groźbą kroków wojennych uzgodniło znowu akcję obu mocarstw. Konferencja w Mudamji, przerwana w początku października, skończyła się ostatecznie kompromisem, oddającym załatwienie całokształtu sprawy Wschodu, mającej się odbyć Konferencji w Lozannie. Grecy, opuszczeni przez swoich angielskich sojuszników, musieli się zgodzić na ewakuację Tracji Wschodniej, gdzie też pomimo interwencji i opieki Mocarstw okrutne postępowanie zwycięskich Turków doprowadziło do masowej ucieczki znękanej i skatowanej ludności chrześcijańskiej.

Konferencja Lorda Curzona z Poincarem w Paryżu w drugiej połowie listopada uzgodniła tymczasem postawę wielkich Mocarstw wobec Turcji.

Drażliwą kwestją w sprawie dojścia do skutku Lozańskiej Konferencji był udział Rosji sowieckiej, na który bezwględnie nastawała Turcja. Porozumienie rosyjsko-tureckie datuje się jeszcze od 1920 r. Tajne porozumienie wojskowe z października tegoż roku, przewiduje wspólne operacje przeciwko Mezopotamji, głównie dla odzyskania zajętego przez Anglików, i włączonego w skład pozostającego pod ich protektoratem nowo utworzonego Królestwa Emira Faisala pod

nazwą Iraku (Mezopotamja). Wtych operacjach Rosja miała uczestniczyć 5 korpusami.

W marcu 1921 r. została podpisana umowa dodatkowa, zapewniająca Turcji roczne subsydjum 2 milj. rb. złotych, oraz znaczne transporty broni i amunicji. Traktat ten, zawarty na 2 lata, został tylko częściowo wykonany. Turcy się go stanowczo wypierali. Tak samo pozostały dotychczas okryte tajemnicą rzekome traktaty zawarte w kwietniu i październiku 1920 r., jakoteż i traktat z Ukrainą ze stycznia tegoż roku, gwarantujący czynną pomoc Sowietów na wypadek wojny z Koalicją i zabezpieczający udział Rosji w jakiejkolwiek konferencji z Aljantami.

Konferencja Lozańska ostatecznie doszła do skutku 20-go listopada. Pomimo sprzeciwu Anglji, Turcja przeforsowała udział przedstawicieli Sowietów. Sprawą, w której Turcy z miejsca okazali się nieprzejednani, okazała się sprawa okręgu naftowego Mossulu. Anglja wobec nieustępliwości tureckiej starała się przeforsować oddanie tej sprawy do rozstrzygnięcia Lidze Narodów. Turcy jednak założyli stanowczy sprzeciw, pomimo, iż Lord Curzon w przeddzień przerwania Konferencji 16 lutego zagroził odwołaniem się do opinji całego cywilizowanego świata. Drugą sprawą, nad którą porozumienie zostało osiągnięte z wielkim trudem, była sprawa wolności cieśnin, ponieważ Turcy nie zgodzili się na żadne ustępstwa co do swoich praw suwerennych nad wybrzeżami i niechętnie tylko wogóle chcieli rozmawiać o demilitaryzacji, nie dopuszczając jednak żadnej kontroli międzynarodowej. W sprawie cieśnin zabierali głos przedstawiciele Rosji, nietylko popierając aspiracje tureckie, ale prześcigając Turków w stawianiu tej sprawy na ostrzu noża, uważając zupełną swobodę cieśnin za zagrożenie Rosji na Czarnem Morzu, a więc zupełnie wbrew dawnej polityce rosyjskiej. Oczywiście chodziło Rosji o zdobycie wzamian decydujących wpływów nad Bosforem, właśnie w myśl przykazań Sazonowa. Na żadne ustępstwo Turcy również nie chcieli pójść w sprawie żądanego przez nich zniesienia kapitulacji prawnych dla obywateli cudzoziemskich w Turcji. Nie godzili się oni również na żądanie Koaljantów spłacania długów wojennych i przedwojennych. Pewien kompromis został ostatecznie osiągnięty, w sprawie cieśnin, oraz w spra-

wie długów tureckich, przyczem Koaljanci zgodzili się na zwrot wszystkich zasekwestrowanych z chwilą wybuchu wojny kapitałów tureckich zagranicą na rachunek spłaty długów. Turcy ze swojej strony odstąpili od żądania plebiscytu w Tracji Zachodniej, podtrzymując jednak żądanie wypłacenia im odszkodowania przez Greków. Do przerwania Konferencji ostatecznie doprowadziła nieustępliwość w sprawie kapitulacji.

Wzamian za swoją zgodę na pozostawienie Francji wolnej ręki w stosunku do Niemiec i przeprowadzenia okupacji Ruhry polityka angielska bardzo zręcznie dobiła się współdziałania Francji przeciwko Turkom na Konferencji w Lozannie. Stanowisko Włoch również było solidarne. Poincare wysłał nawet do Kemala Paszy bardzo ostrą notę w sprawie ustawicznych gróźb wojennych Turcji, mających wywrzeć nacisk na uczestników Konferencji. To wystąpienie Francji u boku Anglji niezwykle osłabiło frankofilskie sympatje tureckie, tak żywe od chwili wycofania się Francuzów z Anatolji i misji Franclina Bouillona.

Doznawszy klęski na całej linji, zaczynając od wojskowego pogromu Grecji i kończąc na ironicznym przyjęciu przez Turcję wielkomocarstwowego gestu Lorda Curzona w Lozannie, niezdolna do wywarcia militarnego nacisku na Kemala Paszę z powodu zbyt szczupłych sił, będących w rozporządzeniu gen. Harringtona w Konstantynopolu i niemożliwości uzyskania zgody Parlamentu na jakiekolwiek dalsze zbrojenia, W. Brytanja musiała szukać innego wyjścia z sytuacji i zatarcia moralnej porażki, jakiej doznała ze strony butnego przedstawiciela Turcji w Lozannie, Ismet Paszy. Z początku wyzyskiwano poparcie polityki francuskiej i starano się obrabiać Ismeta przy pomocy Rządów wszystkich krajów, przez które on w powrocie do Konstantynopola przejeżdżał, głównie Rumunji. Gdy to jednak nie dało oczekiwanych rezultatów, rząd Angielski zdecydował się śmiało i bez skrupułów jak zwykle w takich wypadkach na radykalną zmianę swojej polityki na Bliskim Wschodzie. Rozgromiona i bezsilna Grecja została porzuconą. Rozgoryczenie Turków do Francji z powodu niepodtrzymania ich w Lozannie, co w ich oczach uchodziło za zdradę, zostało teraz bardzo zręcznie wykorzystane przez Anglję, dla pozyskania wpływów utraconych przez Francję. W krót-

kim czasie gen. Harrington, Minister Rumbold i do niedawna tak jawnie antyturecko referujący sekretarz ambasady Nox stają się nagle z zawziętych przeciwników gorącymi przyjaciółmi Turcji, tłomacząc dawniejsze swoje zachowanie się jedynie służbistym wykonywaniem poleceń obalonego tymczasem Rządu Lloyd George'a. Taki wypróbowany przyjaciel Turcji, jak francuski generał Pellé, komisarz Rządu Paryskiego w Konstantynopolu, bardzo szybko poczuł, jak traci grunt pod nogami. i nie mógł się dość nadziwić niewdzięczności i niestałości tak znanych przecież zalet rycerskich Turków. Próba pośredniczenia amerykańskiego posła w Konstantynopolu pomiędzy Turkami a Koaljantami nie miała i nie mogła mieć widoków powodzenia.

Natomiast amerykanie bardzo zręcznie wykorzystali ten konflikt dla pozyskania Turcji dla swojej polityki gospodarczej. Zaofiarowali oni Kemalowi Paszy za cenę szerokich koncesji, zwłaszcza kolejowych dla wielkiego Amerykańskiego Trustu Chestera, wielką pomoc finansową dla zniszczonej wojną Turcji. Ta polityka amerykańska przyspieszyła jeszcze zwrot polityki angielskiej w stronę jawnego starania się o przyjaźń turecką. Poza ogromną słabością militarną, zmuszającą Anglję do podtrzymywania swego zagrożonego przestige'u wielkomocarstwowego na Bliskim Wschodzie przy pomocy kilku bataljonów, do zmiany frontu wobec Turcji zmusiła Anglję jeszcze okoliczność inna, a mianowicie groźba utracenia wpływów wśród ludów mahometańskich Arabji, Syrji, Mezopotamji i Indji wskutek wzrastającego ich oporu przeciwko „gwałceniu" praw Turcji przez Wielką Brytanję. Doszło przecież do tego, że w mahometańskiej części Indji werbowano już prawie jawnie ochotników dla obrony Angory. Ferment ten przenosił się i do Indji budhistycznych i brahmanistycznych, wywołując wśród elementów wrogich angielskiemu panowaniu nastroje, skłonne do wykorzystania trudności angielskich dla własnych rewolucyjnych zamierzeń. I całe nawet stworzone przy pomocy angielskich bagnetów Królestwo Iraku, od pierwszego lutego b.r. obdarzone „niezawisłością" (pod dozorem angielskich doradców) nie mogło i nie może być uważane za ostoję angielskiego panowania w przedniej Azji, gdyż niepewny i przewrotny król Fajsal nie ma nawet dostatecznego autorytetu wśród ludności,

by skutecznie przeciwstawić się turkofilskim wpływom Ulemów mahometańskich. Szumne przyjęcie „Króla“, urządzone przez Anglików w Mossulu, dla zaszachowania tureckich pretensji do tego centra naftowego nie mogły zagłuszyć powodzenia tej propagandy religijnej. W dodatku konieczność zredukowania wskutek opozycji Parlamentu angielskich załóg tamtejszych, pozostałych na budżecie Ministerstwa Lotnictwa, jako niby ochrona linji komunikacji napowietrznej pomiędzy Anglją, Bliskim Wschodem a Indjami, nie może sprzyjać zachowaniu poważania dla potęgi militarnej Imperjum. To samo da się powiedzieć o niefortunnym tworze Państwa żydowskiego w Palestynie, zagrożonego bardzo poważnie przez niezadowolonych Arabów, skłonnych do wyrzucenia kiedyś siłą nieproszonych intruzów, pretendujących do jedynowładztwa w dawnej kolebce narodu wybranego. Propaganda Panislamistyczna zrobiła oczywiście i swoje wśród niezadowolonych z angielskiej okupacji żywiołów nacjonalistycznych Egiptu, domagających się wprowadzenia nareszcie w życie tak dawno ogłoszonej przez Anglję zupełnej niezawisłości Egiptu i sprzeciwiających się wciąganiu niepodległego Państwa do „Związku narodów Imperjum Brytyjskiego“.

Sam Kemal Pasza, zyskawszy taką ogromną popularność w świecie muzułmańskim i poza granicami Turcji robi wszystko, żeby się utrzymać bezwzględnie na poziomie człowieka opatrznościowego, dzierżącego najwyższą i wyłączną władzę z wolnej i nieprzymuszonej woli wdzięcznego i miłującego narodu. Na licznych swoich objazdach agitacyjnych robi on zwłaszcza żywą propagandę wśród kobiet, popierając całą siłą ich ruch wyzwoleńczy. Dla zaznaczenia jawnego zerwania z tradycją służalczego położenia kobiet tureckich i podkreślenia przygotowującego się równouprawnienia sam wstąpił w związki małżeńskie z jedną tylko kobietą z porzuceniem dawnego ceremonjału, urządzając publiczny ślub z wzajemnym zapytywaniem o zgodę na wspólne życie, zupełnie na modłę zachodnią. Pozatem Kemal bardzo zręcznie propaguje przekonanie, że to on właśnie jest wodzem, prowadzącym narody muzułmańskie do wyzwolenia i dzierżącym szablę Allaha. Zielony sztandar Proroka w zwyciężeniu Greków odegrał wybitną rolę.

Z tradycyjną swoją łatwością do zmiany z dnia na dzień orjentacji politycznej w miarę potrzeby i doświadczenia Anglja przyszła do przekonania, że zachowanie prestige'u swojego w przedniej Azji nie może być dokonane przez zmuszenie Turków do uległości, nie mając na to sił ani własnych ani, po pogromie Grecji, tak chętnie od dawien dawna wykorzystywanych cudzych, że natomiast trzeba właśnie szukać zbliżenia z Turcją, jako jedynym dzisiaj ośrodkiem solidarności muzułmańskiej, gdy wszystkie próby odbierania Kalifatowi Konstantynopolitańskiemu powagi przez wskrzeszenie znaczenia Mekki, zawiodły. Oczywiście do pewnego stopnia Anglja jeszcze wygrywa wśród bardziej zachowawczego duchowieństwa mahometańskiego, atut zaopiekowania się bezprawnie wyzutym z praw suwerennych sułtanem. Jednakowoż blask Kemala coraz bardziej zaćmiewa pozostałą jeszcze lojalność w stosunku do Padyszacha. I z tego też w Londynie doskonale zdają sobie sprawę.

Tymczasem toczyły się w Tureckim Zgromadzeniu Narodowym w Angorze gorące spory nad sprawą pokoju z Europą. Ekstremiści, oszołomieni łatwym zwycięstwem nad Grekami, żądali dalszego prowadzenia wojny aż do zupełnego oswobodzenia Tracji, Syrji i Palestyny. T. zw. pakt narodowy, czyli uroczyste ślubowanie Zgromadzenia Narodowego nieustąpienia piędzi ziemi tureckiej i wywalczenia bezwzględnej niezawisłości, uchwalone swego czasu, gdy Kemal podniósł bunt przeciwko ratyfikacji Traktatu w Sevres i zdanemu na łaskę i niełaskę okupantów Konstantynopola Sułtanowi, dawał im do ręki bardzo wygodne hasło demagogiczne, z którem Rząd Kemala musi się liczyć. Trzeba było całego autorytetu Kemala, a nawet pewnej groźby skoncentrowanych w pobliżu stolicy bezwzględnie oddanych wodzowi wojsk, by zmusić wreszcie Zgromadzenie do przyjęcia ogromną większością do wiadomości; sprawozdania Ismet Paszy. Jednakowoż podtrzymano tezę delegacji Lozańskiej o niemożliwości zgodzenia się nawet na ostatni proponowany, przez Zachodnie Mocarstwa, projekt układu pokojowego i żądano dalszych ustępstw. Rząd w porozumieniu ze Zgromadzeniem wypracował bardzo obszerne kontr-propozycje, odrzucające bezwzględnie k a p i t u l a c j ę prawną dla cudzoziemców, płacenia odszkodowań

i ograniczenia suwerenności Turcji nad cieśninami, podtrzymujące natomiast żądanie odszkodowania ze strony Grecji. Ostatecznie podkreślono też bardzo dobitnie podtrzymanie pretensji do zwrotu północnej części Syrji i Mezopotamji.

Memorjał z kontr-propozycjami został przez Ismeta Paszę przesłany wielkim Mocarstwom. W celu naradzenia się nad odpowiedzią, jaką dać Turkom, zebrała się w Londynie Konferencja pod przewodnictwem Lorda Curzona, która 27-go marca uchwaliła zaprosić Turcję na nową Konferencję do Lozanny, przyrzekając jej życzliwe traktowanie kontr-propozycji. Nota Koalicyjna wręczona telegraficznie 30 marca Rządowi Angorskiemu wyraża jednak zdziwienie, że kontr-propozycje tureckie sprzeciwiają się ponownie niektórym punktom przyjętym już ostatecznie przez Ismeta Paszę w ciągu ostatniej Konferencji. W szczególności nota godzi się na dalsze koncesje w sprawie kapitulacji. Nota zgadza się za wyłączenie spraw gospodarczych z ogólnego traktatu i pozostawiania ich stronom bezpośrednio zainteresowanym do osobnego załatwienia. Naogół jednak nota podtrzymała nienaruszalność kompromisu w tych punktach, co do których zgodzono się przed zerwaniem ostatniej Konferencji. Między innemi pozostaje w mocy groźba odwołania się do Ligi Narodów i jej środków przymusowych w razie odrzucenia przez Turków pokoju. Został również podtrzymany ważny dla nas paragraf, orzekający, że Belgja, Polska i Czechosłowacja mogą się przyłączyć następnie do Traktatu Pokojowego, pomimo, że Turcja wyraźnie ten paragraf odrzuciła.

Sprawa Mossulu została ostatecznie wyłączoną ze spraw objętych pracami Konferencji i pozostawioną przyszłemu bezpośredniemu porozumieniu się Turcji z Anglją, względnie Królestwem Iraku.

23 kwietnia nowa konferencja Lozańska rozpoczęła swoje roboty. Dotychczas idą one tylko bardzo powoli, nie posuwając spraw naprzód. Turcy okazują nieprzejednane stanowisko w stosunku do wszystkich wymagń Wielkich Mocarstw, zwłaszcza pod względem nieprzyznawania cudzoziemcom jakichkolwiek praw wyjątkowych i nieudzielania przywilejów gospodarczych Mocarstwom. Tylko Ameryka, biorąca udział w Konferencji jedynie w charakterze świadka

jest na dobrej drodze pozyskania kolosalnych koncesji dla Trustu Chestera. Sytuacja pozostaje niewyjaśnioną i groźną. Grecy, zreorganizowawszy swoją rozgromioną, w Małej Azji, armję i doprowadziwszy jako tako do uspokojenia się naprężonej sytuacji porewolucyjnej we własnym kraju, skoncentrowali 100.000 armję nad Maricą, zagrażając w ten sposób bezpośrednio Ardjanopolowi i nie zważając zbytnio na ustanowioną w Mudamji strefę neutralną. Rząd Grecji pod żadnym warunkiem nie godzi się na zapłacenie jakiegokolwiek odszkodowania Turkom, ani też na jakiekolwiek ustępstwo w sprawie władania całym biegiem Maricy i zabezpieczenia linji kolejowej Karagacz—Dedeagacz. Turcy ze swojej strony idąc całą parą naprzeciwko okazywanej coraz jawniej ze strony Anglji skłonności do ugody z jednej i dając z drugiej bezwzględny wyraz swojego żalu do Francji właśnie za poparcie tak dobitnie okazywanego przez Pana Poincare Curzonowi w Lozannie, przebąkiwują coraz bardziej wojowniczo o konieczności uregulowania granicy w Syrji, pretendując zwłaszcza na posiadanie Aleppo. Koncentracja wojsk tureckich w tym rejonie zmusiła już Francję do daleko idących środków ostrożności w okupowanej przez nią Syrji i do zamianowania generała Weygand Wysokim Komisarzem z bardzo rozległemi prawami. Ismet Pasza, zainterpelowany w Lozannie przez delegata francuskiego jak najoficalniej zaprzeczył istnieniu jakichkolwiek nieprzychylnych Francji zamiarów Rządu Tureckiego. Wyjaśnienie to jednak tylko w bardzo małym stopniu przyczyniło się do odprężenia stosunków, koncentracja chociaż przedstawiona jako czysto lokalne przesunięcie oddziałów pozostaje faktem i ustawiczną groźbą dla małej załogi francuskiej w Syrji Północnej. Równocześnie Turcy bardzo energicznie i coraz gwałtowniej żądają ewakuacji Konstantynopola przez wojska sojusznicze.

Anglja i tutaj coraz bardziej idzie Turkom na rękę, raz zmieniwszy zasadniczo swoją politykę. Większa część floty została wycofaną z rejonu Cieśnin; jednostki floty atlantyckiej opuściły wgoóle morze Śródziemne. Generał Harrington, Wysoki Komisarz, otrzymał już nominację na Dowódcę okręgu wojskowego w Anglji, co podkreśla tymczasowość jego pozycji. Turcy już dzisiaj mogą mieć bezwzględną pewność, że Anglja w żadnym wypadku nie będzie się sprzeciwiać ener-

gicznie tureckim aspiracjom, nie mówiąc już o możliwości dawno przebrzmiałego zbrojnego konfliktu. Cały ciężar naprężonej sytuacji na Bliskim Wschodzie spadł obecnie na bary Francji, której trudności wobecześrodkowania całego wysiłku narodowego na sprawie Ruhry i gwarancji niemieckich nie pozwalają jej ani na silniejsze wzmocnienie wojsk syryjskich, ani na wykorzystanie franko-filskiego nowego rządu Greckiego i polityki wybróbowanego przyjaciela Francji Venizelosa.

I tak nie przesądzając jeszcze ostatecznego wyniku Lozańskiej Konferencji można już dzisiaj podziwiać wyniki nadzwyczaj zgrabnej gdy dyplomatycznej angielskiej, która działając przez te same osoby pomimo zupełnej zmiany kierunku dążąc wciąż do jednego od początku wytkniętego celu zachowania przeważających wpływów w przedniej Azji, doznawszy zupełnej klęski przy próbie militarnego zmuszenia Turków do uległości osiąga dzisiaj ten cel przez odnowienie dawnej przyjaźni z tureckim przeciwnikiem. Francja natomiast, która swego czasu tak zręcznie wykorzystała zwycięstwo Turków nad Grekami, dla usadowienia swoich wpływów w Angorze drogą tak ogromnej przysługi oddanej Turkom przez ewakuację Cylicji i ułatwienie im w ten sposób zajęcia całego wybrzeża zachodniego Małej Azji, dzisiaj jest wypartą z tej pozycji właśnie przez swego wówczas tak niefortunnego rywala angielskiego. Role się poprostu zmieniły.

J. ROGOWSKI

Problem obronności granic politycznych

Sprawa granic politycznych wyłoniła się w czasie wojny z całą siłą. Rozpatrywano tą kwestję z rozmaitych punktów widzenia: ze stanowiska ich wartości strategicznej, handlowej, etnograficznej, rozwoju t. j. stosunku ich długości do powierzchni zamkniętego niemi kraju i t. d.

Gdy mowa zwłaszcza o ostatnim momencie t. j. o stronie geometrycznej granicy, to narzuca się analogja między granicą państwa a linją wybrzeża wyspy. Między granicami politycznemi a rozczłonkowaniem wybrzeża jest duże podobieństwo. Możemy sobie każde państwo wyobrazić jako wyspę,

jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę państwo wyspiarskie, np. Wielką Brytanję, to wyobrażenie odpowiada w zupełności stosunkom rzeczywistym. To podobieństwo jest zupełne pod względem geometrycznym, bo i tu i tam mamy do czynienia z powierzchnią i jej obwodem. Wobec tego podobieństwa możemy w ten sam sposób obliczać „rozwój granicy", w jaki obliczamy „rozwój wybrzeża".

Zagadnienie rozwoju granic datuje się od r. 1826, gdy Karol Ritter zdefinjował pojęcie rozwoju wybrzeży [1]). Ritter nazwał stosunek $\frac{\text{obszar}}{\text{obwód}}$ rozwojem wybrzeża. Porównywał on zatem powierzchnię danego kraju z długością linji wybrzeża, t. j. obliczał, ile km.^{2} kraju wypada na 1 km. wybrzeża. Ta metoda ma ten błąd, że porównywa dwie wielkości niewspółmierne, które przy przyjęciu mniejszych lub większych jednostek miary w różnym stopniu rosną lub maleją, wskutek czego zmienia się ich stosunek.

Ażeby uniknąć tego błędu szukano innych sposobów dla wyrażenia rozwoju wybrzeży. I tak: dzielono obwód przez pierwiastek kwadratowy powierzchni, $\left(\frac{\text{obwód}}{\sqrt{\text{powierzchnia}}}\right)$ (Bothe [2]), to umożliwiało otrzymanie wyniku dla wszystkich systemów co umożliwiało otrzymanie wyniku dla wszystkich systemów $\left(\frac{\text{obwód}}{4}\right)^2 \cdot \frac{1}{\text{obszar}}$. Wzory te wypływają z tego przekonania, że powierzchnia jest zależna od kwadratu obwodu. Schumann [4]) porównywa długość wybrzeża z możliwie najmniejszym obwodem równej powierzchni, zatem z obwodem koła o powierzchni równej powierzchni danego kraju. Inną znów metodę podaje Prądzyński [4]). Mianowicie oblicza stosunek między powierzchnią Europy a długością jej wybrzeża — i stosunek ten oznacza jako jednostkę. Następnie oblicza ten stosunek dla innej części ziemi i porównywa go z pierwszym t. j. europejskim. W ten sposób otrzymał Prądzyński wartości porównawcze rozwoju wybrzeży dla poszczególnych części

[1]) Uber geographische Stellung und horizontale Ausbreitung der Erdteile. Vorgetragen in der k. Akad. d. Wissensch. Berlin 1826.

[2]) Über die Beziehungen zwischen Flächeninhalt und Grenzlänge. P. M. 1863.

[3]) 4) Über die Beziehungen zwischen Flächeninhalt und Grenzlänge. P. M. 1863.

[4]) Flächeninhalt und Küstenlänge. P. M. 1864.

ziemi. To są najważniejsze metody oznaczenia rozwoju wybrzeży. Znaczna liczba tych metod świadczy o tem, jak trudną rzeczą jest oznaczenie rozwoju wybrzeży. Największa trudność leży właśnie w tem, że musimy porównywać dwie wielkości niewspółmierne.

W geografji politycznej przyjęto dla oznaczenia rozwoju granicy wzór Rittera t. j. obliczenie, ile km.² kraju wypada na 1 km. granicy. Zarzut bowiem, który w geografji fizycznej podniesiono przeciwko pojęciu rozwoju wybrzeża Rittera, że w porównaniu wielkości niewspółmiernych leży coś nielogicznego, — nie ma podstaw w geografji politycznej z następujących przyczyn: W geografji politycznej porównanie powierzchni z długością granicy jest nietylko dopuszczalne, ale nawet konieczne [5]). Powierzchnia i długość granicy są dla geografji politycznej dwoma zjawiskami, które można porównywać, bo oba są wartościami politycznemi i ich wzajemna zależność jest również wartością polityczną. Nadto — granice w geografji politycznej nie mogą być uważane za linję, lecz za strefę. Strefa ta jest z jednej strony strefą separacji dwóch państw, z drugiej zaś strony strefą wzajemnego przenikania się. Wobec tego zarzut, że porównuje się linję z powierzchnią nie ma w geografji politycznej uzasadnienia, gdyż w rzeczywistości porównywa się dwie części tej samej powierzchni, które zachowują się tak, jak strefa obwodowa i obszar środkowy. Takie pojmowanie sprawy dopuszcza w zupełności używanie wzoru Rittera dla obliczenia stosunku między powierzchnią danego państwa, a długością jego granic.

Stosunek ten stwierdza, z ilu km.² kraju może dane państwo rzucić siły i zasoby materjalne na obronę 1 km. granicy. Wzór Rittera stosuje Ratzel w „Politische Geographie". Kilka jego obliczeń podajemy:

Nazwa państwa	Powierzchnia w km²	Długość granicy w km.	Na 1 km. granicy wyp. km² kraju
Szwajcarja	41,346	1,854	22,29
Niemcy	543,964	7,675	71
Stany Zjednoczone	7,800,000	15,500	504

[5]) Ratzel, Politische Geographie str. 504.

Już z tej tabeli widzimy, że Ratzel oblicza stosunek między powierzchnią a długością granic — tylko z czysto geometrycznego punktu widzenia t. j. stosunek powierzchni do obwodu. Inaczej rzecz będzie się przedstawiała, gdy stosunek ten będziemy obliczać z punktu widzenia obronności danego państwa. Wtedy będziemy musieli uwzględnić inną wartość obronną wybrzeża morskiego, aniżeli granicy lądowej.

Otóż celem rozprawy jest wykazać, że w obliczeniu stosunku, jaki zachodzi między powierzchnią danego państwa a długością jego granicy, należy uwzględnić inną wartość obronną wybrzeża morskiego aniżeli granicy lądowej. Ta wartość jeszcze bardziej zmieni się, jeżeli wprowadzimy pojęcie „linji obronnej" wybrzeża, która w dzisiejszym systemie walki znajduje pełne uzasadnienie. To jest pierwszym celem rozprawy. Dalszym celem jest omówienie najważniejszych typów granic, zwanych „granicami naturalnemi", t. j. granicę morską, górską i rzeczną — z punktu widzenia ich obronności.

I.

Wartość obronna granicy morskiej a lądowej

W dzisiejszym systemie walki, przy dalekonośności broni palnej — linja obronna wybrzeża biegnie w odległości kilkunastu kilometrów od przylądków i cyplów wybrzeża. Przyjmując średnią nośność dział na 15 km.,[1]) pociągniemy w tej odległości linję obronną od przylądków i cyplów wybrzeży. Rzecz oczywista, że wszystkie zatoki, fjordy, wyspy przybrzeżne są objęte linją obronną, która staje się tem samem znakomitem skróceniem linji wybrzeża.

Udowadnia to najlepiej tabela I. (patrz str. 193).

Ta tabela stwierdza, że wybrzeże bogato rozwinięte posiada stosunkowo krótszą linję obronną, aniżeli wybrzeże gorzej rozwinięte. Norwegja wiedzie tu prym, bo linja obronna ogarnia wszystkie fjordy i wszystkie wyspy przybrzeżne, tak

---

[1]) Handbuch für Heer und Flotte. Enziklopedie für Kriegswissenschaften Von Generaletn. v. Alten 1912.

Tabela I [2]).

NAZWA PAŃSTWA	Długość wybrzeża	Długość linji obr.	Linja obronna stanowi % linji wybrz.
Francja z Korsyką	4860	2610	53·7
Anglja	8740	3900	44·63
Irlandja	4570	1560	34·13
Anglja — Irlandja	13310	5460	41·02
Niemcy przed wojną	3345	1440	43·04
Niemcy po wojnie	3070	1305	42·5
Włochy	5380	4495	83·56
Hiszpanja	4695	2445	52·07
Portugalja	1110	810	72·97
Norwegja	17000	2812	16·54
Rosja Europejska przed wojną	17174	7437	43·3
Rosja Europejska po wojnie	12583	5937	47·18

że stanowi ona zaledwie 16.5% linji wybrzeża. Również we Francji linja obronna skraca prawie o połowę linję wybrzeża. Wskutek pociągnięcia linji obronnej znikają zatokowe ujścia rzek: Girondy, Loary, Sekwany. Linja obronna ogarnia wielkie wyspy przybrzeżne jak Oleron, Ill de Re i inne.

W innych państwach jak Anglja, Niemcy, Rosja linja obronna skraca linję wybrzeża od 57% — 59%, zatem więcej niż o połowę. Natomiast w państwach o słabem rozwoju wybrzeża linja obronna skraca nieznacznie linję wybrzeża: dla Włoch np. owo skrócenie wynosi 16.5%, dla Portugalji—27.1%.

---

[2]) Pomiary przeprowadzono: dla Francji — na mapie atlasu Stielesa (Stielers Handatlas), Frankreich 1:1.500.000.

Dla Anglji i Irlandji — „Międzynarodowa mapa angielska" 1 : 1.000.000 Podobnie dla Włoch.

Niemcy, Hiszpanja, Portugalja — „Stielers Handatlas" 1 : 1.500.000.

Rosja — „Stielers Handatlas" 1 : 3.700.000.

Norwegja — długość wybrzeża wzięta jest z „Politische Geographie" Ratzla, a linja obronna wymierzona w atlasie Stielera 1:3.700.000.

Zatem nasuwa się wniosek, że wybrzeże bogato rozwinięte o znacznej długości, — jest nietylko korzystne dla państwa w relacjach pokojowych, bo pozwala mu w wielu punktach wchodzić w styczność z morzem, — ale także jest korzystne w relacjach wojennych dzięki temu, że posiada krótką linję obronną.

Potwierdza ten wniosek tabela II, która przedstawia nam, w jakim stosunku linja obronna wpływa na polepszenie stosunku między powierzchnią państwa a długością jego granic.

Tabela II [3]).

NAZWA PAŃSTWA	Powierzchnia w km.²	Długość granicy lądowej w km.	Na 1 km. granicy wypada km.² kraju:	
			Przy rzeczywistej długości wybrz.	Przy linji obron.
Francja	536.464	2310	74	103
Anglja	230.547	—	26	59
Irlandja	83.792	—	18	53
Anglja — Irlandja	314.339	—	23	57
Niemcy przed wojną	540.777	4330	71	93
Niemcy po wojnie	465.000	5118	56	72
Włochy	286.682	1770	40	45
Hiszpanja	497.244	1710	77	119
Portugalja	92.157	1095	41	48
Norwegja	321.477	2368	16	62
Rosja Europejska przed wojną	5.862.535	9418	237	347
Rosja Europejska po wojnie	4.500.000	8254	242	317

Z tabeli tej widzimy, że państwa o wybrzeżu bogato rozwiniętem otrzymują dzięki linji obronnej niejako daleko

[3]) Powierzchnia państw według „Geographisch-statistischer Universal Taschen-Atlas". Prof. A. L. Hickmans. 1910.

znaczniejsze polepszenie stosunku między powierzchnią państwa a długością granic, aniżeli państwo o wybrzeżu gorzej rozwiniętem. Prym znowu wiedzie Norwegja, która dzięki linji obronnej polepsza stosunek swój między powierzchnią a długością granic około 3.7 razy. Anglja polepsza więcej niż 2 razy; Irlandja około 3 razy; Anglja i Irlandja razem wzięte — więcej niż 2 razy; Francja około 1.5 razy, podobnie Hiszpanja. Natomiast Włochy tylko 1.1 razy, podobnie Portugalja. W ten sposób możemy stwierdzić, że wybrzeże bogato rozwinięte jest korzystne zarówno w relacjach pokojowych jak i w relacjach wojennych.

Przyjęcie linji obronnej modyfikuje znacznie i korzystnie stosunek między powierzchnią państwa a długością jego granic. Ten stosunek ulegnie jeszcze większej zmianie, jeżeli uwzględnimy wartość obronną granicy morskiej. Wartość tę wskaże nam historja, która odpowie na pytanie: „Ile razy nieprzyjaciel przekraczał granicę morską, a ile razy granicę lądową w pewnym oznaczonym okresie czasu, np. w ciągu lat 1000?"

Opracowaliśmy przedewszystkiem materjał odnoszący się do historji Francji, — przeto rozpatrywać będziemy wartość obronną granicy morskiej i lądowej na podstawie tego materjału.

Ma to swoje uzasadnienie:

1) Francja posiada wszystkie typy granic naturalnych w formach wybitnie rozwiniętych, — więc śledzenie obronności granic jest właśnie na granicach Francji najłatwiesze.[5]

2) Francja, położona w pobliżu Wielkiej Brytanji, była narażona na liczne napady wrogów od strony morza, — wobec tego wybrzeże jej posiada dużą wartość dla śledzenia kwestji obronności granicy morskiej.

Te przyczyny skłoniły nas do oparcia się przedewszystkiem na materjale francuskim.

Historja stwierdza, że od roku 900 po Chrystusie do 1900 granice francuskie były przekroczone w następującym stosunku: wybrzeże morskie 30 razy, granica lądowa 81 razy.

---

[5]) Materjału dla rozpatrzenia tej kwestji dostarczyły mi dwa dzieła historyczne: „Die Kriege vom Altertum bis zur Gegenwart", unter der Fachleitung von Dr. Francis Smith. Berlin 1922.

Szlosser „Dzieje Powszechne".

Znając liczbę tych przekroczeń i długość granic Francji, możemy obliczyć przeciętną przekraczalność granicy lądowej i morskiej. Długość wybrzeża francuskiego, które zawsze było objęte sferą wpływów francuskich wynosi 4110 km. Jest to dzisiejsze wybrzeże Francji, — bez wybrzeża Korsyki.

Dzieląc liczbę 30-tu przekroczeń przez długość wybrzeża, otrzymamy przekraczalność 1 km. wybrzeża.

Przekraczalność ta wynosi 0.007.

Ale ponieważ w dzisiejszym systemie walki znaczenie ma tylko linja obronna wybrzeża, — przeto zwróćmy uwagę na przekraczalność 1 km. linji obronnej. Wynosi ona dla Francji 0.014. A przekraczalność 100 km. linji obronnej w ciągu lat 1000 wynosi 1.4.

Co do granicy lądowej [6]), to musimy uwzględnić wahania tej granicy w ciągu wieków. O wschodniej granicy Francji można mówić od czasu pokoju w Verdun z r. 843. Długość granicy wschodniej wynosiła wtedy 1500 km. Granica ta przez kilka wieków nie uległa znaczniejszym zmianom. W wieku XII długość tej granicy wynosi 1680 km. W pokoju Westfalskim również 1680 km.

Tutaj pomijam enklawy francuskie w Alzacji i Lotaryngji, bo te nie wchodząc w obręb ciągłej linji granicznej nie mają wartości dla kwestji przekraczalności granicy lądowej.

Wschodnia granica francuska z r. 1740 wynosiła 1560 km., wschodnia granica [7]) Francji przed wojną z r. 1870/71 wynosiła 1650 km.

Przedstawmy w tabeli długość granicy wsch. Francji.

---

[6]) G. Droysens Historischer Handatlas.
Bielefeld und Leipzig. 1886.
Mitteleuropa zur Zeit der Karolinger 1 : 7.500.000.
Frankreich im XII Jahrhundert 1:6.000.000.
Europa nach dem Westfälischen Frieden 1 : 12.000.000.
Europa zur Zeit der grossten Machtentfaltung Napoleons 1 : 8.000.000.

[7]) Vidal de la Blache Atlas general. Allemagne de 1866-1871, 1:5.000.000.

Tabela III.

Wschodnia granica Francji w czasie	Długość w km.
W pokoju Verdun r. 843	1500
W w. XII.	1680
W pokoju Westfalskim	1680
W r. 1740	1560
Przed wojną z r. 1870/71	1650
	8070

Wartość przeciętna wsch. granicy Francji 1614
Długość granicy pirenejskiej 615
Przeciętna długość granicy lądowej Francji 2229

Historja podaje nam 81 przekroczeń granicy lądowej w ciągu lat 1000.

Możemy obliczyć przekraczalność 1 km. granicy lądowej; wynosi ona 0.036. Przekraczalność 100 km. granicy lądowej wynosi 3.6. Porównajmy tę przekraczalność z przekraczalnością granicy morskiej.

Tabela IV.

Przekraczalność 100 km.		Ile razy granica morska jest lepsza od lądowej.
granicy lądowej	linji obr.	
3·6	1·4	2·5

Możemy stwierdzić, że granica morska posiada 2.5 razy większą wartość obronną aniżeli granica lądowa. To stwierdzenie pozwoli nam odpowiednio zmodyfikować stosunek między powierzchnią państwa a długością jego granic.

Ażeby porównać wartość obronną granicy morskiej i lądowej będziemy brać $^2/_5$ linji obronnej wybrzeża — przy obliczaniu stosunku między powierzchnią państwa a długością jego granic. W ten sposób otrzymamy tabelę V.

Tabela V.

NAZWA PAŃSTWA	Na 1 km. granicy lądowej i linji obronnej wybrzeża, przy uwzględnieniu wartości obronnej wybrzeża wypada km² kraju
Francja	159
Anglja	169
Irlandja	134
Anglja — Irlandja	143
Niemcy przed wojną	110
Niemcy po wojnie	82
Włochy	81
Hiszpanja	184
Portugalja	64
Rosja Europejska przed wojną	473
Rosja Europejska po wojnie	423

Porównajmy teraz wyniki ostatnich obliczeń z wynikami przy rzeczywistej długości wybrzeża i bez uwzględnienia wartości obronnej wybrzeża morskiego.

Tabela ta udowadnia nam, że stosunek między powierzchnią państwa a długością jego granic ulega bardzo znacznemu polepszeniu dzięki przyjęciu linji obronnej wybrzeża i uwzględnieniu większej wartości obronnej wybrzeża.

Ale nie koniec na tem. Wiadomo, że w czasie wojny linja frontu bojowego (na lądzie) przyjmuje bieg możliwie jak najprostszy. Wszystkie wyskoki granicy muszą być już w pierwszym momencie wojny opuszczone, natomiast „zatoki" granicy a więc kliny, któremi wdziera się w nasz obszar państwo sąsiednie — są ogarnięte naszą linją frontu jako linją obronną granicy lądowej. Taką teoretyczną linję frontu nakreśliliśmy na granicach Francji w sposób następujący: przez Dunkierkę, Conde, Maubeuge, okolice Sedanu, Montmedy, okolice Metzu aż do Wogezów; od Wogezów do wschodniego

Tabela VI.

NAZWA PAŃSTWA	Na 1 km. granicy wypada km.² kraju		
	Przy rzeczywistej długości wybrzeża bez uwzględnienia wartości obronnej wybrzeża.	Przy linji obronnej z uwzględnieniem wartości obronnej wybrzeża	Ile razy stosunek polepsza się?
Francja	74	159	2
Anglja	26	169	6
Irlandja	18	134	7
Anglja — Irlandja	23	143	6
Niemcy przed wojną	71	110	1·5
Niemcy po wojnie	56	82	1·4
Włochy	40	81	2
Hiszpanja	77	184	cisza 2·3
Portugalja	41	64	„ 1·5
Norwegja	16	92	5·7
Rosja Europejska przed wojną	237	473	2
Rosja Europejska po wojnie	242	423	1·7

krańca jeziora Genewskiego, a stąd aż do brzegu morskiego, do miejscowości Menton. Podobnie przez Pireneje możemy nakreślić „linję frontu“.

Na dawnej granicy niemieckiej ta teoretyczna linja frontu biegła w sposób następujący na zachodzie: od ujścia rzeki Amizy przez Wesel do granicy Luksemburga, a stąd do Bazylei; na wschodzie — linja frontu miała przebieg następujący: od Pszczyny przez Piotrków, Łowicz, Mławę do Tylży, a stąd do Kłajpedy.

Rzecz oczywista, że linja frontu jest znacznem skróceniem granicy lądowej. Wskazuje nam to tabela VII.

Widzimy z tej tabeli, że linja frontu skraca np. granicę lądową Francji o 37.62%, Niemiec o 38.69%, Hiszpanji o 33.34%,

NAZWA PAŃSTWA	Długość granicy lądowej	Długość linji frontu	Linja frontu stanowi procent granicy lądowej
Francja	2310	1445	62·38
Francja po wojnie	2455	1445	54.78
Niemcy przed wojną	4330	2655	61·31
Niemcy po wojnie	5118	3220	62·91
Włochy przed wojną	1770	758	42·82
Włochy po wojnie	1750	858	43·21
Hiszpanja	1710	1140	66·66
Portugalja	1095	1705	64·38

Portugalji o 35.62%; natomiast granicę Włoch o 57.18%. Tak silne skrócenie przedwojennej granicy Włoch jest uzasadnione jej zygzakowatym przebiegiem, jaki obserwujemy w Alpach—bądź to na granicy francuskiej, bądź to na granicy szwajcarskiej.

Tę „linję frontu“ możemy wprowadzić w obliczenie stosunku między powierzchnią danego państwa a długością jego granicy: wtedy otrzymamy łącznie z „linją obronną“ wybrzeża i z uwzględnieniem jej wyższej wartości obronnej — „teoretyczną granicę“ państwa.

Jak ta „teoretyczna granica“ wpływa na stosunek między powierzchnią państwa a długością jego granicy wykazuje nam to tabela VIII.

NAZWA PAŃSTWA	Na 1 km. granicy teoretycznej wypada km.² kraju
Francja przed wojną	215
Francja po wojnie	221
Włochy przed wojną	113
Włochy po wojnie	113
Niemcy przed wojną	145
Niemcy po wojnie	124
Hiszpanja	234
Portugalja	88
Norwegja	116

Widzimy więc, że „linja frontu“ przyczynia się do polepszenia stosunku między powierzchnią państwa a długością jego granicy. Jednak „linja frontu“ nie ma tego znaczenia co „linja obronna“ wybrzeża: może ona być zepchniętą przez nieprzyjaciela, albo też może sama przesunąć się na obszar państwa nieprzyjacielskiego. Zatem natura „linji frontu“ jest chwiejna i zmienna. Natomiast „linja obronna“ wybrzeża jest bez porównania trwalsza, a dzięki swojej znacznie wyższej wartości obronnej przyczynia się w rzeczywistości do polepszenia stosunku między powierzchnią państwa a długością jego granicy.

MATERJAŁY I DOKUMENTY

PRELIMINARJA NIEMIECKIE Z 1918 R. UKŁADÓW Z POLSKĄ

Szeroka publiczność polska kształciła swoją świadomość polityczną na literaturze, na legendach pięknych, na wzniosłych tradycjach rodzinnych; każda rodzina polska szanującego się inteligenta posiada w skarbczyku wspomnień dobrze zachowany ryngraf lub zabójczy pistolet 1830 roku. To natomiast, za co się bili ci przodkowie, przyczyny, dla których kiedyś krew przelewano, to wszystko, o ile nie może być literaturą, jest obce i mało zrozumiałe dla szerokiego ogółu polskiego. Jak kiedyś, tak i dzisiaj żołnierz polski przelewał swoją krew i musiał ją przelewać nie za blaski tęczowe, które upiększają krajobraz polski, bo tęcza jest wszędzie i w każdym kraju, lecz za tę ziemię i za te wszystkie realne sprawy, które są związane z tą ziemią, jako z państwem, mającem własną indywidualność gospodarczą, narodową, moralną i finansową.

Z powyższych względów, chcąc jedynie pokazać czytelnikowi naszemu szkielet tego zagadnienia polskiego, widziany oczami niemieckiemi, redakcja „Dróg Polski“ podaje niżej przygotowany przez niemieckie władze okupacyjne wykaz zagadnień prawno-politycznych, które miały stać się podstawą dla budowy państwa polskiego. Minęłoby się to z naszym

celem, gdyby ktokolwiek, kto zapozna się z tym dokumentem. rozpatrywał go, jako objaw pychy niemieckiej. Jeżeli przypomnimy sobie, jak głęboko na północ szły pułki Bolesława Chrobrego, jeżeli uprzytomnimy sobie, że kiedyś Gdańsk był polski — to zrozumieć winniśmy, jak mało sami mamy powodów do uczucia pewności i beztroskliwości w tej bezwzględnej walce narodów o byt.

Wspomniany wykaz zagadnień jest tylko ciekawym ułamkiem urządzania się niemieckiego na Wschodzie Europy.

Pax germanica, jako system polityczny 1918 r. opierał się na szeregu traktatów, które Niemcy, na czele państw centralnych spieszyły się zawrzeć przed rozstrzygnięciem na Zachodzie. Szło o trzy rzeczy: 1) o stworzenie systemu politycznego, któryby oddziałał na państwa neutralne i na łamiących się sojuszników, 2) o ułatwienie militarne, przez przeniesienie całej uwagi na zachód i 3) o utworzenie bazy gospodarczej, którąby dostarczyła żywności i surowców pustym magazynom państw centralnych.

Instrumentem tego systemu były następujące traktaty:

1. Traktat pokoju z dn. 3.III.1918 r. podpisany w Brześciu Litewskim, pomiędzy państwami centralnemi, a Rosją.
2. Traktat dodatkowy, pod tą samą datą, dalej niemiecko-rosyjska, prywatno-prawna umowa oraz niemiecko-rosyjska finansowa umowa.
3. Traktat pokoju z Ukrainą z dn. 9.II.1918 r.
4. Traktat pokoju z Finlandją z dn. 7.III.1918 r.

Traktat z Polską i uregulowanie spraw t. zw. bałtyckich państw miało uzupełnić rozwój wspomnianego systemu polityki niemieckiej. Przegrana wojna formalnie obaliła ten system. W rzeczywistości zostało z tego systemu bardzo wiele. Traktat w Rapallo w rzeczywistości jest jednym z wybitnych punktów tego systemu. Kto porówna mapę gubernatorstwa kowieńskiego z czasów okupacji, które obejmowało Wilno i Suwałki, ten zrozumie, że nie odbiegają tendencje współczesnego państwa litewskiego, uznanego de iure od tych granic, które wykreśliła ręka okupanta.

Mając to na względzie — dajemy naszemu czytelnikowi ten ciekawy dokument polityczny:

Przegląd punktów, które należy uregulować, przy zawieraniu układu państwowego między Rzeszą Niemiecką a Polską.

A. Warunki Traktatu do uregulowania stosunku między Rzeszą Niemiecką a nowoutworzonem Królestwem Polskiem.

Urząd dla spraw zagranicznych.

1. Traktat przymierza (Bündnissvertrag) z Państwem Niemieckiem, w związku z tem:
   a) opisanie granic Państwa Polskiego,
   b) omówienie uregulowania poszczególnych punktów granicznych (poruszone przez szefa zarządu w Warszawie i ministra robót publicznych),
   c) obóstronne uznanie utworzonych przez Traktat granic, na podstawie zrzeczenia się mieszania w węwnętrzne stosunki drugiego państwa, o ile w Traktacie nie zostawiono wyjątków (kontrola praw, uzyskanych przez polskich Niemców w Polsce),
   d) podjęcie dyplomatycznych i konsularnych stosunków,
   Sprawa ewentualnego odstąpienia nadgranicznego pasa w związku z tem nie ma być omawiana.

Min. Wojny i Urząd Marynarki.

2. Konwencja wojskowa z Państwem Niemieckiem.

Państwowy Urząd Gospodarczy (Reichswirtschaftsamt).

3. Uregulowanie stosunków gospodarczych:
   a) związek celny lub traktat handlowy
   W pierwszym wypadku por. projekt Urzędu dla Spraw Wewnętrznych, a także Państwowego Urzędu Gospodarczego (Reichswirtschaftsamt) z 21.XII. 1916 r. w sprawie przyłączenia Polski do niemieckiego związku celnego. W drugim wypadku opracowanie traktatu handlowego stosownie do zawartych z Finlandją, Ukrainą i Wielko-Rosją.

b) w związku z tem wyjaśnienie sprawy przystąpienia Polski do Brukselskiej konwencji cukrowej;

c) dalsze trwanie wprowadzonego przez zarząd niemiecki tytoniowego monopolu w Polsce;

d) sprowadzenie surowców dla Polski w czasie przejściowym;

e) wprowadzenie socjalnego ustawodawstwa Rzeszy niemieckiej do Polski.

Państwowy Urząd Gospod. i Urząd Sprawiedliwości.

4. Uregulowanie praw, ochrony prawnej i stosunków prawnych obywateli jednej strony na terytorjum drugiej strony, (patrz artykuły 1 — 4, dodatek 1 do załącznika 2 niemiecko-rosyjskiego Traktatu). Zniesienie wszystkich ograniczeń znajdujących się w ustawodawstwie rosyjskiem dla obcokrajowców w odniesieniu do niemieckich obywateli.

Urząd Sprawiedliwości.

5. Uregulowanie wzajemnych prawnych stosunków obu krajów:

a) w odniesieniu do ochrony własności przemysłowej i prawa autorskiego, do procedury w sprawach karnych i cywilnych i w sprawie wydawania przestępców;

Urząd Spraw Wewnętrznych Wydział II.

b) w odniesieniu do odziedziczenia obywateli obu stron i zwrotu pokrycia zapomóg
teli obu stron i zwrotu pokrycia zapomóg, drugiego Państwa.

Urząd dla Spraw Zagranicznych.

6. Wprowadzenie w życie poszczególnych umów, zawartych z Rosją a właściwych dla stosunków pomiędzy Polską a Rzeszą, (patrz wykaz niemiecko-rosyjskich umów, podanych wg. drugiego załącznika do niemiecko-rosyjskiego Traktatu).

Dyrekcja Banku Państwa i Urząd Finansów.

7. Unja monetarna i walutowa z Polską (w wypadku zawarcia unji celnej).

Min. Robót Publ.

8. Uregulowanie spraw kolejowych (patrz projekt ministra robót publicznych), nadto
   a) umowa, dotycząca linji kolejowej Wilhelmsbrück-Sieradz i Strzałkowo-Kutno;
   b) przejęcie istniejących kolejek wązkotorowych;
   c) uregulowanie praw niemieckich właścicieli w sprawie długów kolei warszawsko-wiedeńskiej i innych w Polsce położonych kolei.

Urząd Pocztowy

9. Uregulowanie ruchu pocztowego i telegraficznego między Państwem Niemieckiem a Polską.

Min. Robót Publ.

10. Uregulowanie sprawy nawigacji na spławnych rzekach w Polsce.

Min. Robót Publ.

11. Regulacja Wisły, Warty, Przemszy i budowa kanału Warta-Noteć.

Urząd Spraw Wewnętrznych Wydział II.

12. Uregulowanie wychodźtwa sezonowego robotników polskich do przedsiębiorstw rolnych i przemysłowych (patrz artykuł 16 umowy handlowej z Finlandją i artykuł 18 projektu urzędu gospodarczego Rzeszy, dotyczącego włączenia Polski do niemieckiego związku celnego).

Urząd Spraw Wewnętrznych Wydział II.

13. Uregulowanie sprawy emigracji i koncesjonowanie niemieckich towarzystw emigracyjnych.

Urząd Spraw Wewnętrznych Wydział II.

14. Umowa, dotycząca sprawy walki z powrotem i nadzoru policyjno- weterynaryjnego.

15. Postanowienia, dotyczące ochrony niemieckiego pochodzenia obywateli polskich:
   a) uprawnienie obywateli polskich niemieckiego pochodzenia, nie likwidując miejsca pobytu, do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego, w określonym terminie, po zawarcia Traktatu;

b) opieka nad Niemcami, powracającymi z Polski do Niemiec (w myśl art. 21 i 22 niemiecko-rosyjskiego dodatkowego traktatu), uznanie niemieckiego związku opieki nad uchodźcami (Deutscher Fürsorgeverein);

c) uznanie pełnego równouprawnienia obywateli polskich niemieckiego pochodzenia w stosunkach publiczno- i cywilnoprawnych, szczególnie w prawie zakładania związków, stowarzyszeń, towarzystw, instytucji, wyłącznie niemieckiego charakteru i różnouprawnienie tych związków z pozostałemi związkami i towarzystwami tego rodzaju;

Urząd Spraw Wewnętrznych Wydział I i II.

d) uznanie prawa używania bez przeszkody niemieckiego języka w życiu publicznem i prywatnem, przed sądami, na publicznych zgromadzeniach, w związkach i stowarzyszeniach niemieckich, następnie w zarządach gmin, w których większość mieszkańców używa języka niemieckiego, uznanie prawa wydawania pism w języku niemieckim;

e) zobowiązanie Państwa Polskiego, że zmiany w prawie szkolnem, dotyczącem mniejszości, na niekorzyść mniejszości niemieckiej, dokonane być mogą tylko za uprzednią zgodą Państwa Niemieckiego,

f) gwarancja praw dla kościoła niemiecko-ewangielickiego.

B. Postanowienia Traktatowe, wynikające z Traktatu Pokoju, zawartego między Niemcami a Rosją.

Urząd Finansów (Reichsschatzamt).

1. Umowa w sprawie b. rosyjskiego majątku państwowego, znajdującego się w Polsce, wraz z dokładnem zdefinicjowaniem pojęcia

majątku (majątek państwowy, z wojskowemi gruntami i warsztatami okrętowemi włącznie, budynki państwowe, szkolne z kościołami włącznie, majątek skarbowy państwa, dobra koronne, kościelne, donacyjne, banku włościańskiego, wraz z rentami tego banku).

Urząd Finansów (Reichsschatzamt).

2. Porozumienie w sprawie przejęcia części niemieckiego długu wojennego przez Państwo Polskie.

Urząd Spraw Wewnętrznych.

3. Umowa w sprawie przejęcia przez Państwo Polskie zapłaty za dokonane przez Państwo Niemieckie w Polsce rekwizycje, łącznie ze zwrotem sum za dokonane rekwizycje.

Urząd Gospod. Rzeszy.

4. Umowa w sprawie zniesienia niemieckich rozporządzeń wojennych i przywrócenia prawa cywilnego.

Min. Wojny.

5. Umowa w sprawie zwolnienia pochodzących z Polski rosyjskich jeńców wojennych, po uiszczeniu przez Państwo Polskie wyłożonych na nich sum.

Urząd Spraw Wewnętrznych.

6. Umowa w sprawie powrotu internowanych lub zatrzymanych osób cywilnych, tak na terenie Niemiec jak i Polski, będących obywatelami Państwa Polskiego, szczególnie polskich robotników cywilnych.

Urząd Sprawiedliwości i Min. Wojny.

7. Umowa w sprawie amnestji, dla popełnionych przestępstw wojskowych lub politycznych, przeciwko Państwu Niemieckiemu na terenie Polski, po zawarciu Traktatu Pokoju (patrz artykuł 25, ustęp 2 niemiecko-rosyjskiego dodatkowego Traktatu).

Urząd dla Spraw Zagranicznych.

8. Umowa w sprawie ochrony grobów wojennych w Polsce (patrz artykuł 20 niemiecko-rosyjskiego dodatkowego Traktatu).

C. Postanowienia Traktatowe, z przyczyny zniesienia niemieckiego zarządu okupacyjnego i cywilnego.

Min. Wojny

1. Uregulowanie dalszego trwania rosyjskiego zajęcia kraju. Umowa w sprawie stosunków prawnych, pozostających w kraju załóg wojskowych (ewentualnie w związku z konwencją wojskową).

Urząd dla Spraw Zagranicznych. Urząd dla Spraw Wewnętrznych.

2. Umowa w sprawie zniesienia generał-gubernatorstwa albo jego ograniczenia do czysto wojskowego zakresu działania, podczas dalszego trwania wojskowego zajęcia kraju i w sprawie zniesienia zarządu cywilnego.

Urząd dla Spraw Wewnętrznych.

3. Zasadnicze uznanie legalności wszystkich działań urzędowych niemieckiego zarządu okupacyjnego (wyroki, rozstrzygnięcia sporów, nadania koncesji, likwidacji, rekwizycji, utworzenia fundacji, instytucji, towarzystw etc.) i zapomocą tych działań urzędowych stworzone procedury i uzyskane prawa, a także uznanie dalszego trwania ważności rozporządzeń rządu okupacyjnego (Okkupationsregierung).

Urząd dla Spraw Wewnętrznych.

4. Wykluczenie wszelkich skarg przeciwko Państwu Niemieckiemu, albo przeciw niemieckim urzędnikom lub pełnomocnikom, przeciw przedsięwziętym działaniom o wykonywaniu ich urzędu.

Bank Państwa.

5. Uregulowanie spraw, związanych z likwidacją Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.

Bank Państwa.

6. W razie wprowadzenia własnej polskiej waluty: uregulowanie przez zapłatę w markach znajdujących się już zobowiązań.

Wydział finansowy szefa zarządu cywilnego.

7. Uregulowanie zwrotu znajdujących się w chwili oddania władzy przez zarząd cywilny pieniędzy państwowych, przyjęcie przez Państwo Polskie powstałych długów (długów

kolejowych) i przyjęcie na państwo polskie powstałych zobowiązań.

Szef zarządu cywilnego. 8. Luźne, pojedyńcze postanowienia (np. w sprawie znajdującego się w ruchu wyrębu i wywozu drzewa, w sprawie ustalenia i przejęcia robót miljoracyjnych na pograniczu i t.d.)

NOTATKI I UWAGI

Z POWODU ANKIETY O NACJONALIZMIE

Prąd polityczny w Polsce, określany mianem nacjonalistycznego, w początkach swego istnienia starał się oprzeć o pojęcia etyczne, uzgodnić swoje zasady postępowania z podstawami etyki kantowskiej (Z. Balicki), oraz oznaczyć swój stosunek do etyki chrześcijańskiej (R. Dmowski). Ten ruch umysłowy i polityczny, logicznie powiązany i konsekwentny, rozwijał się bez ścisłej zależności od pojęć, których źródłem jest nauka chrześcijańska, względnie Kościoła katolickiego.

Była to faza nacjonalizmu pozytywistycznego.

W ostatnich latach, w okresie organizowania się państwa i likwidacji wojny wystąpił u nas nowy ruch nacjonalistyczny, pozornie kontynuacja przedwojennego, który przyjmuje nazwę prądu „narodowo-chrześcijańskiego" i stara się pełnić u nas funkcje, w zastępstwie powołanych do tego czynników, Ecclesiae militantis. Ten nowy kierunek, nazwany przez p. Ignacego Okszę Grabowskiego „nacjonalizmem całkowitym", nie zadaje sobie trudu, aby skonstruować swoje podstawy, uzgodnić swoje pojęcia z zasadami moralności i filozofji chrześcijańskiej, aby z tych założeń wyprowadzić wnioski praktyczne przez zetknięcie z rzeczywistością. W obrębie tego ruchu obserwujemy chaos pojęć — zapewne skutek powojennego rozstroju, zwłaszcza w zakresie prawa i moralności, oraz wskutek trudności dostosowania się do nowych i skomplikowanych warunków i zadań, jakie spadły na społeczeństwo polskie wraz z powstaniem własnego państwa i organizującego się na nowych politycznych podstawach porządku w zakresie międzynarodowych stosunków.

W świecie, pozostającym pod działaniem cywilizacji chrześcijańskiej, zarówno „m o r e s“, które—jak formułuje św. Tomasz — „sunt organa quaedam ad finem nationis“, jak i „l e g e s“, które według tego samego autora „sunt organa quaedam ad finem civitatis“ — przejawiają tendencję do uzgodnienia z ogólnemi prawami moralnemi etyki chrześcijańskiej. U nas pod rozwiniętemi sztandarami nacjonalizmu chrześcijańskiego kroczy twardo zasada, że „wszelkie fakty i zagadnienia z dziedziny etyki i polityki muszą być rozpatrywane i sądzone wyłącznie z punktu widzenia narodowego“ (uchwały zjazdu młodzieży wszechpol. z 25 i 26 marca u. r. „Gaz. Warszawska“ Nr. 85 z 1922 r.) Wspomniany już p. I. O. Grabowski określa to jeszcze wyraźniej, pisząc, że „nacjonalizm, lex suprema, to znaczy siła, będąca ponad prawem, chyba równoległa z prawem naturalnem bytu“... (Przegl. Wszechpol. Nr. 1 z r. 1923). Znaczy to, że instynkt szczepowy, wyzwolony z więzów prawa i etyki ma być źródłem prawa i moralności, co — jak wynika z analizy nacjonalizmu z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, dokonanej przez rektora Uniwersytetu katolickiego w Lublinie O. J. Woronieckiego i zamieszczonej w piśmie paryskiem „Les Lettres“ (R. 1923, 5 serja, Nr. 3, tom I) — nie da się pogodzić z podstawami moralności chrześcijańskiej, pozostaje z nią w wyraźnej sprzeczności.

Tak pojęty nacjonalizm — a są to nie tylko oderwane sformułowania, ale również definicja pojęć, przejawiających się dobitnie w życiu — działa rozkładowo — w pierwszym rzędzie na stosunki moralne, następnie stosunki prawne, a wkońcu na to, co stanowi istotę narodu: „mores“. Ułatwia to wydobywanie się interesów jednostek i małych grup, które z całą bezceremonialnością i beztroską o całość rozbijają to, co jest z całością związane, nadaje pojęciu narodu przedewszystkiem treść negatywną i pozwala na wytworzenie się frazeologji, służącej do przeprowadzenia zadań, wynikających z interesów osobistych i stwarzającej warunki dogodne dla zewnętrznych czynników do przeprowadzania prowokacyjnej działalności.

Jest to faza nacjonalizmu radykalnego i aspołecznego.

Na innych podstawach oparty nacjonalizm kwalifikuje jako dodatni prof. O. J. Woroniecki we wspomnianej już pracy. Wy-

chodząc z założenia, że „istnieje tylko jedna moralność ludzka, obejmująca w doskonałej, organicznej harmonji pewną liczbę nakazów postępowania, które nazywamy prawami moralnemi“ (str. 423), a które są sformułowane w etyce chrześcijańskiej, odróżnia „nacjonalizm liberalny“, wykraczający poza granice praw moralnych od „nacjonalizmu chrześcijańskiego“, opartego o „charité“. Praw moralnych nie rozumie prof. O. Woroniecki w sposób doktrynerski. „Te prawa moralne odnoszą się ogólnie do wszystkich, jednakże bynajmniej nie nakładają na wszystkich tych samych szczegółowych obowiązków“. Zupełnie słusznie podkreśla, że „kto kocha prawdziwie swój naród, więcej, niż wszelkie inne dobro ziemskie — będzie się strzegł zaszczepienia w nim zasad, które z konieczności pozbawią go wkrótce wszelkiej siły i wszelkiej mocy moralnej. We wszystkich wybuchach nacjonalizmu radykalnego są zawsze pobudki osobiste, do których nie można się przyznać, które odgrywają główną rolę, a prawdziwa miłość ojczyzny nie ma z tem nic wspólnego“. (str. 415).

Wprowadzenie czynników moralnych w ruch nacjonalistyczny zwróci uwagę na szereg konsekwencji praktycznych, niedostrzegalnych w świetle pojęć nacjonalizmu radykalnego, zwróci np. uwagę na to, że „może być zbrodniczą chęć realizowania ideału Państwa narodowego za każdą cenę i uskutecznianie tego przez przewrót istniejącego porządku społecznego z wielką szkodą dla moralnego życia obywateli“ (str. 421). Ważną,dla naszych zwłaszcza stosunków, konsekwencją tej oceny moralnej objawów życia politycznego jest wniosek prof. O. J. Woronieckiego, że w akcji o Państwo narodowe lub wyodrębnienie polityczne narodu nie należy „zbytnio się spieszyć, a poruszać dla swojego celu siły naturalne, ukryte w ludzkiem społeczeństwie, realizować swój program powoli, z wielką ostrożnością i na podstawie świadomości tego, co jest możliwe (science du possible), która jest tajemnicą sukcesów politycznych, a wreszcie nie dać się zmusić do przeskakiwania etapów“ (str. 421).

Podporządkowanie pierwotnych rasowych instynktów i popędów, w istocie aspołecznych, prawom moralnym — w myśl poglądów prof. O. J. Woronieckiego, ograniczenie radykalizmu nacjonalistycznego postulatami, wynikającemi z wa-

runków naszego bytu państwowego i „science du possible“ — wpłynęłoby na uzdrowienie naszych wewnętrznych stosunków i zabezpieczyło przed wielu błędami.

Byłaby to trzecia faza nacjonalizmu polskiego.

Oceny i sprawozdania

Zagadnienia przemysłu chemicznego na tle wielkiej wojny (inż. Eugenjusz Kwiatkowski, Wydawnictwo Chemicznego Instytutu badawczego we Lwowie, Warszawa — Lwów 1923, str. 186).

Jeżeli trzeba miary do oceny naszej zbiorowej dojrzałości w zakresie programu polityki ekonomicznej Państwa, to może nią być niewątpliwie stosunek społeczeństwa, sfer gospodarczych i organów rządowych do problemu przemysłu chemicznego w Polsce. Wojna światowa jak błyskawica oświetliła tajemnice siły i słabości państw współczesnych, wykrywając nieznane lub niedoceniane czynniki potęgi gospodarczej i militarnej. Jednem z najwięcej sensacyjnych odkryć była rola przemysłu chemicznego nietylko w zakresie samowystarczalności gospodarczej poszczególnych krajów ale i w powodzeniu akcji wojennej.

Jak wiadomo, siedzibą najwięcej nowożytnego, bo na ścisłej współpracy laboratorjów z przetwórniami opartego przemysłu chemicznego, były Niemcy. Jakie czynniki złożyły się na tak wspaniały rozwój tego przemysłu w Niemczech?

Tkwiły one niewątpliwie zarówno w ogólnych warunkach gospodarczo-finansowych Niemiec, jak i w niezrównanej systematyczności, planowości, z jaką pogłębiano na długo przed wybuchem wojny światowej wiedzę chemiczną nie tylko w wyższych uczelniach niemieckich, ale i w olbrzymiej ilości pracowni naukowych, jakie przemysł niemiecki tworzył bezpośrednio przy swych warsztatach pracy.

Rezultatem tego precyzyjnego skoordynowania wiedzy fachowej z pierwszorzędnym systemem finansowym i przemysłowym stało się zupełne zawojowanie świata przez Niemcy na polu barwików sztucznych, i — co dopiero ujawniło się w toku wojny — wytworzenie potężnych środków prowadze-

nia wojny, począwszy od materjałów wybuchowych, skończywszy na osławionych „gazach bojowych".

Społeczeństwo i miarodajne czynniki polskie zdaje się ciągle jeszcze nie wychodzić z romantycznych powijaków, w jakie odziane było powstające państwo polskie. Stąd pewna obojętność na rolę i doniosłość przemysłu chemicznego (jak zresztą przemysłu wojennego wogóle). Jako społeczeństwa o kulturze ziemiańsko-rolniczej nie porywają naszej wyobraźni perspektywy zamiany przyszłej wojny ze starcia muskułów na zderzenie mózgów, pracujących środkami mechanicznemi czy chemicznemi. Zagadnienia wytwórczości przemysłowej pozostawiamy chętniej tym, którzy nie mają nic lepszego do roboty, lub pragną dojść szybko do zysków.

Sądzę, że nie popełnię wielkiej przesady, jeżeli powiem, że w Polsce ani w społeczeństwie czy jego organizacjach społeczno-gospodarczych ani w rządzie i wojsku nie było dotychczas grona ludzi, któreby sprawy przemysłu wojennego przemyślało, plan jego stworzenia, czy uzupełnienia i funkcjonowania, opracowało i znalazło środki do wykonania tego planu.

W mizernej walce o władzę zagubiło się to, bez czego władza jest złudzeniem i kompromitacją wobec przyszłych pokoleń: rzetelna i można troska o nowoczesne podstawy naszej siły państwowej i militarnej. Książka p. Kwiatkowskiego przerywa sielsko-anielską drzemkę generacji, która wypoczywa po wysiłku... którego nie wykonała, a raczej, który za nią wykonali inni. Choć pisana przez wybitnego fachowca z przeznaczeniem zainteresowania fachowców, posiada wszelkie zalety, by poruszyć umysły posłów, dziennikarzy, ministrów, świat przemysłowy i finansowy, o ile ten świat zdolny jest myśleć kategorjami dobra publicznego.

P. Kwiatkowski rysuje nam kolejno: rozwój przemysłu chemicznego w Niemczech przed wojną, następstwa hegemonji niemieckiej w zakresie przemysłu chemicznego, gospodarcze i wojskowe zaniedbanie w tym względzie Anglji, Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Japonji, ocknięcie się opinji publicznej i rządów tych państw, wreszcie ich wspaniały wysiłek, który doprowadził pod koniec wojny światowej do zrównoważenia i przełamania przewagi niemieckiej. W następnej serji obrazów przedstawił autor już meritum problemu przemy-

słu chemicznego, wznawiając systematycznie zagadnienie azotowe, jako podstawowe w życiu gospodarczem i technice chemicznej problem soli potasowych i połączeń fosforowych, przemysł elektrochemiczny, przetwory drzewa, mające tak doniosłe znaczenie gospodarczo-wojenne, węgiel i ropę naftową jako surowce chemiczne, organiczne półprodukty i wyroby gotowe, wreszcie materjały wybuchowe i nowoczesne środki walki chemicznej.

W ostatniej części porusza p. Kwiatkowski kwestję rozwoju i uniezależnienia od zagranicy przemysłu chemicznego w Polsce, dając w aneksach przegląd surowców znajdujących się w Polsce i ważniejszych wytwórni chemicznych, przyczem w uwagach zamieszcza interesujące daty co do ich zdolności produkcyjnej. Wielką zaletą tego zestawienia jest uwzględnienie przyłączonych do Polski obszarów Górnego Śląska.

Jeżeli w społeczeństwie naszem istnieje poczucie odpowiedzialności i świadomość potrzeby rozumnego kierownictwa, to książkę p. Kwiatkowskiego należałoby zaliczyć do zbioru tych wiadomości, bez znajomości których powinno być wzbronionem zabieranie głosu w sprawach polityki gospodarczo-przemysłowej Państwa i w sprawach obrony kraju.

A już nawet przestępstwem byłoby, gdyby wiadomości te były nieznane odpowiedzialnym dygnitarzom cywilnym, a zwłaszcza wojskowym, w których dłonie złożono losy przyszłego naszego zwycięstwa. **St. W.**

MÓWIĄ... PISZĄ...

Gdańsk jest dzieckiem szczęścia, albo płodem poczciwości narodu polskiego.

Prawda, żyjemy w czasach suwerenności nacjonalizmu międzynarodowego. Naród żaden nie może się mylić, nie może okazywać znużenia, nie może czynić błędów, nie może być upartym w błędach, nie może być nieprzezornym, nieostrożnym, nieprzygotowanym do roli, którą zamierza odegrać... Prawda.

Naród może tylko zwyciężać, wygrywać, być czynnym we własnej osobie i błądzić w osobie swoich, sobie, nie przez siebie narzuconych rządów, królów, ministrów, wodzów...

Dlatego, od roku 1308, Gdańsk jest nieprzerwanie dzieckiem szczęścia. Wyrznięto polską ludność Gdańska — naród polski, jego społeczeństwo przodujące, jego duchowieństwo, jego kulturalne klasy, jego rycerstwo, wodzowie, królowie nie interesują się tem. Tyle jest zmartwienia na Wschodzie!

„Więc jeśli się dobrze z nas mają Gdańszczanie i że per commercia nasze bogacieją, toćby wyrodnymi byli błaznami, żeby mieli o odmianie Pana przemyśliwać“, tak mniemał szlachcic polski, tak mniema dzisiejszy obywatel polski.

Niestety, „wyrodne błazny“ zawsze dobrze rozumiały, że póki siedzą w Gdańsku oni, póty mogą bogacieć, „per commercia“ polskie, póty mogą odgrywać rolę stróża politycznego na Bałtyku, kiedyś w płaszczu krzyżackim, potem w osobie kupczyka, chronionego przez przywileje królów, zajętych tem, co drogie było sercu szlacheckiemu na wschodzie Rzeczpospolitej, potem w piekelhaubie pruskiego policjanta, dzisiaj w osobie pp. senatorów... Bo naród polski w osobach swoich trybunów, pisarzy, swoich posłów ziemskich, — jednym słowem naród polski nierozumiał gdańskiej potrzeby, nierozumiał własnej bandery, nierozumiał dróg morskich, nieprzeczuwał, pomimo wszystko, że wolność to są drzwi otwarte!

Bo naród polski nie wolność miłował lecz swawolę, nie państwo własne, lecz rządy własne, nie banderę i sztandary królewskie, lecz wyloty u kontusza i czaple piórka, nie drogi, lecz bezdroża i stepy, nie majestat berła i miecza lecz blask i szych baldachimu, złotogłowia, arrasów...

Dlatego Gdańsk niemiecki, Gdańsk krzyżacki, Gdańsk hanzeatycki, Gdańsk pruski, Gdańsk dzisiejszy jest dzieckiem szczęścia od roku 1308.

Są ludzie po polsku, gorącego serca i lekkiej ręki, którzy nawołują do okupacji. Gdańsk tego nie lęka się i niema powodu. Okupacja jest okresem przejściowym, jest faktem międzynarodowego znaczenia. Okupację nawet można sprowokować, żeby tym łatwiej, tym lepiej wygrać jej likwidację. Wszak tylu jest przeciwników Polski na Bałtyku, przeciwników możnych, bogatych, upartych.

A naród polski, nawet w dobie suwerennego panowania wszelakich międzynarodowych doktryn nacjonalistycznych jest tak mało upartym, tak mało konsekwentnym.

I tak łatwo rachować na tą polską gorączkę, że ona morza nie rozumie, morza nie kocha, tak poprostu daje się prowadzić na pasku różnych poważnych spraw „wewnętrznych" różnym doktorom filuterji wszelakiej, tak chętnie biada dusza polska na drożyznę, na podatki, tak się lęka, że biedna „morga nie wytrzyma", tak przemądrze wyrzeka na brak oszczędności.

Gdańsk wie, że jest Polsce potrzebny, bo gdyby nie był potrzebny, to rzeka złota popłynęłaby na budowę portu własnego i kolei na polskiem terytorjum!

I dlatego Gdańsk jest dzieckiem szczęścia, dlatego nie boi się okupacji, nie boi się naszych lewych i prawych rządów, naszych parlamentarnych i nieparlamentarnych gabinetów. Dlatego nas prowokuje, bo za nim stoi polski podatnik, polski społeczny polityk, polski szlachcic i polski lud i polak gdański i polska bierność, cnota, gorączka, prawość, wszystko, co jest w Panteonie!

„Harfy" polskie zwyciężają na targowiskach międzynarodowych. Cześć muzykantom duszy narodowej! Konie polskie biorą dziesiątki przeszkód na konkursach hippicznych. Cześć, po trzykroć cześć! Tylko w najgłębszych pokładach duszy budzi się niepokój i z niepokoju tego rodzi się pytanie: czy w chwilach niebezpieczeństw dziejowych, wystarczy Polsce koni do przeniesienia dywizji z południa i z centrum na obronę wschodnich granic i czy dość dźwięczne będą te harfy zwycięskie, aby uśmierzyć nienawiść straży niemieckiej nad Wisłą?

Cóż robić! Taniej, oszczędniej jest targować się z Gdańskiem, niż Gdańsk ominąć i złamać go przez budowę własnego portu, kolei na polskiem terytorjum!

Któż zaprzeczy? Gdańsk jest dzieckiem naszych oszczędności!